13

Stron 12 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

M. B. P.

Cena 20 zł

wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V Łódź, 28 listopada 1948 r. Nr 48 (176)

W NUMERZE

między innymi:

Piotr Ziarnik i Jan Aleksander Król

HISTORIA RUCHU LUDOWEGO DO R. 1939

I. DO WOJNY ŚWIATOWEJ

I.

Każdy, kto chce w tej chwili mówić o półwiekowych z górą dziejach ruchu ludowego, napotka na duże trudności, wynikające z braku odpowiednich opracowań. Nie tylko brak w sposób uporządkowany wydanych źródeł, ale porządnie zrobionych studiów i opracowań. Praca Tadeusza Reka **„Ruch ludowy w Polsce"** *), posiadająca już dwa, różniące się wydania, brak ten częściowo wypełnia, ale go nie likwiduje, nie uwzględnia bowiem dostatecznie zagadnień ideologicznych ruchu ludowego, traktując je marginesowo przy chronologii organizacyj i przy historii inwentaryzacyjnie przedstawionego udziału stronnictw ludowych w życiu politycznym Polski międzywojennej.

Z tego, co powiedziane, wynika nie tylko konieczność zainicjowania planowych badań nad historią ruchu ludowego w Polsce, które doprowadziłyby do wydania wielu tomów biblioteki historycznej, ale także charakter artykułu, opartego o takie źródła. Z wymienionych powodów artykuł nie uwzględnia wielu zasadniczych momentów w histrii ruchu ludowego, ograniczając się do tych jedynie, które na podstawie opracowania T. Reka jakoś można koniec z końcem powiązać. Zrozumiałe, że przy próbie syntetycznego ujęcia historii ruchu ludowego w chwili, gdy ruch ten zbliża się po raz drugi do zjednoczenia w jedno stronnictwo i gdy władze naczelne obydwu stronnictw wraz z aktywem partyjnym — wyraźnie stawiają hasło — ustroju socjalistycznego, przyjmując jednocześnie wiele założeń z marksizmu - leninizmu — spojrzenie na **historię** ruchu ludowego będzie bardzo pożyteczne.

II.

Ruch Ludowy nie powstawał w próżni historycznej. Od r. 1848 wieś w Galicji wyszła spod pańszczyzny. Rok ten jest przełomowy dla historii Europy. „Wiosna ludów" przeorała Europę pierwszą rewolucją proletariatu. Pierwszym jawnym konfliktem klasy robotniczej z burżuazją, reprezentantką nowego, kapitalistycznego ustroju. Siłami rewolucyjnymi, ludowymi (robotniczymi), wymiecione zostały na zachodzie resztki feudalizmu i średniowiecza. To osiągnięcie proletariatu posłużyło burżuazji, otwarła się przed nią droga do dalszego rozwoju kapitalizmu, do stadium koncentracji produkcji i finansów. Dopiero r. 1848 dał chłopom w Galicji uwłaszczanie, które we Francji dała Wielka Rewolucja. Ale r. 1848 w Europie Wschodniej nie spełnił nawet tego, co wypełniła Rewolucja Francuska z końcem w. XVIII. Chłopstwo galicyjskie stanęło naturalnym porządkiem rzeczy przed walką o wyklarowanie się pełni burżuazyjno - kapitalistycznego ustroju, tzn **o wymiecenie olbrzymich pozostałości średniowiecza** (utrzymany w górze układ stanowy: hrabiowsko - książęco - cesarski, zachowane folwarki ziemiańskie, zależność wsi od Kościoła, w porządku nie tylko religijnym ale i społecznym, zahamowanie przez dwór i plebanię — gospodarcze, oświatowe, brak politycznych uprawnień obywatelskich, właściwych dla demokracji liberalnej). Lata 90 to okres kapitalizmu wielko - przemysłowego. Początek fazy imperialnej. W Galicji przemysł nierozwinięty. Przeludnienie na wsi. Galicja staje się pół-kolonią Austro-Węgierskiej monarchii, podobnie Węgry. Przemysł rozwija się w samej Austrii i w Czechach. Razem — Austria dostaje się pod wpływy ekonomiczne Niemiec. 30 nowych lat, to historia już wielu wątków w krajach, zamienionych na pół-kolonie. To historia (jak w Kongresówce) przegranej rodzimego kapitalizmu, nierozwinięcia się własnej burżuazji, jako klasy czystej i panującej. To historia wzrostu sił klasy robotniczej i jej pierwszych manifestacji i walk. To z kolei historia zrastania się burżuazji z feudalnym trzonem ziemiaństwa i plebanii. I walka tej formacji z ruchem robotniczym i ruchem chłopskim, który walcząc o niespełnione zmiecenie feudalizmu nie szedł na ślepo w kapitalistyczny ustrój, i na tym etapie się nie zatrzymywał, ale, bliski sytuacji klasy robotniczej, szedł dalej — przeciw kapitalizmowi.



Tadeusz Rek
autor książki „Ruch ludowy w Polsce"

Wystarczy tu przypomnieć krótki kalendarzyk polityczny. Ruch ks. Stojałowskiego powstaje w 1882. W Kongresówce, gdzie był „pozytywizm" — próba rozwinięcia rodzimego kapitalizmu, a faktycznie rozwój przemysłu obcokrajowego — mamy w tym samym czasie eksplozję rewolucji „Proletariatu". W Galicji odpowiednikiem pozytywizmu jest ruch stańczykowski ziemiaństwa, który „panuje" społeczeństwu (i wsi) na bazie półfeudalnej, (dwory, plebanie — jedność narodowa: „z szlachtą polską polski lud"). Emancypacyjne dążenia ruchu ks. Stojałowskiego zawierają się w granicach tych wstecznych, a obronnych wobec kapitalizmu, dążeń ziemiańskich.

Rok 1897 w Galicji to powstanie PPS, rok 1896 — powstanie Narodowej Demokracji. Pierwsze, to ujawnienie polityczne, sprzeczności ustroju kapitalistycznego: podstawowego przeciwieństwa między burżuazją a proletariatem. Wyznaczenie tym samym właściwego konfliktu przyszłości i kierunku walki. Drugie — to zrastanie się burżuazji z ziemiaństwem, dla obrony przed walką chłopstwa z feudalizmem i jego konkurencją w kapitalizmie oraz przed klasą robotniczą, która walcząc z kapitalizmem, po drodze musiałaby zmieść i resztki feudalizmu.

Dlatego ruch ludowy w latach 90 to już młody Stapiński i Wysłouch (po odstrzeleniu od „Proletariatu"), to już wyzwolenie się ze „stojałowszczyzny" (1895 powstanie PSL) tzn. przechodzenie na pozycje walki z pozostałościami feudalizmu i więcej... z kapitalizmem (w Galicji w jego zmieszanej formie feudalno - kapitalistycznej kapitalizmu niedorozwiniętego). To na przełomie XIX i XX w., Witos i Bojko w walce o wyzwolenie wsi ze średniowiecza. do demokracji liberalnej.

Ale Witos ograniczony do tego etapu wchodzi dlatego w konflikt z lewicą ludową (Stapińskim), która stawiała wyzwolenie z resztek feudalizmu, jako sprawę składową wsi wobec kapitalizmu. Dlatego frakcja Witosa oddala się od drogi klasy robotniczej, dlatego zbliża się do Narodowej Demokracji, dlatego nie może, a później jawnie nie chce znieść pozostałości feudalizmu (reforma rolna, z wykupu, narodowe tradycje szlachetczyzny i Kościoła).

Tymczasem wielu ludowców i nieludowców — wyraża przekonanie, jakoby ruch ludowy w początkach stanowił jakiś monolit ideologiczny, jakoby dopiero później, w dalszych latach XX wieku, rozbił się na kilka nurtów, idących w najrozmaitszych kierunkach, często wprost przeciwnych i jakoby walka pomiędzy stronnictwami ludowymi, była procesem dość późnym, który wyszedł po **sielankowym dzieciństwie** we wspólnym domu ideowym. Jest to dość rozpowszechnione przekonanie, które przedłużyło się w lansowanym nawet niedawno (w okresie walki PSL-Mikołajczyka) przez działaczy Stronnictwa Ludowego poglądzie, że wieś nie była rozbita, że stanowiła w okresie pobytu Mikołajczyka w kraju w dalszym ciągu zupełną jedność, a rozgrywki „u góry" nie dotykały mas chłopskich, bo ich interes jest tylko jeden.

Historia mówi co innego: że na wsi trwała stale i trwa walka klasowa pomiędzy wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi, że interesy klas na wsi są różne, ba — wrogie. A gdzie są różne interesy klasowe, tam nie może być mowy o jednolitości ideologicznej.



Stanisław Stojałowski (18[illegible] 1911)

Najwcześniejszą grupę ludową ks. Stojałowskiego cechowały solidaryzm społeczny, silne akcenty religijne i lojalność wobec monarchii habsburskiej. Solidaryzm społeczny, mający tu swoje źródła i infiltrowany przez ugrupowania prawicowe, szczególnie zaciążył nad ruchem ludowym, zarówno w stosunku do innych klas, jak i w stosunku do samej wsi, którą długo uważano za jednolitą klasowo. Stojałowczycy reprezentowali kierunek ugody z duchowieństwem oraz później współpracy z Narodową Demokracją, z którą stworzyli w Galicji Związek Ludowo-Narodowy. Nie bez powodu też, trybunem tego ruchu był wychowanek Jezuitów, buntownik wewnątrz organizacji Kościoła i jego polityki społecznej. Twórcą ruchu ludowego, rozwijającego się w odcięciu od tradycji feudalnej był Bolesław Wysłouch, działacz, o przeszłości rewolucyjnej, przesiąknięty ideałami socjalizmu, które też odcisnęły się na ideologii „dublańczyków" PSL galicyjskiego, w okresie jego rofmowania, a potem PSL „Lewicy" oraz jeszcze później na innych secesyjnych grupach, którym łącznie przewodził Jan Stapiński.

Jan Stapiński (1867—1946)

Ten zasadniczy organizacyjnie ruch chłopów galicyjskich, stanowiący przez długie lata trzon ruchu ludowego w Polsce i skupiający najwybitniejszych ludowców (Witos, Bojko, Stapiński i inni) — nazywa słusznie Tepicht „kuźnią chłopskiego jakobinizmu". Był to bowiem radykalny ruch emancypacyjny chłopów w walce z wrogami po prawicy. Chociaż nie istniała wtedy jeszcze współpraca z ruchami robotniczymi — i to nie tylko z winy ludowców — konfliktów między tymi dwoma ruchami nie było.

Rozbicie galicyjskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego w roku 1913, zasygnalizowało wynik długiej ewolucji w tym stronnictwie. Już daleko wcześniej zaistniały tam dwie różne grupy ideowe. Pierwsza, wierna ideałom głoszonym przez „Przyjaciela Ludu", Wysłoucha i Stapińskiego — druga, do której należeli hrabiowie galicyjscy i przemysłowcy oraz Witos i Bojko, reprezentująca ugodowy kierunek w stosunku do konserwatystów i skupiająca interesy szybko emancypujących się **bogatych chłopów**, którzy w pochodzie swoim wyprzedzili rychło biedniejszą część wsi i przejęli jej reprezentację z rąk ziemiaństwa i duchowieństwa. Interesy klasowe tej grupy stały się po r. 1913 podstawą ideologii i programów PSL „Piasta".

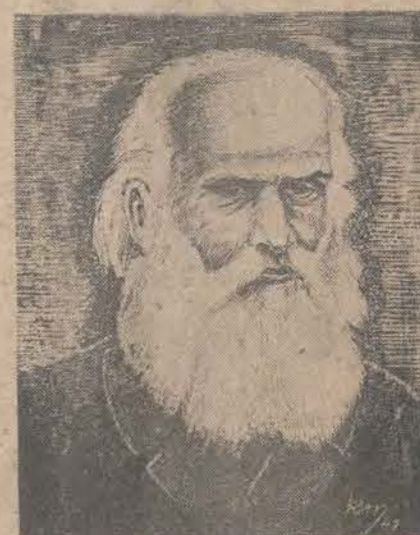
Wincenty Witos (1874—1945)

Jeszcze inaczej kształtował się ruch zaraniarski w Królestwie Kongresowym, w okresie powstania bez określonych form organizacyjnych i programu politycznego. Zaczęło się od hasła „sami sobie" — znów emancypacyjnego i pod jego przewodem rozwinęła się praca poszukiwania ideologii i form działania. Na ideologię wpływały bardzo wyraźnie ideologie robotnicze — zarówno socjalistyczna jak i komunistyczna, ale również endecka po pozytywizmie, a później w związku z akcją niepodległościową.

Gdyby wyłowić z „Zarania" wypowiedzi jego współpracowników: Nocznickiego, Malinowskiego, Dziubińskiej, Kosmowskiej, to można by otrzymać dość wyraźny związek z marksizmem, ale rozwiązania koncepcji ustrojowych nie były marksistowskie. Nie postawiono bowiem jeszcze dość wyraźnie sprawy klasowej, ani dość wyraźnie walki z kapitalizmem. Zresztą szybko idący z dołów nurt emancypacyjny „rozbudzonych przez „Zaranie" chłopów" doprowadził do opanowania ruchu przez bogatszą część wsi, podobnie, jak w Galicji.

Poza tym szybko wysunęła się akcja niepodległościowa na czoło działalności, podobnie jak i w innych ugrupowaniach ludowych, doprowadzając do połączenia w czerwcu 1916 r. w PZL Królestwa (które w listopadzie 1918 r. zmieniło nazwę na PSL „Wyzwolenie"), trzech najważniejszych Stronnictw ludowych Kongresówki, „Związek Ludu Polskiego" (radykalna grupa secesyjna z Narodowego Związku Chłopskiego, „Zaraniarzy" i „Związku Chłopskiego".

Działający od r. 1904 w Królestwie Polskim Związek Ludowy powstał z inicjatywy działacza PPS — Brzezińskiego, a przy opracowywaniu jego programu duży udział brał E. Abramowski. I dlatego program ten stawiał spawę zgodnej współpracy ludzi wsi i miast, sprawę niepodległości narodowej.



Tomasz Nocznicki (1862—1944)

*) Tadeusz Rek „Ruch Ludowy w Polsce" — tomów 3, Wydawnictwo Ludowe — 1947.

przeprowadzenia reformy rolnej, zlikwidowania resztek ustroju stanowego, rozbudowy spółdzielczości...

Powstały w 1906 r. Narodowy Związek Chłopski wywodził się z Narodowej Demokracji a poprzez nią także z Ligi Polskiej, toteż w swych celach i taktyce był o wiele bardziej umiarkowany aniżeli PZL, mimo że pozostał wierny zasadom ND sprzed 1905 r. i wysuwał hasła demokracji, niepodległości i walki z caratem. Nastawiony był na pracę uświadamiająco - narodową, hamującą głębsze przemiany ustrojowe.

I wreszcie „Związek Chłopski". Stanowił on w początku istnienia sekcję wiejską PPS (na bazie folwarcznych). Zarówno sekcję jak i samodzielną organizację prowadził Norbert Barlicki, wybitny działacz lewicy PPS. Ideologia socjalistyczna objęła tę grupę w sposób zdecydowany.

Mimo tych różnic pomiędzy poszczególnymi odnogami ruchu — różnic bardzo istotnych, wobec których trudno chyba mówić o wspólnym pniu ideowym — już wtedy istniały pewne znamiona wspólnoty, pewne cechy podobne i te pozwalają mówić o ruchu ludowym, jako niejednolitej wprawdzie, ale przecież całości.

Wspólną podstawę tej całości stanowiła walka z **pozostałościami feudalizmu**. Wrastanie wsi w kapitalizm poprzez kółka rolnicze, szkoły rolnicze, kooperacje, akcję oświatową rozwijało proces emancypacji chłopów jako warstwy, która wejść chciała już do życia narodu na prawach zorganizowanej siły w liberalnej demokracji.

Ten proces parł wieś **do rewolucji burżuazyjnej. Ale dlatego nie mógł na niej poprzestać**, dlatego wchodził w konflikt nie tylko z siłami pofeudalnymi, ale i **kapitalistycznymi**, ponieważ obie od dawna się zrastały i wzajemnie broniły swych pozycji. Późniejsze hasło: reformy rolnej uderzało w ziemiaństwo zarówno jako w reprezentanta stosunków po-feudalnych jak i reprezentanta stosunków kapitalistycznych.

Słusznie charakteryzuje ten proces Tadeusz Rek („Ruch ludowy w Polsce" t. III str. 159).

„Myśl ludowa zrodziła się nie tylko jako protest przeciw **dawnemu porządkowi**, przeciw dawnym pisanym i niepisanym prawom, zamaskowanym i jawnym bezprawiom, ale także jako tęsknota **chłopa do nowego życia** — na **sprawiedliwości społecznej** opartych praw, do **nowych zharmonizowanych z potrzebami większości społeczeństwa — urządzeń**".

Podobnie pisze o tym Jerzy Tepicht w artykule „Postęp i wstecznictwo w ideologicznej walce o wieś" („Nowe Drogi" — czerwiec 1948 r.).

„Specyfika rozwoju kapitalizmu w Małopolsce z jego krakowskim okręgiem przemysłowym, opartym na skupisku chłopów - robotników, związanych karłowatymi działkami, (poniżej 2 ha), z zadłużeniem małorolnych u lichwiarzy, z obszarniczo - kułacką spekulacją gruntami (cena 1 ha wzrosła od r. 1901 do r 1906 z 700 koron do 1.250 koron) polityczny wpływ rewolucji rosyjskiej 1905 roku oraz prądów socjalistycznych Zachodu, o których pisał lub opowiadali tak liczni w Małopolsce emigranci — wszystko to nie mogło nie stworzyć atmosfery nie sprzyjającej dojrzewaniu politycznemu mas chłopskich... galicyjski radykalizm ludowy promieniował... przez granice zaborów, zwłaszcza zaboru carskiego, budząc nadzieję chłopów Kongresówki..."

To wszystko niewątpliwie pozwala wyznaczyć dość dokładnie ramy, w których mieścił się ruch ludowy jako całość przed pierwszą wojną światową i w czasie jej trwania. Że trzonem tego ruchu był radykalizm, świadczą najlepiej sformułowania programowe, określające przyszły ustrój Polski.

„Stronnictwo Ludowe stojąc na gruncie swego programu, dążyć będzie wszelkimi siłami do wywalczenia Polski Ludowej jako swego ideału". (W. Witos — przemówienie z 1914 r.).

„Lud polski będzie i nadal dążył... do Polskiej Republiki Ludowej". Uchwała ludowców Kongresówki z listopada 1918 r.

Wspólną również ideą była niepodległość narodowa, która w przededniu wyzwolenia Polski z niewoli stała się platformą porozumienia między grupami ludowymi obu zaborów.

(Ciąg dalszy na str. 4)



Teodor Axentowicz: Oberek



Jacek Malczewski: Melancholia

POETA WSPÓŁCZUJĄCY

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

Te trzy wiersze czołowego poety Młodej Polski, tak reprezentatywnego dla swego okresu, że Wyspiański w „Weselu" nazwał go po prostu Poetą — to trzy stopnie współczucia z ludem. Wiersz „Cienie" jest przecież typowym wierszem programowym, jest młodopolską „odą do młodości". Dla czytelników swego czasu brzmiał niewątpliwie, jak dla nas najmocniejszy Broniewski. Tym bardziej uderza nas mglistość społecznego programu Tetmajera, a symboliczna sceneria okropności odbiera problemowi wiersza wszelką realność.

Jeśli ratunku dla nędzy społecznej szuka się tylko w „sercu pokolenia" przeciwko „losowi" i nieokreślonym „tłumnym przeciwnikom" — nic dziwnego, że w stosunku do ludu wiejskiego ma poeta właśnie tylko współczucie prowadzące do utożsamienia się z postaciami wiejskimi. Uwiedziona przez panicza dziewczyna tak naiwnie i rzewnie rozpacza, że poecie, który może bywał tymże paniczem, wyciska łzy z oczu.

„Marsz zbójecki" śpiewany dziś powszechnie jako pieśń ludowa dowodzi, jak istotnie autor „Na skalnym Podhalu" przybliżył się do folkloru. Stał się po prostu poetą ludowym.

Jak poetycko do określić tetmajerowski „los" z „cieni"?

Czy ukazane tu wiersze Tetmajera mogą być wzorem dla młodych poetów współczesnych? I w jak zmienionym ideologicznie sencie ludowości?

Prosimy o otworzenie dyskusji.

REDAKCJA.



CIENIE

We śnie widziałem je: z twarzą wybladłą,
Strawione głodu palącą pożogą,
Szły tłumy cieniów w dal bieżącą drogą —
Ponure sennej myśli mej widziadło.

Po zgiętych z pracy barkach, dłoni czarnej,
Poznałem je: to smutne cienie ludzi,
Których do trudu świt półmroczny budzi,
A trudu kres dzwon wieści im cmentarny.

To cienie ludzi, którzy patrząc w słońce,
Modlą się, aby zagasło co prędzej,
Bo tylko senni nie czują kłów nędzy —
I słońcu kiną, gdy wita ich wschodzące

Spytałem cieniów tych: „Dokąd wam droga,
Losów przemocy nieszczęsne ofiary
I bezpraw ludzkich?.." Odrzekły mi mary:
„Sprawiedliwości idziem szukać Boga,

Idziem go szukać w sercu pokolenia,
Co dzisiaj szyszak na skroń młodą wkłada..."
I przewinęła się cieniów gromada,
Jako kłąb dymu, co sferę zacienia...

Młodzi! wszak prawda, że nie nadaremno
Do waszych uszu jęk słabych dolata?
Ten, kto rannego nie zasłoni brata
Swą piersią własną — ma duszę nikczemną!

Los, przeciwnicy mogą zmóc was tłumni,
Ale wiekowi niechaj wiek powtarza,
Żeście bronili idei ołtarza
Sił wszystkich dla niej poświęceniem dumni!

LIST HANUSI

(Dyalektem podhalańskim)

Kochany Jerzy mój! Pisę tu z tela
Ten list do ciebie, a pisęcy płacę.
Świat mię całuśki nic nie uwesela,
Kie w lesie pasę, wnet krowy potracę,
Bo syćko myślę, kielo nas ozdziela
Kraju i cy cię tyz jesce zobacę?
Kiebyś ty wiedział jakoś mię zasmucił,
Mój złociusieńki, tobyś się haw wrócił...
Głowa mię boli, serdecka nie cuję,
Łzy ino syćko z ocu mi się lejom,
Nik tego nie wi, za kim ja banuję,
Ale się ludzie nascy se mnie śmiejom.
Zal mię za tobom wciągle w serce kluje,
I nie wiem ka się me ocy podziejom
Od tych łez. Widzi się, co mnie powiezom
Wnetki hań w trumnie, ka ojcowie lezom

. . . .

Ja znam, ze biedna ja prosta dziewcyna
Góralska, o mój ty najsłodszy, złoty,
To nie dla tobie, dla pańskiego syna,
Ale juz ledwie wytrwam od tęsknoty.
Dusa cię ino syćko przypomina,
Nijakiej nie mam do jadła ochoty,
Ani do tańca. Chłopcyska się śmiejom.
A moje siwe ocy wciąż łzy lejom.

Kie na odwiecerz przed chałupom stanę,
Pojźrę jak słonko za wirchy się kryje,
Wspomnę, jak my się pod tą samą ścianę
Kryli: to zal mię mało nie zabije,
A serce moje, jakoby pijane,
Tłuce się w piersiach. Tęca wodę pije
Z rzeki, ale tych łez wypić nie musi.
Co ocy twojej wypłacą Hanusi.

Jasiek tu chciał mię brać, a mama z tatą
Straśnie go radzi widzom, ale ja nie.
Powiedziałak mu, że się przódziej lato
Zimom, a zima przódziej latem stanie,
Niźli ja bedem jego. Więc się na to
Ozgniwał i rzekł, co on mię dostanie,
Chebaby w niebie miesiącek zaginon,
Albo Dunajec w górę się przewinion.

Miałeś tu do nas przyjechać na Gody.
Takek cię ino syćko wyglondała,
A tak mi było, jak rybce bez wody,
Jazek się sama do się głośno śmiała.
Ale juz wsendy potajały lody,
I śnig już w turniach wyginion bez mała,
A tobie nimas jadnako nikany
Mój złociusieńki i umiłowany.

Aniś nie pisał do mnie dawno. Moze
Jaka cię chorość nasła, mój jedyny!
Albo co inse, od cego broń Boze!
Nie zabacujże tak swojej dziewcyny.
U nas som zdrowi w chałupie, niemoze
Ino Jagnieska Bartkowej Maryny.
Niechze cię strzeze i Najświętsza Panna
Ludźmirska.
Twoją tu ostaję —
Anna

MARSZ ZBÓJECKI

Hej! idem w las — piórko się mi migoce!
Hej! idem w las — dudni ziemia gdy krocę,
Ka wywinem ciupazecką — krew cerwoną wytocę!
Ka obyrtnę siekierecką — krew mi spod nóg bulkoce!

Ciemniuśka noc — ogień lasem prześwieca!
Ciemniuśka noc — zle się ziemu zaleca!
Na polanie popod jedle — watra w lesie się pali;
cy się grzejom dziwozony — cy jom carci skrzesali?

„Ty mlady brat — ty sa s nami stowarzis!
Jak padnie ci — budzies cirnom ziemię gryz,
a jak padnie — talarkami, dukotami budzies siał,
na kazdy dzień frelrećku — kochanećku budzies miał!"

Hej bratowie! — ja sa ku wam zwerbuje!
Nie płaccie mi, — kochanecki leluje!
Nie płaccie mi, siostry moje — jabłonecki bielućkie!
Nie płacze mi, matko, ojce — gołąbecki siwiućkie!

Nie płaccie mi — jo se ide zbijać, kraść!
Za dak mi las — za posłanie mokwa, chraść!
Jak mi padnie tolorami — dukotami bedem siał!
A jak padnie siubienicom — budzie się mnom wiater chwiał!

Tadeusz Orlewicz

SENS WALK WYZWOLEŃCZYCH

Na mapie świata Europa jest maleńkim cyplem wielkiego kontynentu azjatyckiego. Na mapie świata widać jasno, jak na dłoni, ile jest błędów w tak często u nas stosowanym podchodzeniu do zagadnień międzynarodowych wyłącznie od strony Europy, uważanej przez wielu nadal, mimo oczywistych faktów, za „pępek" świata. Dla ludzi radzieckich i dla ludzi demokracji ludowej, dla całego świata postępu szczególnie ważną jest sprawa walki ludów z imperializmem kapitalistycznym o wolność i sprawiedliwość.

Walka ta toczyła się na wszystkich frontach i jej losy są tak samo losami walczącego proletariatu miast i wsi Grecji i Hiszpanii, Francji, Włoch,, jak Związku Radzieckiego, Polski, Czechosłowacji, Węgier czy Bułgarii, jak zwycięskiego ludu chińskiego czy walczących o wolność ludów kolonialnych Vietnamu, Indonezji, czy Malajów. Walka z ustrojem opartym na wyzysku człowieka przez człowieka, walka o prawo samostanowienia ludów o sobie, walka o zrzucenie jarzma kapitalizmu i międzynarodowej finansjery, budzi na świecie coraz jaśniejszym płomieniem gorejące ogniska gniewu ludu bez względu na kolor jego skóry.

Do niedawna wszystkie rasy kolorowe z wyjątkiem Japonii były w konkretnej i absolutnej zależności od białych. Stopień tej zależności był różny i przebiegał od jaskrawego niewolnictwa do fikcyjnej niezależności. Wielkie bogactwa przyrodzone krajów egzotycznych stanowiły podstawę dobrobytu białych eksploatatorów i były źródłem przepychu magnatów kolonialnych. Dziś Japonia pod czułą opieką panów z nowojorskiej Wall-Street nie jest wprawdzie również niezależna, ale kosztem ludu japońskiego, a dla korzyści imperialistycznych kół północno-amerykańskich i wielkokapitalistycznej kliki japońskiej pragnie się z niej stworzyć dla odmiany żandarma Wschodu, tak jak — z Niemiec zachodnich — żandarma Europy.

Lud japoński z podziwem patrzy na Chiny, Vietnam, Koreę, na wszystkie ogniska walki i sam do walki tej zbiera siły w imię hasła: proletariusze wszystkich krajów łączcie się. W północnej Korei od trzech lat dzięki przeprowadzonym reformom gospodarczo-społecznym utwierdza się system wiodący masy pracujące poprzez demokrację ludową do dobrobytu i pełnej niezależności. Ziemia obszarników japońskich i koreańskich przeszła w ręce chłopów, zlikwidowano zawiły i z feudalizmu wywodzący się system dzierżaw. 725.000 rodzin bezrolnych i małorolnych otrzymało ziemię; wieś koreańska wyzwoliła się z wyzysku, przekreśla nędzę, zacofanie i ciemnotę, idzie do coraz większych i lepszych osiągnięć w zakresie wydajności produkcyjnej. Nacjonalizacja przemysłu i banków dała w ręce ludu pracującego miast i wsi władzę stanowienia o sobie i dla siebie. Dokonana reforma finansowa przyczynia się do stabilizacji życia gospodarczego. 3.600 szkół powszechnych, 165 — średnich i 5 uniwersytetów likwiduja zacofanie w dziedzinie oświaty. Zmniejsza się plaga analfabetyzmu; w ciągu trzech lat ponad 2.000.000 Koreańczyków zdobyło umiejętność czytania i pisania.

W południowej Korei, okupowanej dotąd przez wojska amerykańskie, trwa walka o zrzucenie marionetkowego rządu, złożonego z agentów międzynarodowego kapitału, i o zrzucenie z grzbietu gnębionego narodu buta białego najeźdźcy, eksploatującego wszystko co koreańskie dla zysków materialnych i potrzeb strategicznych. Powstali do walki chłopi, wspomagani przez robotników. Szereg miast w Korei i na przybrzeżnych wyspach, znajduje się w rękach powstańców toteż z nakazu USA marionetkowy premier Korei ogłosić musiał stan wyjątkowy. W imię solidarności robotniczo - chłopskiej odmawiaja udziału w akcjach przeciw ludowi — żołnierze i oddziały żandarmerii, jak to miało niedawno miejsce w Yo-Su.

Na północy wielkie sukcesy chińskiej armii ludowej, która przyniosła ziemię 100 milionom chłopów oddała fabryki i banki we władanie ludowi, szerzy oświatę i kulturę i wokół swojej akcji wyzwoleńczej gromadzi wszystkie żywioły demokratyczne terenów uwolnionych i tych terenów, które były dotąd pogrążone w anarchii, przekupstwie i grabieżczej polityce Kuomintangu. Oczekują bliskich dni wolności. Z wolnością idzie ład i sprawiedliwość. Dziś pracują pełną parą w Chinach ludowych fabryki i rolnictwo, niosąc ponad 200 milionom ludzi pewność coraz lepszego jutra.

Na zachodzie i południu Indonezja, Indochiny, Malaje krwawią w walce o wolność i sprawiedliwość, Vietnam (Indochiny) to młoda, demokratyczna, trzy lata licząca republika. Dziesiątki tysięcy żołnierzy francuskich, marokańskich i senegalskich, ba, nawet, a raczej przede wszystkim hitlerowskich żołdaków rzucili imperialiści na Indochiny. Mimo tego i mimo prób stworzenia marionetkowego rządu „centralnego", złożonego z wiernych sług imperialistów (Najngen-Wan-Gua), a popieranego przez zdrajców kraju (były cesarz Bao-Dai), kraj jednoczy się wokół obozu demokracji ludowej, kierowanego przez Hoszi-Mana.

Poparcie całego narodu w walce i szeroko rozbudowana akcja partyzancka sprawiły, że w chwili obecnej wojska imperialistyczne zajmują niewiele stosunkowo miast. Na terenach objętych władzą republiki ludowej wre praca w przemyśle, chłopi walczą z entuzjazmem o zwiększenie produkcji, w miastach i nielicznych ośrodkach przemysłowych wzrasta produkcja artykułów pierwszej potrzeby, nowa waluta republikańska ma wszelkie cechy trwałości, a rząd vietnamski potrafił nawet zebrać ostatnio odpowiedni zapas złota dla zabezpieczenia jej istnienia.

Na terenach okupowanych przez Francuzów, ludność zastosowała skutecznie bierny opór i akcję sabotażową. Nadzieje na intensywną eksploatację bogactw vietnamskich zawiodły. Istniejące w północnych rejonach kopalnie kraju, wydobywają zaledwie 5 proc. przedwojennej produkcji. 75 proc. plantacji kauczukowych poszło z dymem, spalone przez partyzantów. Wylatują w powietrze fabryki i magazyny, płoną składy zapasów lub materiałów, przeznaczonych na eksport. I tu i tam — w okupowanej i wolnej części Vietnamu trwa walka z imperializmem. Analogiczna sytuacja jest w Indonezji, gdzie niezależna republika demokratyczna walczy zbrojnie z Holendrami i najętymi przez nich oddziałami armii i wywiadu.



Fotomontaż Karol Baraniecki

Druga wojna światowa przyśpieszyła wzrost dojrzałości politycznej i podniosła walkę wyzwoleńczą na wyższy poziom również na Malajach i w Burmie, gdzie podobnie jak w Vietnamie i Indonezji zacieśnienie się sojuszu robotniczo - chłopskiego, wzrost znaczenia klasy robotniczej, jako klasy kierowniczej, bezpośrednie ujęcie steru akcji przez partie komunistyczne przyczynia się do stałego rozwoju walki.

Przerzucanie się państw imperialistycznych do nowych metod taktycznych w zakresie polityki kolonialnej, jak ogłoszenie „niezależności" Burmy, ogłoszenie praw dominialnych Hindustanu, Pakistanu czy Cejlonu, jak bezlitośna wojna kolonialna na Malajach prowadzona w imię przywrócenia niewolniczego ustroju eksploatacji, bo przecież Malaje — to główny dostawca dolarów (kauczuk) dla W. Brytanii, próby afrykańskie, to wszystko wskazuje na jedno, a mianowicie na fakt, że imperializm ani nie myśli ani nie chce myśleć na tym odcinku o odwrocie.

Przeciwnie, można stwierdzić na podstawie obserwacji, że mamy do czynienia tutaj z atakiem, z atakiem rozpaczliwym, prowadzonym różnymi drogami i metodami dla **zażegnania kryzysu imperializmu.** Do elementów tego ataku należy poza wyżej podanymi:

1) Jątrzenie antagonizmów rasowych, wyznaniowych i narodowych,

wygrywanie jednych nieświadomych przeciwko drugim otumanionym,

posiłkowanie się metodą bezpośrednich sojuszów z burżuazją krajów kolonialnych, półkolonialnych, czy tzw. krajów formalnie niezależnych.

2) Wygrywanie w akcji zachodnio-europejskich partii socjalistycznych, rozsnuwających na rozkaz imperializmu zasłony dymne w postaci opowiadań o jutrzence nowej ery wolności kolonii, niesionej przez USA, czy Wielką Brytanię.

Prawda jest jedna i nieodmienna, że w tych wszystkich grach i gierkach, kosztujących miliony ludzi nieprzebrane męki, upodlenie i śmierć, istota imperialistycznego systemu kolonialnego nie ulega ani na jotę zmianie. Pozostaje tym, czym była i opiera się nadal na bazie wyzysku gospodarczego krajów i ludzi, na rozbudowie baz strategicznych i na utrzymaniu takiego ustroju w danym kraju, który by w najbardziej idealny sposób pozwolił państwu eksploatującemu na realizowanie swoich celów imperialistycznych. Będzie tam wszędzie ta walka, gdzie będzie szyb naftowy, kopalnia złota, plantacja kauczuku czy bawełny, gdzie będzie źródło zysku i możność wyzysku. Człowiek — Lud — Dobro narodu — Dobro ludzkości — te cudowne słowa przekształcają się w szyderstwo w ustach imperialistów.

Nie należy bowiem zapominać, że w epoce imperializmu kapitalizm przekształcił się w potworny system ujarzmiania narodów. W systemie tym — jak mówiła Anna Pauker — niewielka grupa międzynarodowych trustów i monopoli najbardziej rozwiniętych pod względem gospodarczym krajów kapitalistycznych, pragnie pozbawić coraz większą ilość narodów świata — prawa do ojczyzny.

Nie wolno nam nie doceniać sił demokratycznych i postępowych na świecie. Na mapie świata goreją coraz silniej i powszechniej liczne i wielkie ogniska walki o wolność i sprawiedliwość. Ale trzeba nam też pamiętać, że imperializm atakuje i robi to tym podstępniej i tym rozpaczliwiej, im bliższa jest chwila ostatecznego jego załamania.

Te ataki kontynuowane są również w Afryce zarówno przez W. Brytanię jak i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Próby jednak rozbudowy systemu kolonialnego na kontynencie afrykańskim napotykają na sprzeciw szybko rozbudowującego się narodowo - wyzwoleńczego ruchu oporu. Krwawe wydarzenia na Złotym Wybrzeżu, w Nigerii, dały znać o tym, że wzmożony ucisk i wyzysk kolonialny znajduje już obecnie silny odpór.

Dotychczasowy wyzysk doprowadził do nędzy i głodu i stał się przyczyną stopniowej degeneracji ludów afrykańskich. Marzenia o tym, aby Afryka mogła eksportować „nadwyżki" żywnościowe do Europy Zach., aby całkowicie ją uniezależnić — jak mówi Dulles — od zasobów krajów wschodnio - europejskich, pozostanie najpewniej marzeniem, bo z tą „nadwyżką" nie jest sprawa tak prosta, a wszystkie te plany wymagają olbrzymich nakładów inwestycyjnych, a więc kapitałów, których kraje zachodnio - europejskie nie mają nawet na tyle, aby swoje własne, krajowe potrzeby nimi załatać.

Pewnie, że kosztem dalszego ucisku ludów afrykańskich i kosztem dalszego obniżenia stopy życiowej własnych klas pracujących będą mogły kraje kapitalistyczne i tę ewentualnie przeszkodę choćby w części pokonać. Pytanie jednak, czy nie napotkają na opór mas robotniczych i na kontrakcję afrykańskich ośrodków ruchu oporu. Na to pytanie nie potrzeba odpowiedzi, jeżeli wspomnimy trwającą obecnie bohaterską walkę klasy robotniczej Francji, strajki w Holandii czy Bizonii, czy wreszcie odruchy rozpoczynającej się walki proletariatu na Czarnym Lądzie. A proletariat ten zaczyna już uświadamiać sobie, że robotnik afrykański zarabia miesięcznie 8 szylingów, że żyje w nieprawdopodobnej nędzy, że rolnicza ludność tubylcza — według słów Kulajenkowa, przedstawiciela radzieckiego w Komisji Powierniczej ONZ — może wykorzystać dla siebie tylko 1/5 część dzierżawionej ziemi, podczas gdy produkty z pozostałych 4/5 musi oddawać właścicielowi gruntu, a więc białemu; że powszechnie stosowana przez białych w stosunku do tubylców kara ciężkiej chłosty upadla człowieka tylko dlatego, że urodził się czarnym lub kolorowym.

Na terenie Afryki chętnie lokuje kapitał amerykański i brytyjski swoje wkłady, bo jest to teren dobrze rentujących się inwestycji i teren ponoć szczególnie właściwy **dla schronienia kapitałów**, które obawiają się ruchów postępowych w Europie. Ta forma eksploatacji dokonuje się również pod hasłami „odbudowy i pomocy" amerykańskiej, przy akompaniamencie syreniego śpiewu grupy imperialistycznej w Komisji Powierniczej ONZ.

W Afryce, w Vietnamie i Indonezji, w Korei i na Malajach, walki narodowo - wyzwoleńcze, bez względu na ich mniej lub bardziej rozwinięte formy, bez względu na stopień uświadomienia politycznego i narodowego, nie są odosobnionymi wysepkami wśród oceanu spraw świata, lecz stanowią częśćć składową międzynarodowego obozu antyimperialistycznego i ściśle są związane ze zwycięskimi bojami Armii Ludowej w Chinach, armi Markosa w Grecji, z walką ruchu oporu w Hiszpanii, z walką proletariatu całego świata o trwały pokój, sprawiedliwość i demokrację ludową. Trudno nam te wszystkie bez wyjątku ogniska, większe i mniejsze, wyliczać, bo jest ich tyle, ile rodzi się aktów gwałtu i przemocy imperialistycznej, a więc i Palestyna i Egipt z ponurym losem fellaków i walka proletariatu Włoch.. Dużo jest tego, więc ograniczamy się celowo do wybranych przez nas przykładów. Te nam wystarczą, aby móc rzecz zakończyć pewną bardzo ogólną syntezą.

Swoje natchnienie moralne ruchy narodowo - wyzwoleńcze, podejmowane przez ludzi różnych ras i kolorów skóry, czerpią ze zdobyczy Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej, która według słów Stalina, rozszerzyła **„ramy kwestii narodowościowej, przekształcając ją z partykularnego zagadnienia walki z uciskiem narodowościowym w Europie, w ogólne zagadnienia wyzwolenia uciskanych przez imperializm narodów kolonii i półkolonii"**, która wreszcie **przerzuciła most między socjalistycznym zachodem a ujarzmionym wschodem budując nowy front rewolucyjny — od proletariuszy Zachodu poprzez rewolucję rosyjską do uciskanych narodów wschodu — przeciwko światowemu imperializmowi".**

I dlatego zwycięska rewolucja musi poprzedzić wyzwolenie krajów kolonialnych, bo niepodległości nie otrzymuje się darmo. Nie mogą zdobyć te kraje prawdziwej niepodległości bez urzeczywistnienia hegemonii proletariatu, bez izolowania ugodowej burżuazji narodowej, bez wyzwolenia mas drobnochłopskich spod wpływu tej burżuazji, bez walki o socjalizm.

Trwałość zwycięstwa może być oparta jedynie na realnym kontakcie pomiędzy ruchem wyzwoleńczym tych krajów, a ruchem proletariackim przodujących krajów Zachodu. Te wskazania marksizmu - leninizmu realizowane są przez ludy walczące o wolność i walka ich jest tym skuteczniejsza i tym owoce jej trwalsze, im praktyka rewolucyjna jest bliższa tym założeniom.

Na mapie świata Europa jest małym przyczółkiem mostowym. W Europie jest Polska Ludowa, związana najsilniejszymi więzami z całym światem postępu, z proletariatem całego świata, gdziekolwiek by on nie walczył i jakikolwiek nie byłby jego kolor skóry. Dobrze jest sobie — przypuszczam — przypomnieć o sprawach, które niejednemu wymykają się spod codziennego spojrzenia na rzeczy i ludzi.

W OSTATNIM NUMERZE 47 (175)
z dnia 21 listopada 1948 r.

Józef Pogan — Wieś w ostatnich latach przed wojną; **Władysław Kuszyk** — Francja walcząca; **Mieczysław Grad** — Kmieco-kapitalistyczna młodość „warstwy chłopskiej"; **Antoni Marcinek** — Na drogach walki klas; **A. Chmura** — Rząd lubelski w 1918 r.; **Stanisław Jerzy Lec** — Fraszka; **Władysław Strzemiński** — Realizm w malarstwie; **Jan Baculewski** — O kierunek wychowania; **Andrzej Braun** — Wyspa Wołyń; Dziewczyna, Młodość; **Teodor Goździkiewicz** — Cztery dni Mateusza; **Wacław Rybus** — Młody działacz; **Piotr Chmura** — Do młodego działacza; **Jan Bolesław Ożóg** — Z przyczółka dzikiej gruszy; **Paulina Czyżowa** — Odpowiedź poecie z przyczółka dzikiej gruszki; **Zdzisław Ochęduszko** — Drogi do marksizmu; **Jerzy Smutny** — Pokolenie; **Andrzej Wróblewski** — Jeszcze w sprawie szkół plastycznych; Fakty i zdania; 14 ilustracji; 12 stron.

Piotr Ziarnik i Jan Aleksander Król

LATA MIĘDZYWOJENNE

(Historia ruchu ludowego do r. 1939)

(Ciąg dalszy ze str. 1 i 2).



Stanisław Thugutt (1873—1940)

III

Niezwykle charakterystycznym dla ruchu ludowego jest okres formowania się władzy państwowej w Polsce i ustroju liberalnego. Stosunek bowiem do aktualnych w tym czasie spraw ustrojowych pozwala bardzo dokładnie ustalić zasadnicze nurty ideowe ruchu, których rodowód zarysowaliśmy w okresie poprzednim.

7 listopada 1918 r. powstał w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy, złożony z socjalistów i ludowców oraz piłsudczyków. Rząd ten poparty został przez PSL „Wyzwolenie", skąd weszło do niego nawet kilku ministrów, zaś PSL „Piast" udział w rządzie uzależnił od przyjęcia przynajmniej jednego przedstawiciela prawicy. Konsekwentnie nie przystąpił również do udziału w rządzie Moraczewskiego. To posunięcie „Piasta" rozbiło ruch ludowy na dwie grupy.

Do pierwszej należały „Wyzwolenie" z Królestwa i PSL - „Lewica" z Małopolski, które udzieliły poparcia obydwom rządom ludowym, a do drugiej wrogie tym rządom PSL „Piast" z Małopolski i „Zjednoczenie Ludowe" (działające w Królestwie), o ideologii zbliżonej do Narodowej Demokracji. Należy wyjaśnić przy tym, że PSL „Piast" stale manifestował swą niechęć do porozumienia ze stronnictwami lewicy, dążąc ku sojuszowi centrum, za jakie się uważał, z prawicą, co leżało oczywiście w interesach Narodowej Demokracji. Stronnictwo to uważało, że w Polsce rządzić bez prawicy nie można. W konsekwencji tej postawy „Piasta" nie udało się stworzyć koalicji chłopsko-robotniczej, a rządy ludowe upadły.

Ta linia polityczna „Piasta" — sojuszu z prawicą, nie objawiła się dopiero w 1918 r. Tendencje prawicowe istniały w tym stronnictwie od dawna. To one przecież doprowadziły do rozłamu w 1913 r. i odejścia radykalnej grupy z Janem Stapińskim i Bolesławem Wysłouchem na czele. Na dodatek, przywódca „Piasta" należał wtedy do zakonspirowanej Ligi Polskiej, stanowiącej pod kierunkiem Dmowskiego ośrodek dyspozycyjny wszystkich ugrupowań prawicowych oraz ciążących ku prawicy. Stosunek „Piasta" do rządów chłopsko-robotniczych wywołał ostrą walkę wśród stronnictw ludowych, której nie zakończyły próby połączenia ruchu ludowego, czynione stale przez PSL „Wyzwolenie" i uwieńczone stworzeniem na krótko Sejmowego Związku Posłów Ludowych (23.6—15.12. 1919 r.).

Droga „Piasta" wyklarowała się już w 1919 r. i prowadziła go prosto do Zespołu Stronnictw Centrowych, Chieno-Piasta po wyborach w 1922 r. oraz do paktu w Lanckoronie.

Oprócz stosunku do prawicy pomiędzy zasadniczymi członami ruchu ludowego („Piast" i „Wyzwolenie") istniały zasadnicze różnice w sprawie sposobu pojmowania swojej roli jako przedstawicielstwa chłopów. „Piast" dążył do udziału w rządach nawet za cenę daleko idących kompromisów i ustępstw na rzecz prawicy, natomiast „Wyzwolenie", nie mogąc doprowadzić do rządów lewicowych, znalazło się w opozycji.



Wicepremier Antoni Korzycki sekretarz gen. S.L.

Rozdźwięk ujawnił się w sprawie podstawowej: reformy rolnej, która uchwalona została wprawdzie dzięki demonstracji wszystkich ludowych klubów poselskich, ale nie była realizowana. „Piast" uważał że parcelacja powinna się odbyć z odszkodowaniem dla właścicieli. „Wyzwolenie" żądało reformy rolnej bez odszkodowania. Wręcz różny był też stosunek obydwu stronnictw do sprawy konkordatu.

Na tle tej zasadniczej walki o nowy ustrój Polski ruch ludowy przeżył w latach 1923—1925 ostry kryzys. Był to okres codziennych secesji z dwu głównych stronnictw, tworzenia nowych konfiguracji, rozpadania się ich, zlepiania w nowym układzie i tak w obłędną nieskończoność.

Oprócz wykrystalizowania „Piasta" w stronnictwo centrowe ze skłonnościami do ugody z prawicą, a „Wyzwolenia" w radykalne stronnictwo lewicowe, skłaniające się ku sojuszowi z PPS, wyłoniła się w tym czasie trzecia grupa ludowa — Niezależna Partia Chłopska, która stawiała sobie jako cel walkę o Polską Republikę Chłopską i stanęła na stanowisku zdecydowanej walki rewolucyjnej o nowy ustrój. NPCh. przekształciła się później, po rozwiązaniu przez władze sanacyjne, w „Samopomoc Chłopską" i grupowała najbardziej radykalne elementy ruchu ludowego.

Rządy Chieno - Piasta upadły ostatecznie, obalone zamachem Piłsudskiego, kompromitując taktykę „Piasta" i wprowadzając kraj w następny etap. Jest nim panowanie sanacji, z którą „Piast" usiłuje walczyć o utraconą władzę. Teraz sojuszników szuka po lewicy oszukanej przez Piłsudskiego. I tak dochodzi do zjazdu Centrolewu, po klęsce wyborczej bloku „Piasta" z Chrześcijańską Demokracją w 1928 roku.

Dzieje zjednoczenia ruchu ludowego w 1931 roku oraz okres bohaterskiej walki ruchu ludowego z reżimem sanacyjnym są zbyt znane, aby je tutaj opisywać. Na uwagę zasługuje tylko istnienie różnic w Stronnictwie Ludowym i wyraźne rozbicie na kilka istniejących przed zjednoczeniem ośrodków ideologicznych — prawica, umiarkowana lewica i grupa zbliżona do marksizmu, skupiająca się wokół działaczy NPCh. — później Samopomocy Chłopskiej oraz wokół pisma „Chłopskie Życie Gospodarcze", gdzie radykalizował Stefan Ignar. Te dwie ostatnie grupy weszły już wtedy na zatraconą w latach 1919—1930 chłopską drogę do marksizmu, wiążąc się z konspiracyjnymi ośrodkami robotniczymi.

Największe jednak wpływy „oficjalne" posiadała nadal prawica, która też wekslowała gwałtownie stronnictwo na prawo. Rychło bowiem przywódca „Piasta", znajdujący się wtedy na emigracji, odnalazł drogę do prawicy. Powstał tzw. Front Morges, zawiązany przez Paderewskiego, Witosa, Sikorskiego i Hallera. Morges znalazł w ośrodkach „Piasta" w kraju silne poparcie, co wyraziło się w ostatecznym jego odbiciu od ruchu robotniczego w ostatnich latach przed wojną.

IV

W przeglądzie historii ruchu ludowego lat międzywojennych uderza takie zjawisko: radykalne nuty, jakie wytrysły w końcu XIX i na początku XX wieku, poczynając od Wysłoucha, Stapińskiego, „Zaraniarzy" i częściowo „Wyzwolenia" (wywodzącego się z „Zarania") wreszcie w Niezależnej Partii Chłopskiej i Samopomocy Chłopskiej (gdzie działali Władysław Kowalski i Antoni Korzycki) z biegiem czasu zwęziły swoją pozycję na mapie ruchu ludowego.

Proces ten trzeba wyjaśnić, tzn. ukazać, jak dzieje II Rzplitej z legalnych rozłamują się **na legalne i konspiracyjne.** Jak po jednej stronie pozostaje przeszłość i reakcja, po drugiej rozwijają się zarodki przyszłości i przemian ustrojowych, do jakich dojrzały masy ludowe (robotnicze i chłopskie).

Początek II Rzplitej to — po rozbiciu Ludowego Rządu Lubelskiego i po „wyprawie kijowskiej" postawienie „muru chińskiego" od strony ZSRR. Obowiązywać on będzie przez całe 20-lecie. To — po monarchiach w okresie zaborów powstanie teraz „republiki liberalnej". A jaki rozkład sił? Do walki parlamentarnej zalegalizowana została PPS. Jej nurt galicyjski wywodził się z tradycji II Międzynarodówki z okresu obłaskawienia socjalizmu przez kapitalizm w jego legalnych parlamentarnych akcjach, kiedy w koncentracji produkcyjnej i finansowej kapitalizmu widziano szansę na „przerośnięcie pokojowe kapitalizmu w socjalizm".

Ten okres myśli i praktyki socjalistycznej poddał krytyce w pierwszych latach XX wieku dopiero Lenin. („Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu"). Nurt Kongresówki był potrójny. SDKPiL, PPS-lewica i PPS-prawica. Legiony Piłsudskiego wyniosły na szczyt prawicę PPS-u. Jego decydujący wpływ na życie Polski działał na neutralizację lewicy PPS i penetrację w nią jak również w „Wyzwolenie". Ruch komunistyczny wyrzucony został poza burtę demokracji parlamentarnej. W takim towarzystwie, kiedy wliczymy jeszcze Narodową Demokrację, ruch ludowy najkorzystniejszą sytuację miał w „Piaście".

Co się dzieje z „Kuźnią chłopskiego jakobinizmu"? Na przełomie w. XIX i XX należy jeszcze do niej i Witos o tyle, o ile uderza w pozostałości feudalizmu i w ten sposób toruje wsi drogę do starcia z kapitalizmem. Do zrozumienia przez masy biedniackie i średniackie sprzeczności, w jakiej ustrój kapitalistyczny stawia je wobec burżuazji miejskiej i wiejskiej. Ale rozłam PSL w r. 1913 przesuwa „Piasta" na pozycję kapitalizmu. Tylko i wyłącznie z tego etapu będzie teraz Witos walczył o wejście chłopów „pomiędzy starszych braci". Dlatego w praktyce będzie walczył w interesie bogatego chłopstwa, dlatego tak, jak na to pozwalał interes kapitalizmu, zrosłego z burżuazji przemysłowej z pofeudalnym ziemiaństwem. To znaczy będzie teraz hamował proces wymiatania potężnych pozostałości średniowiecza, (reforma rolna z wykupu, sojusz z ND i drobnomieszczaństwem, rezygnacja w praktyce z wyemancypowania się spod społecznego patronatu Kościoła, choć to założyły programowo „Dwie dusze" Bojki w 1904 r.) i nie postawi nawet na „rewolucję burżuazyjną", tylko na reformizm parlamentarny. Na procesie Brzeskim, jak mu się wydawało — w imieniu wszystkich chłopów, naprawdę zaś w imieniu klasy bogaczy, zaparł się wywrotowych, rewolucyjnych dążeń wsi.

Trzeba sobie dobrze uprzytomnić pierwsze lata II Rzplitej. Ustrojowo został pozornie dokonany skok. Demokracja liberalna, nie zrośnięta z tronem, wolna jak się zdawało od pofeudalnego zaplecza. W parlamencie centrum, które wiąże stronnictwo ludowe, w rządzie raz po raz u władzy gabinet chłopski. Oczywiście — to „Piast", to Witos już w nowej, nie „jakobińskiej" roli. Ten oficjalny stan rzeczy wypala z poprzedniej tradycji ruchu ludowego. to wszystko, co wówczas niedomówione, jeszcze nie zaostrzone, mierzyło dalej, co miało i mogło mieć bazę szerszą od kmieci, gburów i włościan.

W poprzednim bowiem okresie działalność oświatowo-gospodarcza, prowadzona przez ruch ludowy, dawała chłopom oręż do walki z kapitalizmem, ale ideologia nie mówiła jeszcze o zmianie ustroju w socjalistyczny, przeciwnie, nawet jeszcze przed okresem rozrostu agraryzmu — jako „chłopskiej" koncepcji ustrojowej — stronnictwa zgodnie wskazywały, że należy tworzyć jak największą ilość gospodarstw samodzielnych, a spółdzielczość, propagowana przez Polski Związek Ludowy, „Zaranie" (a potem „Wyzwolenie") miała te samodzielne gospodarstwa doprowadzić do dobrobytu. Hasło bowiem podniesienia dobrobytu wsi — w istniejących warunkach ustrojowych — było hasłem sine qua non wszystkich stronnictw ludowych.

Nie postawiono też jeszcze wyraźnie zagadnienia klasowego na wsi, które przewija się w artykułach „Zarania" i „Przyjaciela Ludu", w perspektywach utopijnego socjalizmu.

I w „Zaraniu" bowiem hasło „sami sobie" — naczelne hasło — rozumiane było, „bez kleru i bez szlachty", ale nie mówiło z kim, choć „Zaranie" określało „lud" zgodnie z marksizmem. Była to więc walka o emancypację chłopa, który mógł się uniezależnić materialnie, spod władzy ziemiaństwa i kleru, czyli w rezultacie — bogatego.

Ale teraz w wolnej Polsce polityka „Piasta" oznaczała: **tylko tyle, ani kroku dalej!** Ta klasowość „Piasta" ostatecznie zakończyła okres wspólnej drogi całego chłopstwa. W okresie „jakobinizmu chłopskiego" naturalne przodownictwo i doraźne korzyści bogatego chłopstwa posuwały sprawę i biedniackich mas chłopskich. Teraz (r. 1919) przy reformie rolnej odsłonił się klasowy podział na wsi. Różnica interesów. Inna droga dla mas biedniaków i średniorolnych, którzy w Polsce lat międzywojennych przeżyli historyczną katastrofę rozdrobnienia.

Właśnie u końca tych złudnych dla wsi lat panowania „Piasta" zwrócono uwagę na zagadnienie klasowego charakteru stronnictw ludowych, gdy „Wyzwolenie" przed zamachem majowym miało już charakter partii liberalnej w sensie zachodnio-europejskim i gdy nie było w nim niemal zupełnie chłopów. Ostatnia secesja radykalnej grupy z tego stronnictwa, która doprowadziła do powstania Niezależnej Partii Chłopskiej, miała swe źródło właśnie w odnowieniu zaniedbanej przez większość „Wyzwolenia" sprawy klasowej.

Zamach majowy wtopił w siebie oczekiwane z nieoczekiwanym. Oczekiwany był przez masy ludowe przewrót, kończący kontredanse Narodowej Demokracji, Chadecji, Piasta i obszarników. Wpływy Piłsudskiego w PPS-ie i „Wyzwoleniu" z jednej strony, z drugiej właśnie złudzenia co do socjalistycznej drogi Piłsudskiego pomogły mu do przeprowadzenia zamachu. Nieoczekiwany okazał się wynik Rządy sanacji uderzyły w dwa końce: w ustrój parlamentarny liberalnej demokracji i w siłę proletariatu, który na etapie kapitalizmu imperialnego, jak pisał Lenin i, jak potwierdził to rewolucją Lutową i Październikową — może obalić kapitalizm. Może obalić w ogniwie światowego frontu kapitalizmu — najsłabszym. Takie ogniwa znajdują się w krajach pół-kolonialnych i kolonialnych.

Sanacja zajęła konsekwentną pozycję kapitalizmu zrodzonego ze zrośnięcia burżuazji przemysłowej z pofeudalnym ziemiaństwem. Zajęła ją w kraju kapitalizmu niedorozwiniętego, tzn zależnego od agend kapitału imperialnego. Uczyniła to w okresie, kiedy kapitalizm imperialny przeradzał się w faszyzm. Była jego pochodną i wprost coraz mocniej odeń uzależnianą. Dlatego jej głównymi przeciwnikami musiał stać się: 1) ruch ludowy, reprezentujący czystą literę prawa demokracji parlamentarnej, (dlatego proces brzeski Witosa i wygnanie za granicę) oraz — 2) ruch komunistyczny. Ten ruch czeka jeszcze na swoją pełną historię. A w nim właśnie, w jego rozwidleniach i wpływach, idących od korzeni konspiracji do elementów programowych legalnych stronnictw, organizacyj, instytucyj, do frontu ludowego, do strajków robotniczych i chłopskich, do kół naukowych— w nim właśnie zawiera się źródło drugiej historii Polski, równoległej do oficjalnych dziejów lat międzywojennych.



Marszałek Sejmu Władysław Kowalski

Historia rewolucyjnego proletariatu została zepchnięta do podziemia i kazamat więziennych. Przecież obecni przywódcy PPR-u to bojownicy tamtych lat, z kontami po kilka i kilkanaście lat więzienia.

Rozprawa sanacji z Witosem była przykładową rozprawą polityczną z liberalizmem, analogicznie do rozprawy ekonomicznej, jakiej w Europie kapitalizm monopolów dokonał z klasą drobnego przemysłu i handlu na przełomie w. XIX i XX, proces ten pogłębiając i rozszerzając z latami. Dziś rozgrywa się on w USA. W latach 1930-37 młody ruch ludowy (ośrodki: Wici, UL-owe, MML) wyeksperymentował — teoretycznie — wszystkie drogi przezwyciężenia dyktatury półfaszystowskiej sanacji, jakie mogły wieść **z powrotem do liberalizmu.** Od mistycznych koncepcji słowianizmu, stanowości, agraryzmu do rewolucji burżuazyjnej, dokonywanej w okresie okrążającego imperializmu i faszyzmu, tzn. jak w praktyce Mikołajczyka można to było obserwować (w latach 1945-6), osiągnięcie „demokracji drobnomieszczańskiej" z powierzeniem jej imperializmowi anglo-amerykańskiemu.

A z tej bazy kapitalizmu obalić nie można. Nie można nawet przeprowadzić konsekwentnej do końca rewolucji burżuazyjnej. Pokazał to rząd londyński (w okresie okupacji) i Mikołajczyka program reformy rolnej: uzupełnienia gospodarstw do 50 ha. Jego próba zatrzymania Polski w granicach „demokracji drobnomieszczańskiej" (agrarystyczna, z dalszym etapem uprywatniania tego, co zsocjalizowali robotnicy) mogła pojawić się tylko po uprzedniej rewolucji z ducha socjalistycznej i dokonanej przez siły klasy robotniczej i mas biedniackich i średniorolnych chłopów.

Dlatego uderzające jest, jak w walce z sanacją ruch ludowy, jednocząc się (1931 r.), ruch wciąż jeszcze legalny, kiedy wchodzi w okres „frontu ludowego", chociaż wyklucza z niego komunistów, w programie politycznym **mija już liberalny ustrój, mija kapitalizm.**



Prezes Zarz. Głów. Z. S. Ch. Stefan Ignar

To samo można powiedzieć o oficjalnych „Wiciach". I tu, jak tam, wizja przyszłej Polski jeszcze jest liberalnie rozkładana na grę sił społecznych — chłopskich, robotniczych, drobno - kapitalistycznych, inteligenckich ale przy podstawowym uznaniu konieczności unarodowienia fabryk, kopalń lasów, banków. Było to przekroczenie Rubikonu drugiego etapu. Od Polski pofeudalnej do kapitalistycznej (do przewrotu majowego). Teraz — od kapitalistycznej do socjalistycznej.

Przekroczenie i w drugim jeszcze znaczeniu — **gotowości do rewolucji.** Wprawdzie, jak u Miłkowskiego, szło o burżuazyjną treść rewolucji. Ale przy części składowej programu socjalistycznego na tym poprzestać nie byłoby można w praktyce.

Ta socjalistyczna część programu wyrosła w obliczu rzeczywistych dziejów wsi polskiej lat międzywojennych. W podsumowaniu znalazło się: 1) powszechne zadłużenie hipoteczne gospodarstw, 2) odwrót do gospodarki naturalnej w wyniku katastrofalnego rozdrobnienia gospodarstw i niemożności inwestycyj, 3) 8 milionów faktycznych bezrobotnych, 4) półtora miliona dzieci poza szkołą.

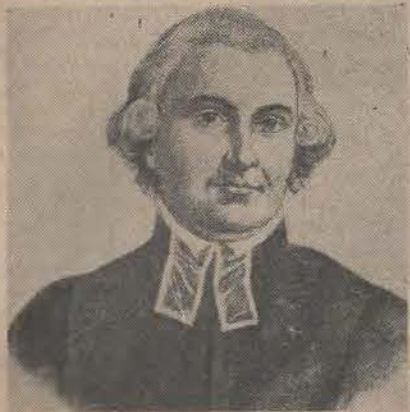
Rewolucja dlatego musiała pójść tak, aby w swoim przebiegu wypełnić i cele rewolucji burżuazyjnej, tzn. wymieść pozostałości pofeudalne i pójść dalej: stworzyć podstawy ustrojowe dla mas ludowych, manifestujących w ostatnich latach II Rzplitej strajkami fabrycznymi i rolnymi swoją wolę i potrzebę powszechnej „sprawiedliwości społecznej". I tak właśnie poszła i tak idzie dalej Polska Ludowa. Okres wojny i okupacji zahamował z wielu powodów proces rosnącej świadomości klasowej — biedniaków i średniorolnych. Okres poprzedni w tej akcji był również napoły „konspiracyjny", dlatego utrudniony i zwężony. Dziś, kiedy jasny staje się socjalistyczny sens rewolucji z 44 i 45 roku, kiedy wieś staje przed nowym etapem walki o sprawiedliwość społeczną dla jej mas biedniackich i średniorolnych, sojusz Stronnictwa Ludowego (i PSL-u lewicy) ze zjednoczoną Partią Robotniczą przywraca pomiędzy nimi przed pół wiekiem powstały **organiczny** związek. To w kapitaliźmie chłopi i robotnicy rozpoczęli walkę polityczną. Ruch robotniczy wskazywał chłopom dalszy etap i cel tej walki. Zależność pozostałości feudalnych od kapitalizmu. Niemożliwość obalenia pierwszego bez drugiego. Ruch ludowy doświadczył tej prawdy we wszystkich próbach odłączeniowych. Dziś swe doświadczenie wieńczy zacieśnieniem sojuszu z Partią Robotniczą, wzmożeniem wiary i zaufania i uznaniem przywództwa narodowego Zjednoczonej Partii Robotniczej na drodze Polski Ludowej do socjalizmu.

Piotr Ziarnik i Jan Aleksander Król

Anna Kamieńska

JESZCZE „PRACA U PODSTAW"

12 listopada br. odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji Głównej dla Spraw Kultury. Jest to instytucja scalająca wysiłki organizacyj oświatowo - kulturalnych, działających dotychczas w rozsypce, kierująca polityką kulturalną państwa oraz kontrolująca społeczne posunięcia w tej dziedzinie. Na inauguracyjnym zebraniu Komisji wyłoniły się trzy podkomisje do zagadnień specjalnych: 1) czytelnictwa i słowa drukowanego, 2) zagadnień artystyczno - widowiskowych i 3) zagadnień uczelnianych. Zebranie odbyło się w Prezydium Rady Ministrów i pod przewodnictwem premiera — świadczy to bodaj o znaczeniu, jakie czynniki państwowe przywiązują do spraw oświaty i kultury.



Hugo Kołłątaj (1750—1812)

Instytucja, o której powstaniu doniosły dzienniki — nie jest w założeniu bynajmniej jeszcze jedną organizacją administrującą sprawami kultury. Wyrosła ona z praktyki wielokierunkowej działalności dotychczasowych instytucji oświatowych, z długo prowadzonej dyskusji w pismach („Wieś" szczególnie wiele miejsca poświęciła rewizji ideologicznej TUL) wreszcie z konkretnych wniosków, jakie wyłoniły się na Krajowej Naradzie Działaczy Kulturalno-Oświatowych „Czytelnika" w czerwcu. Wnioski te domagały się centralizacji i koordynacji pracy w sprawach kulturalno - oświatowych. Toteż powstanie Głównej Komisji stanowi realizację zasadniczego postulatu narady oświatowców.

Na naradzie tej padło zdanie określające nasz okres jako **rewolucję kulturalno-oświatową w Polsce.** Obrady oświatowców rzeczowe i praktyczne odbywały się w atmosferze optymizmu i takiego nawet entuzjazmu, jaki w innych sprawach wywołać nie łatwo. Wydawałoby się, że właśnie działacze oświatowi szczególnie skłonni są do tego szlachetnego idealizmu, który wiedzie wprost z głębokiego nurtu racjonalizmu kulturalnego w Polsce. Wspominano o braciach polskich— Arianach, którzy jeszcze w XVI wieku rzucili hasło oświecenia ludu. Ba, wydało się, że nawet język, jakim mówili nasi działacze oświatowi, pobrzmiewa niekiedy tymi samymi tonami, w jakie uderzali dawni zwolennicy oświaty, organicznicy i ludomani. Hasła oświaty, hasła „pracy u podstaw" nie straciły waloru społecznego, nie przestają mobilizować do entuzjazmu. Na czym więc polega rewolucja oświatowo-kulturalna w Polsce?

Czy słowo „rewolucja" nie jest przesadne? Jest to pojęcie zasobne w perspektywę historiograficzną. Tymczasem narada działaczy poświęcona była tylko sprawom upowszechnienia i pogłębienia czytelnictwa, sprawom niemal prywatnym.

Ksiądz Kołłątaj pięknie określił dziejowe, historyczne znaczenie oświaty we wstępie do „Stanu oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III":

„Oświecenie nadaje prawdziwą cechę wszystkim narodom. Wedle tej z dokładnością sądzić można o ich dowcipie, rządzie, obyczajach i charakterze. Naprożno tam szukać wad, lub doskonałości rządu; sądzić o dowcipie lub tępości ludu; chwalić lub naganiać obyczaje; stanowić o charakterze narodowym, gdzie oświecenie nie przyszło jeszcze do tego przynajmniej stopnia, aby mogło wydobyć i oddać w całej rzetelności obrazy tak ważne...

Każdy zatem piszący dzieje jakiegokolwiekbądź narodu winien najpierw mieć wyobrażenie o jego oświeceniu, jeżeli chce usposobić czytelnika do sądzenia z pewnością o przyczynach takich skutków, jakie w dziele jego wypisane znajdzie".

Hasła oświaty ludowej zawsze pełniły funkcję społecznie postępową wówczas gdy opierały się o postępowe środowiska. Niekiedy jednak służyły jako maska dla grup wstecznych lub była moralistyczną próbą łatania niedomagań ustroju.

Epoka Kołłątaja niewątpliwie może się pochlubić rewolucją oświatowo - kulturalną. Hasło oświaty ludu wiązało się bowiem wówczas ściśle z problemem oczynszowania wysuwanym przez radykalne grupy szlacheckie polskich kameralistów.

„Gazeta Wiejska" wydawana w tym czasie przez Xawerego Grossa podobnie jak później Świętochowski stawiała szlachcie za przykład dobrej organizacji rolnictwa Anglię, w której rolnicy - włościanie umieją czytać, pisać i rachować i umiejętności te bardzo im się przydają w gospodarstwie. Jest to okres, w którym w Anglii szybko wzrasta kapitalizm, w rolnictwie wprowadzona zostaje gospodarka płodozmianowa wymagająca wyższych kwalifikacji zawdowych rolniczych. Publicyści „Gazety Wiejskiej" zdają sobie jednak sprawę z tego, że wprowadzenie szkółek wiejskich na czynszowej wsi angielskiej spełnia inną rolę niż to samo w Polsce, gdzie ucisk pańszczyźniany chłopa przejawia sie w bardziej zacofanych formach organizacji rolnictwa. „Ustanowienie szkół wiejskich nie da szczęścia ani chłopom, ani krajowi — pisze publicysta „Gazety" w r. 1813. — Sądzę, owszem, że promień światła wdzierający się do chatek rolniczych, wykryć jedynie zdoła ich mieszkańcom ciężką ich nędzę i uniesieniem do bytu pomyślniejszego, jakie w serca zrządzi, na zawsze pomięsza spokojność i tem samem zniszczy ich szczęście

Z tego pobudzenia chęci do lepszości nie mogącej się ziścić, ponieważ **skład nasz wewnętrzny wiekami uświęcony staje jej na przeszkodzie** wyniknąć musi koniecznie szkodliwy spór namiętności. Wraz z poznaniem siły umysłowej, jaką człek każdy mieści w sobie, rozwinie się **wyobrażenie dostojności** działaniem przeszłych wieków zatartej w włościanach Polskich. Podanie środków do rozumowania, zarządzi bezpośrednio rozumowanie, którego wypadkiem koniecznym będzie poznanie niedoli, **z której jednak dźwigać się nie nauczą szkolne prawidła".**

Poglądy te nie są bynajmniej przeciwne oświacie ludowej. Autor artykułu sądził jednak, że musi ją poprzedzić radykalne uwłaszczenie chłopów. „Gdyby wieśniacy polscy byli właścicielami potrzebowaliby nieodzownie nauki"... Tak samo „oświecenie w Anglii i Prusach stoi **w związku z prawnym stanem na wsi".**

Tutaj hasło oświaty ludu **nie samo w sobie jest rewolucyjne,** ale ponieważ wiąże się z rewolucją socjalną na etapie uwłaszczenia wsi czyli wprowadzenia na wieś kapitalizmu.

Pozytywistyczna „praca u podstaw", do jakiej nawołuje Aleksander Świętochowski w „Przeglądzie Tygodniowym" z 1873 roku ma natomiast wszelkie cechy **łatania ustroju, łagodzenia klasowego antagonizmu: dwór — wieś,** jaki musiał wyniknąć niechybnie we wsi popańszczyźnianej, w której po uwłaszczeniu chłopów zaczęły działać kapitalistyczne sprzeczności ustrojowe.

Świętochowski oceniając reformę włościańską (zniesienie pańszczyzny) uważa ją za niedojrzałą ponieważ obie strony — dwór i wieś nie były umysłowo przygotowane na czerpanie z reformy zbawiennych skutków, jakie powinna była przynieść.

„Gdy sztuczne sploty wiążące obywatela z kmieciem rozerwały się, zarazem rozerwała się wszelka pomiędzy nimi spójnia" — tak określa Świętochowski to, co nazwalibyśmy procesem uwyraźnionej walki klasowej na wsi. Dopełnienie włościańskiej reformy składa więc jako obowiązek moralny na klasę ziemian: „dla dobra ogółu, kmieci i własnego winni oni środkami ustawą nie wzbronionymi zdobyć wpływ na sprawy ludu. Przesąd społeczny, szlachecka buta, pogarda i ekonomskie baty winny być zastąpione ojcowską opieką, której instytucjami staną się **szkółki, biblioteczki, moralne wpływy"...**

„Nie idzie nam o żadną dziwaczną i utopijną formę społeczeństwa — zastrzega się dalej — „która by wpychała obywatela do karczmy a chłopa do salonu"... Owszem — rozumiemy — niech obywatel zostaje w salonie a chłop w karczmie, byle tylko stosunki między nimi rozwijały się nie pod przymusem społecznym, a swobodnie, jak to dzieje się w naturze. Naturalizm w ujęciu kultury zamknął Świętochowskiemu oczy na istotne — ekonomiczne uwarunkowanie układów społecznych.

„Ojcowska opieka" dworu i Kościoła były pierwszymi instytucjami publicznymi oświaty i kultury na wsi. Jeszcze niektóre „Pamiętniki Chłopów" wskazują na dwór lub księdza jako na źródła skąd dostawały się na wieś książki i druki.

Jednocześnie wrastająca w środowisko wiejskie instytucja szkoły wysunęła **trzeciego,** bodaj silniejszego działacza kulturalnego **w osobie nauczyciela.** Gdy dwór tracił wpływ autorytatywny na wieś, zyskiwał je nauczyciel, który wkrótce, kaptowany zresztą ze wszystkch stron — i przez ziemianina i księdza i przez polityków, stał się sam jeden instytucją oświaty nie tylko szkolnej. Był od wszystkiego. Był „siłaczką" pełną poświęcenia i niedocenioną. Jerzy Borejsza w swym referacie na naradzie oświatowców zwracał jeszcze teraz uwagę na nauczyciela jako główny filar działania kulturalno-oświatowego na prowincji. Nauczyciel występuje tu jednak wyraźnie w drugiej już funkcji— **działacza kulturalno - oświatowego** i to jest bodaj najważniejsze: to co było „ojcowską opieką" nad ludem, dobrą wolą, filantropią i idealizmem — przekształca się w naszych oczach w zorganizowaną **działalność społeczno - państwową wychowania narodowego,** w oficjalną publiczną instytucję czytelnictwa, percepcji sztuki i twórczości artystycznej mas ludowych.

W praktyce nauczyciel bywa jeszcze przeważnie jednocześnie działaczem oświatowym. Toteż nauczyciele bronią swej pozycji — oświatowców. Przedstawiciel Związku Nauczycielstwa Polskiego mówił nawet na zjeździe: „Sądzę, że zebrani tu na sali, w przeważającej części nauczyciele i pracownicy szkolnictwa, zgodzą się ze mną, że nie wyobrażamy sobie, aby inni pracownicy mogli nas zastąpić"... Mimo to wyodrębnia się coraz wyraźniej pozycja działacza odpowiednio wyszkolonego. (Tworzy się Centralna Szkoła Pracowników Kulturalno-Oświatowych staraniem Ministerstwa Kultury i Sztuki).

Na Zjeździe czerwcowym wysuwano wnioski o kształceniu i honorowaniu pracy oświatowo - kulturalnej. Jeden z mówców (Stanisław Bożek z Katowic) próbował nawet określić wymagane kwalifikacje pracownika oświatowego:

„Pracownik oświatowy powinien znać kilka czasopism i dzienników, powinien ponadto propagować czytanie i kierować nim. Jeśli chodzi o wieś, to powinien on znać kilka książek z dziedziny rolniczej oraz co najmniej 10-ciu wybitnych autorów polskich i ich wybitniejsze książki. Powinien umieć wykonać plakat propagujący książkę, powinien umieć sam głośno czytać i zorganizować zespół dobrego czytania, powinien słuchać audycji radiowych, związanych z książką, powinien znać bibliografię i umieć ocenić książki z punktu widzenia ich wartości artystycznych i moralnych"... To wcale nie mało. Zwłaszcza ostatnią umiejętność dotychczas rezerwowali sobie oczytani „w Europie" inteligenci.

Ustawowa, prawna organizacja kultury oraz kierownictwo państwa nad społeczną działalnością kulturalno - oświatową to zasadnicze elementy „rewolucji oświatowo-kulturalnej w Polsce".

Jej etapy to z grubsza: Dekret o bibliotekach — czerwiec 1946 roku, powstanie Komitetu Upowszechnienia Książki — marzec 1948 r., powstanie Ogólnej Komisji dla Spraw Kultury — listopad 1948 r.



Aleksander Świętochowski (1849—1938)

Niewątpliwie można twierdzić, że postulaty i wnioski wysunięte przez działaczy na naradzie poświęconej czytelnictwu stanowiły niemal pełną reprezentację społecznych żądań i potrzeb w tej dziedzinie, przy tym czytelnictwo może być i było traktowane jako jeden z czynników wychowania do kultury.

Działacze oświatowi na Zjeździe czerwcowym nie byli przy tym prywatnymi, amatorskimi popularyzatorami książki, lecz przybywali jako **przedstawiciele organizacyj,** których cele mają zakres o wiele szerszy.

O dwóch organizacjach pozakulturalnych należy tu wspomnieć, które dzięki rozkrzewieniu społecznemu i kompetencjom mogą mieć dla kultury decydujące znaczenie. Są to Związki Zawodowe i Samorząd.

Związki Zawodowe liczą obecnie przeszło 3.200.000 członków. Należałoby tu w tym wypadku doliczyć członków Związku Samopomocy Chłopskiej (1.017.533) jako swoistego związku zawodowego rolników. Związki Zawodowe zainteresowane bezpośrednio w dochodzie narodowym, w produkcji i organizacji pracy wiążą najściślej pracę kulturalno-oświatową ze swymi celami ekonomiczno-politycznymi.

„Dziś — mówił dyr. Gebert — dalszy postęp gospodarczy ściśle się wiąże ze sprawą poziomu kulturalnego szerokich mas, od którego zależeć będzie wyższa kultura pracy zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie.

Działalność oświatowa Związków Zawodowych idzie w dwóch kierunkach: udostępnienia masom pracującym kultury narodowej oraz opieki nad żywą twórczością kulturalną tych mas.

Związki Zawodowe — mówił dyr. Gebert o osiągnięciach praktycznych — zorganizowały już dotąd 2.116 bibliotek, w których zgromadziły około 900.000 tomów. Zw. Zawodowe założyły także 900 czytelni. Ruchome biblioteki związkowe docierają do najbardziej oddalonych zakątków naszego kraju a na Ziemiach Odzyskanych odgrywają pionierską rolę krzewiciela polskiej kultury"... W drugim kierunku Zw. Zaw. popierają przede wszystkim ruch świetlicowy w jego wszystkich formach twórczości kulturalnej robotników i chłopów.

Samorząd — to przede wszystkim zorganizowana już sieć administracyjna, która może być w większym niż dotychczas stopniu użyta do spraw organizacji kultury, sieć, która skupia i realizuje kulturalną inicjatywę społeczną regionów. Wprawdzie centralizacja kierownictwa spraw kulturalnych była zasadniczym postulatem oświatowców, nie mniej podkreślali oni konieczność regionalnego traktowania spraw kultury. Tak np. delegat śląski (ob. Horoszkiewicz) domagał się wznowienia dla ludności Górnego Śląska dawnych pisarzy ludowych, których książki utrzymywały długo polskość na tym terenie i proponował kolportować je mimo, że ich obiektywna wartość literacka nie może się liczyć na współczesnym, ogólnopolskim rynku wydawniczym. Mówił tu o dwóch książkach Norberta Bończyka: poemat w rodzaju górnośląskiego „Pana Tadeusza" pt. „Stary Kościół Miechowski" i poemat z dziejów góry św Anny, bardziej wiejski w charakterze — „Góra Chełmska" oraz o dwóch powieściach Karola Miarki: „Pustelnica z Góry św. Anny" i „Klemensowa górka" — naiwna powiastka z czasów wczesnego chrześcijaństwa w Polsce. Poza tym ob. Horoszkiewicz proponuje wydać zbiór wierszy poetów górnośląskich.

Propozycje te są dla nas niezwykle ciekawe. Ob. Horoszkiewicz ocenia kulturę wiejskiej ludności górnośląskiej jako znajdującą się na etapie parafialnym. Jarmarczna lektura hagiograficzna i jej kontynuacja — hagiografia narodowa torują sobie drogę wśród nawyków kulturalnych, wyniesionych z kościoła. Powieści Karola Miarki zastąpiły stare modlitewniki, same natomiast zostały zluzowane przez lekturę zawodową, rolniczą, która utrwalała czytelnictwo wiejskie w epoce Kółek Rolniczych. Wystarczy sięgnąć do „Pamiętników Chłopów", aby potwierdzić nasze tezy o tym etapie czytelniczym wsi. I to tym ważniejsze, że czytanie książek fachowych często wiąże się z niską pozycją ekonomiczną chłopa na wsi. Jest to broń biedniaków. Czytałem — pisze jeden z nich — bo „chciałem pokazać bogatszym od siebie rówieśnikom, że ja jestem od nich wprawdzie biedniejszy, lecz oni za to głupsi".

Toteż i dziś książki rolnicze stają się pierwszym artykułem w spółdzielczych punktach księgarnianych, są, jak wynika ze sprawozdań najchętniej nabywane — obok książek dla dzieci.

Komitet Upowszechnienia Książki oraz „Czytelnik" realizują w inny nieco sposób propozycje ob. Horoszkiewicza — etap czytelnictwa straganowego, jarmarcznego wykorzystują dając w formie taniej broszury powieści **klasyków polskich i obcych,** najlepsze dzieła literatury.

Odciążenie nauczyciela z jego obowiązków działacza kulturalnego dokonać się może jeszcze na jednej drodze. Ilość inteligencji zawodowej na prowincji zwłaszcza na wsi powiększa się w związku z postępującą technizacją życia i produkcji. Na naradzie domagano się ożywienia całej inteligencji terenowej i wciągnięcia jej do pracy oświatowo-

kulturalnej. Nie tylko nauczyciel, ale lekarz, inżynier i adwokat mogliby być współodpowiedzialni za życie kulturalne swego terenu. Tak, jeszcze raz hasła „pracy u podstaw", jeszcze raz inteligencja w funkcji wychowawczyni narodu, ale tym razem inteligencja zawodowa, związana z terenem tysiącem **realnych węzłów pracy.** Analogiczny był projekt (redaktora Króla) użycia młodzieży gimnazjalnej do akcji oświatowej, projekt o tyle ciekawszy, że tu praca oświatowa w terenie byłaby jednocześnie czynnikiem wychowawczym także dla młodej inteligencji.

Praktycy czytelnictwa na wsi zdają sobie sprawę z tego, że książka dotrzeć może dopiero za gazetą, za pismem. Czytelnictwo gazet na wsi galicyjskiej w fazie rozpolitykowania jej przez Stapińskiego i Stojałowskiego wzmogło się wyraźnie. „Zaranie" i krakowski „Polak" rywalizowały tu ze sobą w zdobywaniu chłopskich dusz. Kolportaż pism na wsi jest bodajże wstępną fazą rozwoju czytelnictwa, za nią pójdzie zorganizowana sieć bibliotek gminnych. Oświatowcy terenowi żądali na naradzie skomasowania bibliotek terenowych, specyfikacji bibliotek fachowych. Chaos kulturalnych poczynań na prowincji powinien ustąpić miejsca organizacji. „Praca u podstaw" musi być także pracą z podstawami.

Niezwykle ważnym postulatem narady, świadczącym o dojrzałości naszej „rewolucji kulturalno-oświatowej", jest postulat powołania do życia Instytutu Badania Czytelnictwa oraz i tu — zespolenie kompetencji badawczych w terenie. Ankieta czytelnicza np. prowadzona była jednocześnie przez kilka instytucji społecznych. Wstępnym krokiem do powstania Instytutu naukowego do spraw czytelnictwa jest utworzenie na Uniwersytecie Łódzkim pierwszej i jedynej w Polsce katedry bibliotekoznawstwa (prof. Muszkowski). Jasne jest, że jeśli zaczyna się mówić o planowości i organizacji życia kulturalnego — należy stworzyć teoretyczną naukową podstawę dla praktyki działaczy oświatowo-kulturalnych.

Oświata i kultura mas, nowoczesna demokratyczna „praca u podstaw" chętnie **dziś** wiąże swój kierunek z procesem urbanizacji i technizacji życia. Entuzjaści urbanizmu twierdzą, że **na wsi nie czyta się dlatego, że panuje tam niski stan techniki** a między wytwórczością i czytelnictwem rysują stosunek proporcji prostej.

Nie co innego przywieźli z rozjazdów wiosennych na prowincję nasi pisarze. **Zły stan** dróg i środków lokomocji, oraz **prymitywna** technika pracy absorbująca cały czas człowieka.

Elektryczność, droga bita, motor.

Oto nowe argumenty, nowe — czy nie **rewolucyjne** — zadania ciągle jeszcze „pracy u podstaw".

Anna Kamieńska

Władysław Strzemiński

WYJAŚNIAM IMPRESJONIZM *)

(artykuł dyskusyjny)



Nicolas Lancert (1690—1743) — Scena pastoralna

Często się mówi, że impresjonizm zapoczątkował **rozkład** przedmiotu na obrazie i że dlatego jest on odpowiednikiem rozkładu kapitalizmu.

Spróbujmy odczytać rzeczywistą treść, podłożoną pod jednobrzmiące słowa „rozkład". W wypadku pierwszym słowo „rozkład" oznacza, **że: dotychczas jednolicie widziany kolor zaczęto** sprowadzać **do drgań wielu kolorów**, że tam, gdzie widziano jeden kolor — zobaczono, że składa się on z wielu **drobniejszych** kolorów **współzależących od siebie.** Inaczej mówiąc — spostrzeżono, że dotychczasowa jednolita materia barwna nie jest niepodzielna, że się składa z cząstek drobniejszych. Słowo **rozkład** oznacza w tym wypadku, że nastąpiło nowe **dokładniejsze** widzenie materii barwnej, jej poszczególnych składników, ich stosunków i współzależności.

W drugim wypadku słowo **rozkład** nie oznacza wcale rozkładania się gospodarki kapitalistycznej (lata 1870—80) na jednostki mniejsze. Odwrotnie, w tym czasie odbywa się dalszy proces postępującej koncentracji i przejście od kapitalizmu liberalnego — do imperializmu. Słowo „rozkład" figuruje tu na oznaczenie, że wielki kapitał w okresie tym wywłaszcza znaczną liczbę drobnych posiadaczy i zmusza ich do służenia sobie, (monopole, kapitał finansowy). Zjawiska postępowego rozwoju widzenia koloru, nowego etapu poznania materii barwnej — nie można identyfikować z zakończeniem procesu postępowej funkcji kapitalizmu. Bo z równym prawem można by było powiedzieć, że rozkład materii na atomy, uwieńczony ogłoszeniem tablicy Mendelejewa (też w latach 1870—80) wyraża rozkład społeczny epoki.

Dla zrozumienia impresjonizmu, chcąc uniknąć przypadkowych i nieuzasadnionych powiązań — musimy najpierw wyjaśnić, na jakiej **bazie wzrokowej**, na gruncie **jakiego widzenia** powstaje specyficzna forma impresjonizmu, jaki zakres realnych zjawisk wzrokowych ona obejmuje — i przez jaki układ stosunków klasowych został ukształtowany ten typ widzenia. Dopiero przy takiej analizie impresjonizmu będziemy mogli umieścić go w realnym splocie kształtujących go warunków historycznych i zrozumieć jako konkretny wyraz realizmu swojej epoki, jako narzędzie poznawcze, które odsłania rzeczywistość klasową drugiej połowy XIX w a — użyte posiada inną treść i służy innym siłom społecznym — daje sfałszowany i nieprawdziwy obraz, w zmienionym układzie warunków historycznych.

Dla zrozumienia impresjonizmu musimy określić **typ widzenia**, z jakiego wynikają jego dzieła, określić spojrzenie, jakim musimy patrzeć na naturę, by zobaczyć ją taką, jaką ona jest na obrazach impresjonistycznych Musimy określić, przy jakim realnym, rzeczywistym spojrzeniu zobaczymy naturę tak barwną, jak ona jest na obrazach impresjonistycznych.

Ta barwność obrazów impresjonistycznych nie jest jakimś „sposobem" formalnym, lecz wynika z wrażliwości naszej siatkówki.

*) Patrz: Strzemiński Wł. „Realizm w malarstwie", „Wieś" Nr 47.

U podstaw widzenia impresjonistycznego leży ten fakt, że jeśli dłużej oglądamy jakikolwiek kolor, wówczas następuje przemęczenie nerwów wzrokowych i przestają one reagować na ten kolor, natomiast bardzo silnie reagują na kolor przeciwstawny. Dlatego np. po oglądaniu czerwonego kwiatu — oczy nasze są szczególnie uwrażliwione na widzenie koloru zielonego, widzą wszystko na „zielono". Po widzeniu niebieskiego nieba jesteśmy szczególnie wrażliwi na kolor żółty, który widzimy wszędzie, gdzie tylko przeniesiemy spojrzenie. Powstaje w ten sposób szereg zależności. Kolor każdego następnego przedmiotu zależy od koloru, jaki widzieliśmy poprzednio. Do koloru każdego przedmiotu włącza się kolor uwarunkowany poprzednim momentem widzenia. Kolory przedmiotów w naturze nie są więc kolorami niezależnymi od siebie — takimi, „jakie są", lecz istnieje pomiędzy nimi zależność, wynikająca z procesu naszego patrzenia. Rzeczywistość koloru nie jest czymś stałym i znajdującym się poza człowiekiem, lecz zostaje związana z człowiekiem i uwarunkowana przez **fizjologię jego patrzenia.**

Tak zostaje przezwyciężony poprzedni etap poznawania koloru „takiego, jakim on jest" *) koloru samego w sobie — na rzecz koloru takiego, jakim my go widzimy w rzeczywistym fizjologicznym procesie patrzenia. Realizm poprzedni ginie, ustępując miejsca realizmowi dokładniejszemu i głębszemu, bo związanemu z rzeczywistością naszej fizjologii. Świat, dotychczas niezbyt barwny, zaczynamy widzieć w rozbłyskach kolorów następczych, wynikających z przeniesienia spojrzenia z jednego przedmiotu na drugi.

Jednocześnie z tym następuje jeszcze jedna zmiana w widzeniu koloru: dotychczas kolor każdego przedmiotu określano jednoznacznie. Przedmiot szary malowano kolorem szarym, przedmiot żółty — żółtym, a zielony — zielonym. Teraz, przy uwzględnieniu fizjologicznego procesu powstawania kolorów następczych, kolor każdego przedmiotu zależy od tego, jaki kolor widzieliśmy

*) Patrz: Strzemiński Wł. „Realizm w malarstwie", „Wieś" Nr 47.

poprzednio. Ten sam szary przedmiot otrzyma dodatkowe zabarwienie niebieskie, jeśli spojrzymy nań po oglądaniu koloru żółtego i zabarwi się na czerwono, jako na kolor następczy zieleni — jeśli na ten szary przedmiot przeniesiemy spojrzenia z koloru zielonego. Tak jak poprzednio zginęła materia malarska, składająca się z odosobnionych oddzielnych przedmiotów, tak w drugiej połowie XIX wieku ginie materia malarska, utworzona przez oddzielne, odosobnione jednorodne kolory malarskie. Następuje nowy etap widzenia w jej stosunkach i powiązaniach, uwarunkowanych rzeczywistym, realnym, fizjologicznym procesem naszego widzenia.

Jednorodny i jednoznaczny dotychczas kolor ginie. Na jego miejsce przychodzi wieloznaczne i wielobarwne określenie koloru. Zabarwienie przedmiotu zależy od tego, na jaki kolor spoglądaliśmy poprzednio. A że do tego samego przedmiotu przychodzimy różnymi drogami spojrzenia i po oglądaniu różnych kolorów — więc kolor tego przedmiotu zatraci swoją dotychczasową jednorodność i wchłonie w siebie wszystkie kolory następcze wszystkich kolorów otaczających. Tak ginie jednoznaczne określenie koloru. Kolor zależy od tego, co widzieliśmy poprzednio, a więc może być i taki i inny



J. F. Millet (1814—1875) — Kobieta karmiąca kury

i jeszcze inny. Nie ma stałego koloru, istnieją tylko wpływy następstwa i zależności.

Lecz cały ten proces widzenia może nastąpić jedynie wówczas, gdy wzrok nasz z pewną szybkością przenosi się z jednego przedmiotu na drugi. Wyczerpanie nerwów wzrokowych trwa krótko. Widzenie koloru następczego obejmuje krótki okres czasu. Przenosząc spojrzenie widzimy kolor następczy, lecz on się szybko ulatnia, a na jego miejsce zjawia się twardy i przygaszony, miejscowy kolor przedmiotu. Ażeby więc dojrzeć świat, zabarwiony całą wielobarwną intensywnością kolorów impresjonistycznych, musimy go oglądać spojrzeniem ciągle ruchomym, niezatrzymującym się w żadnym punkcie. Realizm impresjonizmu jest **realizmem spojrzenia ruchomego.** Oglądany tym spojrzeniem ruchomym świat wypełnia się **zmiennością** czystych, intensywnych kolorów.

Spojrzenie ruchome uaktywnia kolor; spojrzenie nieruchome — gasi. Jest to fizjologiczne prawo naszego widzenia. Rzeczywisty, fizjologiczny proces naszego widzenia świata — jest procesem ruchomym. Nigdy nie patrzymy jednym, nieruchomym wbitym spojrzeniem, lecz przenosimy wzrok z jednego miejsca na drugie. Mało dotychczas zastanawiano się nad charakterem widzenia, czy widzimy naturę całą naraz, jednym, nieruchomym spojrzeniem (i w wyniku pozbawioną barw) — czy też ciągle przechodzimy ruchomym wzrokiem z jednego miejsca na drugie — i w ten sposób wzmagamy oddziaływania barwne. Wybieramy spojrzenie ruchome nie dlatego, że ono daje piękniejsze barwy, lecz dlatego, że odpowiada ono rzeczywistemu przebiegowi naszego patrzenia. Prawda ruchomego spojrzenia jest prawdą naszego rzeczywistego widzenia, jego aktu fizjologicznego. Widzenie impresjonistyczne jest prawdziwsze.

Jeśli przejście do tego widzenia nastąpiło dopiero w połowie XIX wieku, oznacza to, że w strukturze społecznej musiały istnieć hamulce, których działanie ustaje w tym czasie. Musiały istnieć przyczyny, historycznie uwarunkowane, które dopiero w latach 50—70 umożliwiły ukształtowanie się widzenia ruchomego.

Wiemy, że na przestrzeni całego wieku XVIII rozwijało się malarstwo w kierunku barwności. Dostrzegamy w nim zaczątki tych samych składników formalnych, jakie w pełnym rozwoju wystąpiły dopiero w impresjonizmie: posługiwanie się kolorystyką barw przeciwstawnych, odejście od koloru jednoznacznie określonego i tworzenie go z wielu różnobarwnych odcieni i in. Te wszystkie podobieństwa formalnie świadczą, że już wówczas istniało to samo podłoże, to samo dążenie do widzenia świata spojrzeniem ruchomym — wraz ze wszystkimi konsekwencjami w zakresie dostrzegania zjawisk barw-



G. Courbet (1819—1877) — Kamieniarze

nych. Lecz widzenie to nie mogło się urzeczywistnić w pełni. Musiały istnieć zahamowania, nie dające mu się zrealizować w pełni — zahamowania uwarunkowane klasowo.

Oglądając obrazy rokokowe XVIII wieku widzimy, że jakgdyby składały się z dwu odrębnych technik. Część pejzażowa, tło obrazu dość obficie nasycone jest zmiennymi stosunkami barwnymi i wykonane techniką lekkich i niezależnych dotknięć pendzla (każdy dotyk pendzla daje odrębną treść barwną rzucanego spojrzenia). To samo dotyczy postaci drugoplanowych i wtopionych w tło. Natomiast postacie pierwszoplanowe, a zwłaszcza ich twarze, odznaczają się rysunkiem dość twardym, namalowane są techniką „zalizaną", a ich kolorystyka nie jest tak wielobarwna, jak otaczający pejzaż, lecz jednolita jak na dawnych obrazach. Całość sprawiała wrażenie jakgdyby obraz składał się z dwóch odrębnych części, namalowanych w dwóch odrębnych epokach.

Jakgdyby oko malarza wprawiane w ruch i oglądające pejzaż spojrzeniem ruchomym, przechodząc z jednakową łatwością od jednego fragmentu otoczenia do drugiego — nagle zbliżając się do twarzy, zatrzymywało się w pozie pełnej szacunku i oglądało tę twarz, widzeniem uniżonym i **nieruchomym.** Przy tym zatrzymaniu się spojrzenia wyparowywały, ulatniały się najsubtelniejsze odcienie kolorów, powstające przy spojrzeniu ruchomym.

Namalowaną twarz cechowała gładkość techniki „zalizanej" bezbarwnej. Nie zapominajmy, że były to ostatnie lata **ancien regime'u** i że dystans społeczny w stosunku do arystokracji był bardzo duży i obowiązywał całą rozciągłością przywilejów panowania feudalnego. Namalowanie dostojnego oblicza techniką spojrzenia ruchomego — jak jakiej chmury, drzewa lub pagórka — byłoby brakiem szacunku i zniewagą tego oblicza. Twarz wyodrębniona przez przywileje społeczne — musiała być po raz drugi — wyodrębniona z otoczenia przez technikę wykonania malarskiego.

W ukształtowaniu się impresjonizmu znaczące są dwie daty: 1848 (Millet,. Coubert, barbizończycy) jako pierwszy etap — a jako drugi — Monet, Pissaro i rok 1871. Wiemy o ich nastawieniach demokratycznych i ludowych, o związkach z rewolucję 1843 i z Komuną Paryską (Courbert) a nawet o przekonaniach socjalistycznych (Monet *) i Pissaro). Sama tematyka ich obrazów ma swoją wymowę: małe miasteczka i wsie.

„Paryż — to nie jest Francja". Paryż jest zarówno po 1848, jak i po 1871 — miejscem skupienia wszelkiej reakcji. Prawdziwa Francja ludu pracującego mieszka na prowincji, w miasteczkach i wioskach. Prawdziwa Francja, która w ciężkim trudzie walczy o byt, o sprawiedliwość, o wolność i równość — Francja ludu rewolucyjnego. Wiemy z wypowiedzi tych malarzy, że opuszczenie Paryża i zamieszkanie na wsi, w podmiejskich wioskach było manifestacją ich stanowiska politycznego. Zerwanie z Paryżem uprzywilejowanych i bogaczy, wejście w lud, wejście w środowisko jego pracy codziennej i krajobrazu, jaki go otacza — to był czyn solidarności klasowej, to była świadoma postawa artysty wobec odbywających się wielkich starć klasowych. Malować nie obrazy, odpowiadające gustom warstw zamożnych, lecz wejść w lud, żyć jego życiem, odtwarzać warunki jego bytu i środowisko jego pracy — to była treść realizmu malarzy impresjonistycznych i bezpośrednio przedimpresjonistycznych. I jeśli długie lata trwała walka o uznanie impresjonizmu — było to nie tylko z powodu rozjaśnionej palety impresjonistów, lecz dlatego, że ich postawa społeczna była zaprzeczeniem całego układu ówczesnej republiki bankierów i mieszczan. Stosunkowo łatwo było przyjąć zmianę brązów na czerwienie, błękity i żółcienie, lecz trudno było wytrzymać przed obrazami, które nie miały żadnych stycznych punktów z rzeczywistością świata wzbogaconego i wykwintnego. Pod pozorami walki kierunków artystycznych odbywała się walka polityczna — mas demokracji rewolucyjnej, mas ludu pracującego przeciwko siłom narastającego kapitalizmu II Republiki. Dyskutowano o środkach technicznych, o takim lub innym wyrazie formalnym, lecz nigdy nie mówiono — o istotnym podłożu klasowym.



C. Pissarro (1830—1903)

Wejść w lud, odtworzyć **środowisko** jego bytu, pokazać jedność człowieka i kształtujących go warunków pracy — to było nie wypowiedziane, lecz zasadnicze podłoże, z jakiego powstał impresjonizm. Zarówno on, jak i jego otoczenie stanowiły jedność. Praca łączyła człowieka z jego otoczeniem. Wzrok bez przeszkód wędrował przenosząc się z jednego na drugie, przesuwając się we wszystkich kierunkach, niekrępowany względami hierarchii feudalnej. I szary, mały człowiek, w pocie czoła zdobywający pożywienie zajaśniał pełnią kolorów, tak intensywnych i tak wytwornych, jak nigdy w całej dotychczasowej historii malarstwa. Jego domy, jego stogi, jego mgły i błoto na zaśnieżonych drogach, jego dymy fabryk i parowozów. Tak siłą dialektyki rozwoju historycznego — szare życie człowieka ujarzmionego i wyzyskiwanego zostało przetworzone na wyrafinowany kolor malarstwa impresjonistycznego.

Spróbujmy określić bazę klasową, powstającego impresjonizmu. Byłyby to warstwy **peryferyjne,** znajdujące się na pograniczu pomiędzy proletariatem a deklasującą się drobną burżuazją: biedota wiejska, wyrobnicy, chałupnicy — jednym słowem ci, dla których wyrazem świadomości klasowej były teorie socjalizmu utopijnego — to środowisko, które dopiero w dalszym biegu historii zostało wchłonięte przez rozrastającą się zorganizowaną klasę robotniczą. Narzędziem poznawczym tej jedynej i niepowtarzalnej konfiguracji społecznej był wyrażający ją realizm impresjonistyczny.

Lecz każde zjawisko, w dialektycznym toku rozwoju, wraz ze zmianą warunków historycznych — zmienia swoją treść. Że nie o zasady artystyczne chodziło przeciwnikom impresjonizmu dowodzą losy drugiego, następnego pokolenia impresjonistów. Z realizmu — staje się **koloryzmem.** Renoir, Vuillard, Bonnard zostają z łatwością przyjęci przez społeczeństwo rozwijającego się kapitalizmu, a ich wykwintne i barwne obrazy zdobią salony mieszczańskie. Obrazy ich, zamiast rzeczywistości ludu francuskiego, wyrażają rzeczywistość mieszczańską narastającego kapitalizmu, dają pogodny, zafałszowany obraz świata, w którym nie ma walk klasowych, przystrojonego w cały przepych postępowej, dopiero co osiągniętej kolorystyki impresjonistycznej. Tak z narzędzia poznawczego, z realizmu jednej epoki staje się impresjonizm środkiem zafałszowania oblicza epoki następnej. Gdyż, należy to zrozumieć, nie ma jednego, niezmiennego realizmu, lecz istnieje prawo rozwoju dialektycznego. Realizm uległ przekształceniu na formalizm. Kolor, który był środkiem poznania jednej rzeczywistości — przeniesiony w inną — staje się celem sam dla siebie. Każdy kierunek, przechodząc w ręce klasy utrzymującej stan posiadania, z narzędzia poznawczego — staje się kierunkiem formalistycznym. Środki bowiem wyrazu danego kierunku przestają być środkami; stają się celem i służą dla ukrycia rzeczywistego oblicza epoki.

Rzecz charakterystyczna, poza Francją i częściowo Szwajcarią (gdzie był Segantini) — impresjonizm nigdzie nie mógł się należycie rozwinąć. Próby przeniesienia go na grunt innych krajów nie dały należytych wyników. Powstało miejscami malarstwo jaskrawych, krzyczących kolorów, lecz było ono pozbawione tej niepowtarzalnej subtelności kolorystycznej, jaka wynika ze spojrzenia ruchomego. Na tym tle powstała legenda o organicznej niezdolności innych narodów do osiągnięcia tej specyficznej, francuskiej lekkości.

Lecz jeśli się zastanowimy nad geografią rozmieszczenia impresjonizmu — zobaczymy, że pokrywa się ona z obszarem całkowitego usunięcia elementów feudalnych z życia społecznego. Było to tylko we Francji i w Szwajcarii. Natomiast w Niemczech, gdzie feudalizm wrósł w tworzące się społeczeństwo kapitalistyczne — zamiast impresjonizmu powstała **secesja.**

Malarze, którzy się uczyli impresjonizmu we Francji i później usiłowali przenieść do swych krajów jego gotową formę, poszli fałszywą drogą. Nie formalne osiągnięcia należało przenieść, lecz zmieniać strukturę społeczną, robić rewolucję demokratyczną i wykarczować resztki feudalizmu.

Władysław Strzemiński

*) Gdy po 30 latach nieuznawania jako artysty, rząd francuski przyznał Monetowi Legię Honorową, ten odmówił na znak politycznego protestu przeciwko kapitalistycznemu ustrojowi III Republiki. Pobudki tego protestu usiłowała zatuszować ówczesna krytyka i prasa tłumacząc je, jako czysto artystyczne.

Zbigniew Wasilewski

Polonistyczne zwycięstwo marksizmu*)

ROZPRAWA O METODZIE.

Z roku na rok wzmacnia się obóz walki o sywna postawa wyznawców tradycyjnych metod badawczych literatury, z roku na rok wzmaga się obóz walki o marksistowskie rozumienie literatury. Na II Zjeździe Związku Kół Polonistycznych w Krakowie (w roku ubiegłym) na materiale Prusa i pozytywizmu przeprowadzono atak na formalizm, który zdołał jeszcze zaprezentować wcale udany opis „Dzieci" Prusa, gdzie ułożył poćwiartowaną na kawałki powieść autora „Lalki" w piękne kupki motywów, wątków i „chwytów". — Ale nawet sami autorowie tej pracy przyznawali, że z takiego rozkładu (nomen omen) niewiele wynika, że ta segregacja wyjaśnia nader ubogo wielką twórczość Prusa, a nic, lub niemal **nic, nie mówi o dynamice jej rozwoju.**

Zjazd krakowski stał więc pod znakiem ustępstwa na rzecz badań **otocza dzieła literackiego,** z którym dzieło powiązane jest wielokrotnymi nićmi. Wykryć i ukazać te związki, odkryś skomplikowane stosunki dzieła z otoczeniem, pokazać cały społeczny mechanizm powstawania i funkcjonowania literatury — to stawia sobie za cel **metoda socjologiczna.**

Marksizm idzie dalej, ukazując klasowe podłoże i oblicze ideologii autora, wyrażającej się zarówno w tematyce jak i w kształcie utworu. Nie opis — jak w formaliźmie — lecz interpretacja i ocena biorą tu górę. Nie gotowe, autonomiczne i „niepowtarzalne" dzieło literackie, lecz **rozwój twórczości,** a że sztuka jest tworem ideologicznym — więc **rozwój ideologii** wyrażonej w kształcie artystycznym. Nie statystyka dzieła interesuje badacza - marksistę, lecz **dialektyka przemian.**

U podstaw teorii i metody marksistowskiej leży odmienna, wypływająca z założeń filozoficznych, **koncepcja człowieka — twórcy kultury, uwarunkowanego klasowo;** człowieka społecznego, którego intelektualne koncepcje nie powstają w oderwaniu od idei społecznych swego czasu, lecz związane są z szerszymi prądami epoki. Dynamika rozwoju twórczości jest zatem podobna lub zgoła **zgodna z dynamiką rozwoju społecznego** — i te właśnie związki pragnie zbadać marksista.

Dąży on zatem do uogólnień wyników analiz jednostkowych, nie interesują go pojedyncze, wycięte z otocza kształty artystyczne. Wyniki badań rzuca na szerokie tło ideologii epoki. Zrywa tutaj z indywidualizującą, nienaukową koncepcją humanistyki na rzecz **nomotetyki,** doszukującej się prawidłowości i ustalającej prawa.

Nie trzeba dodawać, że **odwołując** się do faktów obiektywnych, łatwiej uchwytnych i w pełni sprawdzalnych, leżących poza psychiką twórcy i nawet poza jego dziełem — jest marksizm metodą **empiryczną,** jest znacznie bardziej naukowy i umożliwia ściślejsze badanie, niż wszelkie „tradycyjne" metody idealistyczne

Zjazd krakowski przyniósł ustępstwo opozycji na rzecz socjologizmu. Na badanie uwarunkowania społecznego godzili się najbardziej nawet zacietrzewieni obrońcy tradycyjnych metod — nie mogli się tylko zgodzić na marksistowską — jak mówili — „dobudówkę". **Przełamanie formalizmu** — to pierwszy wyłom w nienaruszonej, zdawało się, twierdzy tradycyjnej polonistyki. Dokonał tego rok 1947.

Drugiego pokaźnego wyłomu dokonał zjazd ostatni (1—3 listopad 1948 r.). Lecz zanim powiemy o tym, zreferujmy pokrótce zasadniczy przebieg obrad zjazdowych.

POEZJA DWUDZIESTOLECIA.

Tematem ich była **poezja dwudziestolecia międzywojennego.** O podjęciu tego zakresu prac zdecydowały przede wszystkim względy praktyczne: trzeba było zrewidować tradycje literackie, stanowiące bezpośrednie zaplecze dzisiejszej twórczości i dzisiejszych sądów o literaturze. Trzeba było na bliskim materiale zanalizować i przezwyciężyć upodobania i gusty drobnomieszczańskie, dominujące powszechnie w percepcji poezji. Wybór takiej tematyki był wreszcie podjęciem wyzwania formalistów, którzy na zjeździe uprzednim lansowali tezę, że metodą marksistowską nie można badać twórczości lirycznej.

Przebieg naukowych obrad zjazdu dowiódł niezbicie, że w języku ideologii klasowej **można** demaskować ideologiczną funkcję liryki równie poprawnie jak funkcję prozy. To **rozszerzenie „zakresu stosowalności marksistowskich dyrektyw metodologicznych" na teren poezji** — nietkniętej dotąd niemal marksistowskimi narzędziami badawczymi — **stanowi zasadnicze osiągnięcie zjazdu.**

Dokonali tego przede wszystkim autorzy pracy o grupie „Skamandra" — **Maria Janion, Maria Żmigrodzka i Tadeusz Drewnowski** (Łódź). Zespół młodych badaczy literatury — opierając się na ideologicznej analizie twórczości 5 czołowych poetów „Skamandra", od wspólnego wystąpienia w „Pikadorze" aż po rozbieżność ich postaw w przededniu drugiej wojny światowej — przeprowadził **periodyzację twórczości Skamandrytów w dwudziestoleciu** i nakreślił trafnie ich linię rozwojową. Wywołane pośpiechem pracy niedociągnięcia i usterki — wytknięte w dyskusji przez prof. K. Wykę i red. Żółkiewskiego — dadzą się zapewne skorygować jeszcze przed drukiem rozprawy — niezmieniona pozostanie zapewne na stałe już w polskiej nauce o literaturze kapitalna formuła: **„klerk — liberał — faszysta,** obrazująca **punkty dojścia** Iwaszkiewicza, Tuwima i Wierzyńskiego na drodze ich poetyckiego — ideologicznego rozwoju.

Autorzy wykazali również, jak społeczne podłoże, które prowadziło jednego poetę od „Oktostychów" przez „Lato 1932" aż do... kierownictwa Komitetu Organizacyjnego Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju (Iwaszkiewicz), drugiego od „Czyhania na Boga" przez Słopiewnie" po „Kwiaty polskie", (Tuwim), trzeciemu zaś na drodze od witalistycznych „Wróbli na dachu" przez „Gorzki urodzaj" i „Wolność tragiczną" zamknęło bramę powrotu do Polski Ludowej. (Wierzyński).

Praca trójki polonistów łódzkich jest niewątpliwie **najpoważniejszym osiągnięciem naukowym zjazdów polonistycznych i jedną z głównych dotąd zdobyczy metody marksistowskiej na gruncie liryki w Polsce.**

Nie jest jednak jedynym udanym wystąpieniem grupy marksistowskiej na zjeździe. Pomijając bowiem nawet referat Lecha Budreckiego „Język poetycki K. I. Gałczyńskiego", który — szukając zbyt ścisłych sprecyzowań wyjściowych oraz przytłoczony ciężarem pokaźnej erudycji — niebezpiecznie zboczył na bezdroża formalistyczne, wymienić trzeba jeszcze przynajmniej dwa skuteczne wystąpienia tej grupy. Pierwsze — to wypowiedź **Wiktora Woroszylskiego** w dyskusji nad referatem o Broniewskim, drugie — głos **Tadeusza Borowskiego** w dyskusji o „Żagarach".

Wiktor Woroszylski, atakując obalaną wszystkimi niemal głosami dyskutantów tezę Zygmunta Lichniaka z Warszawy o rzekomej wyższości liryki osobistej Broniewskiego nad jego poezją społeczno - polityczną, dał **kapitalną analizę marksistowską** wewnętrznych załamań twórczości poety. Pokazał przy tym konflikt linii dekadenckiej wiodącej od tradycji legionowo-skamandryckich i stawiającej Broniewskiego jako **zagubionego inteligenta** w chaosie zjawisk sanacyjnej drugiej Rzeczypospolitej — z jednoczesną linią bojową i rewolucyjną poety. Dyskusja wykazała najdowodniej niesłuszność zaatakowanej ze wszystkich stron tezy Lichniaka i stała się przejawem zwartej postawy grupy marksistów, którzy punkt po punkcie — planowo i rzeczowo — zbijali tezy referenta. Niżej podpisany jako przewodniczący dyskusji i sędzia zaimprowizowanej rozprawy mógł w rezultacie z czystym sumieniem i niemałą satysfakcją wydać na tezę Lichniaka zasłużony **wyrok śmierci.** Z tej kampanii najbardziej zwycięsko wyszedł sam Broniewski, który oparł się reakcyjnym, z politycznych źródeł płynącym insynuacjom psychologisty (Lichniaka) i pozostał dla odbiorców przede wszystkim **poetą rewolucji proletariackiej — „dynamitardem sumień",** a nie — jak chciał wmówić Lichniak — „recydywistą marzenia" i rozkładu.

Tadeusz Borowski odczytał napisany z dużą swadą i temperamentem literackim koreferat pracy o grupie poetyckiej „Żagary-Piony". Gdy sam referent, chcąc zaprezentować tradycyjną i tzw. „obiektywną" naukę, nie ustrzegł się popadnięcia w psychologizm i w rezultacie wyprał społeczną poezję Żagarystów z wszelkiej ideologii społecznej (oto skutek lęków przed „politycznością" nauki) — Borowski potrafił nie tylko przeciwstawić się tej metodzie, ale również pozytywnie **postawił problem przemian ideologicznych poetów „Żagarów".** Wyjaśnił, dlaczego konserwatysta Cat-Mackiewicz kokietował radykalizujących poetów i wciągał ich do współpracy z prawicowym „Kurierem Wileńskim", wykazał, jakimi drogami rozwijał się katastrofizm grupy i na jakich opierał się społecznych podstawach, jaką rolę w rozbiciu grupy odegrał proces Dembińskiego i dokąd zaprowadziły poetów odmienne tory ich przekonań. Nazwał też po imieniu **nihilizmem** postawę Miłosza w „Trzech wiosnach" i jeszcze w „Ocaleniu" — a właśnie to wszystko zatarł lub pominął „obiektywny" referat [1]).

*) Podajemy sprawozdanie z III Zjazdu Naukowych Kół Polonistycznych jednego z młodych uczestników grupy walczącej o nowe metody badawcze w literaturze (Redakcja)

Pozostałe prace zjazdowe oparte na metodach idealistycznych (a było ich jeszcze 4: „Twórczość Czechowicza na tle grupy „Reflektor", „O ideologii poetyckiej Leśmiana", „Maria Pawlikowska-Jasnorzewska" i „O poezji Napierskiego") spotkały się z wyczerpującą krytyką grupy marksistowskiej, która wykazywała niekonsekwencje, często nieporadność, a niekiedy wprost bezsensewność metody przedstawionych referatów. Wbrew woli autorów te szkolarskie rozprawki stały się dowodami bezradności tradycyjnych metod, okazywały słuchaczom naocznie, na jakie manowce prowadzi psychologizm (ref. o Broniewskim i „Żagarach") i naiwny biografizm (ref. o Czechowiczu), ku jakim zacieśnieniom wiedzie formalizm (częściowo ref. o Leśmianie), jak bezskuteczna i niezdarna jest krytyka impresjonistyczna, operująca biografią i psychologią oraz „odczuciem" literatury (ref. o Pawlikowskiej).

Olbrzymi wysiłek autorów tych prac poszedł na marne. Gubili się oni w powodzi materiału faktycznego i erudycji — co gorsze: błędne i niekonsekwentne metody prowadziły ich do wypaczonego, błędnego obrazu opisywanej rzeczywistości literackiej.

SEMINARIUM MARKSISTOWSKIE.

Naukowe obrady zjazdu stały się więc bez przesady **seminarium marksistowskiej nauki o literaturze** dla licznie zebranej młodzieży polonistycznej. Funkcje „nadzoru profesorskiego" spełniali na nim zaproszeni goście: prof. dr. Kazimierz Wyka, red. Stefan Żółkiewski — dyrektor Instytutu Badań Literackich, dr. Jan Kott, dr. J. Z. Jakubowski i red. J. A. Król, którzy uzupełniali lub korygowali wywody młodych.

Red. Żółkiewski zwalczał wytrwale wszelkie „godzenie wody z ogniem", którym nagminnie operowali obrońcy metod tradycyjnych, żądający na koniec już tylko **równouprawnienia** „wszystkich" metod badawczych, a więc wyznający **eklektyczne** przykładanie coraz to innej miarki do jednego zjawiska. — U podstaw każdej metody stoi **inna koncepcja człowieka** — stwierdzał red. Żółkiewski; można w obrębie jednej z nich operować różnymi elementami badania: biografią, wartościami formalnymi, nawet stwierdzonymi faktami psychologicznymi — ale nie można godzić metody biograficznej, psychologicznej, formalistycznej i marksistowskiej!

Te proste i trafne wywody okazały się, niestety, zbyt skomplikowane nie tylko dla niektórych młodych polonistów, ale również dla kilku ozdobionych tytułami naukowymi profesorów i asystentów, których pewne wypowiedzi budziły „litość i trwogę" oraz napawały głęboką **troską o losy polonistyki**, prowadzonej przez takich „fachowców"...

Dzisiejszy stan polonistyki prezentowały dobitnie sposoby obrony tradycyjnych metod przeciw przeważającemu intelektualnie zespołowi marksistowskiemu. Zwracał uwagę całkowity brak konsekwentnej obrony formalizmu; wytrwale zaś starano się stępić ostrze ataku marksistowskiego za pomocą **różnego rodzaju „socjologizmów" niepewnej proweniencji i wątpliwej wartości naukowej.** Należy to przypisać skutkom zjazdu poprzedniego. Rezultatem nieumiejętnych wysiłków było nagminne popadanie w psychologizm, który w wykonaniu zjazdowym aż prosił się o cytat z „Chorégo z urojenia": „Quare makum usypiare? — Quia est in eo siła usypiativa...". — Psychologiści dedykowali z utworów wnioski o właściwościach psychicznych poetów, tymi zaś interpretowali potem dalsze partie tych samych utworów i dalsze utwory tych samych twórców. Masło maślane... — ale jak to określić z punktu widzenia logiki?...

Taka „metoda" nie wymagała wielkich rozpraw, ataki marksistów szły więc przeciw **wulgarnemu „socjologizowaniu".** Pod tym znakiem stał cały niemal zjazd łódzki.

Dostatecznym sprawdzianem skuteczności metody marksistowskiej jest spojrzenie wstecz na obrady zjazdu. Jego uczestnicy właściwie zorientowali się w twórczości pięciu poetów Skamandra; dzięki omówionym wyżej głosom w dyskusji pogłębili oni swą wiedzę o Broniewskim i Żagarystach; wreszcie dopiero prof. Wyka i red. J. A. Król właściwie „postawili" Czechowicza i Gałczyńskiego... Referaty idealistyczne pozostały **bezowocne** — nie dowiedzieliśmy się niczego nowego, poza wieloma nieścisłymi lub wręcz błędnymi sugestiami o Pawlikowskiej, Leśmianie i zwłaszcza Napierskim. Autorka pracy o Pawlikowskiej usiłowała barokowym językiem wmówić w nas nawet specjalną dyspozycję psychiczną poetki do... metafory!

Oto i cały merytoryczny dorobek zjazdu. — To, co pozostało po nim — dorobek grupy marksistowskiej w referacie i dyskusjach — to już jednak dużo jak na nieliczny aktyw naukowy młodej polonistyki. Wypada przypuszczać, że zjazd następny przyniesie dalsze, jeszcze poważniejsze osiągnięcia.

POEZJA W SZKOLE.

Ostatnie zebranie naukowe zjazdu poświęcono omówieniu **metod opracowania poezji współczesnej w szkole.** Zagadnienia dydaktyczne są dziś na polonistyce szczególnie ważne wobec wielkiego zapotrzebowania na nauczycieli języka polskiego w szkołach podstawowych i liceach oraz wobec przeznaczenia przez nowe programy nauczania dużej ilości czasu i uwagi na literaturę dwudziestolecia. W kierunku **uzawodowienia** zmierzają też projekty reform studiów wyższych opracowywane przez Ministerstwo Oświaty.

Dzisiejsza polonistyka opiera się na przedawnionych programach i nie daje odpowiednich kwalifikacji zawodowych swym adeptom — w znacznej większości przyszłym nauczycielom i wychowawcom. Rzadkie i ubogie prace pedagogiczne czynione na marginesie studiów językowych i literackich, są na ogół niedoceniane przez studentów, którzy ewentualność obrania w przyszłości zawodu nauczycielskiego traktują jako **zło konieczne.** Skutkiem tego podejścia jest mała fachowość absolwentów polonistyki.

Podjęcie przez Związek Kół Polonistycznych problematyki dydaktycznej jest nie tylko przejawem czynionych przez postępową część młodzieży starań o **zwiększenie swej społecznej przydatności,** lecz również ma charakter postulatywny **o szybsze przeprowadzenie reformy studiów humanistycznych.** Dobrze świadczy to o zrozumieniu przez Związek aktualnych potrzeb społecznych.

W tym stanie dyskusja mogła przynieść poważne wyniki w postaci właściwego przedstawienia metod interpretacji poezji współczesnej w szkole. Niestety, referentki zaakcentowały swe stanowisko personalistyczne „w duchu katolickim" i zajęły wskutek **tego postawę polemiczną z aktualnymi programami i metodami** szkolnymi. Co lansowały wzamian za zwalczany program, mówiła wyraźnie ich analiza wiersza Miłosza — wyłącznie formalistyczna i ucząca młodzież tylko znajomości „chwytów" poetyckich. Na tym przykładzie raz jeszcze ujawnił się brak jakiejkolwiek „katolickiej" metody badań literackich, której wyznawcy — trafiając w próżnię — schodzą w końcu na pozycje formalizmu (jak referentki) lub naiwnego psychologizmu o odcieniu klerykalnym.

Takie ujęcie tematu mogło oczywiście wywołać ożywioną dyskusję, która by postawiła właściwie problem, do niej jednak uczestnicy zjazdu nie okazali się należycie przygotowani. Zawinił też może nieco brak czasu — dość, że posiedzenie dydaktyczne nie spełniło swego właściwego zadania: nie dało mianowicie młodym polonistom oraz dość licznie zebranym nauczycielom łódzkim **przykładu realizacji programu szkolnego w zakresie poezji współczesnej.** Obecny na sali dr J. Z. Jakubowski, redaktor „Polonistyki", prostował błędne pomysły referatu i niewątpliwie zechce ku ogólnemu pożytkowi przedłużyć dyskusję na łamy swego pisma, do którego odsyłamy zainteresowanych. Mimo niepowodzenia — zebranie dydaktyczne było przynajmniej o tyle pożyteczne, że zwróciło uwagę na aktualność doniosłego problemu, którego słabe strony obnażono nader wyraziście zarówno w referacie jak i w dyskusji.

Życzyć sobie należy bardziej obszernego uwzględnienia problematyki dydaktycznej w programach przyszłych zjazdów Związku Kół Polonistycznych.

PODSUMOWANIE I OCENA

Zjazd polonistów niewątpliwie **należał do imprez o znaczeniu ogólnopolskim.** Był on dobitnym przejawem **ofensywy marksistowskiej teorii kultury** przeciw starym koncepcjom idealistycznym. Zacięte spory i wręcz ogniste walki na gruncie konkretnych badań naukowych przybrały tym razem obrót jeszcze bardziej niż przed rokiem pomyślny dla wyznawców tego nowatorskiego u nas kierunku. Zwarty ideologicznie zespół marksistowski dysponuje rosnącym z roku na rok **aktywem naukowym, stanowiącym jednocześnie naukową czołówkę całej polonistyki.**

Przeciwnicy ideowi, którym raz po raz wytrącane są spod nóg ich „niewzruszone" podstawy teoretyczne, nie potrafili przedstawić ani jednego udanego referatu, — co więcej: nie potrafili przeciwstawić metodzie marksistowskiej jakiejkolwiek konsekwentnej metody badań. Ograniczali się do obrony swoiście, tj. dość mętnie pojmowanego **eklektyzmu** metodologicznego, który ma jakoby dawać najpełniejsze wyniki. Nie potrafili zresztą utrzymać i tej pozycji i w końcu obrad zeszli wyraźnie na **kurczowy opór, płynący z jawnych źródeł politycznych.** Oczywiście potwierdzili tym tylko tezę marksistowską o fikcyjności nauki apolitycznej.

Zjazd tegoroczny zakończył się więc całkowitym sukcesem grupy i metody marksistowskiej. Niewątpliwym odbiciem istotnej problematyki zjazdowej jest przyjęta na ostatnim zebraniu naukowym **rezolucja**, która głosi:

„Trzeci zjazd naukowy Związku Kół Polonistycznych P.M.A., obradujący w Łodzi w dniach od 30 października do 2 listopada 1948 r., w głębokiej trosce o rozwój nauki jako fundamentu kultury i dźwigni postępu społecznego, domaga się unowocześnienia metod pracy naukowej i dydaktycznej na studium polonistycznym w oparciu o zasady marksizmu, które gwarantują poprawność postępowania naukowego, zbudowanie pełnej wiedzy o kulturze oraz wychowanie człowieka na miarę nowego ustroju sprawiedliwości społecznej".

Rezolucja podsumowała sukces grupy marksistowskiej. Ale „opozycja" wciąż jeszcze góruje liczebnie. „Opozycja" jest podsycana przez reakcyjnych profesorów, przez dominujący na polonistyce element drobnomieszczański... Daje to **szersze tło społeczne** zagadnieniu — otwiera perspektywy bardziej rozległe i groźne dla właściwego rozwoju w przyszłości. Tym sprawom poświęcimy jeszcze jeden artykuł.

Zbigniew Wasilewski

Borys Lichariew

SPOTKANIE Z FUČIKIEM*)

Przełożył T. R.



Juliusz Fučik

Z Juliuszem Fučikiem, bohaterem narodowym wolnych Czech, zaprzyjaźniliśmy się przed kilkunastu laty, gdy przyjechał jako młody podówczas pisarz i działacz społeczny do Związku Radzieckiego. Dziś doszedł mnie pośmiertny głos przyjaciela z gestapowskich kazamat, w których przyszło mu konać za lepszą przyszłość swego narodu, w których w ciągu wszystkich tortur zdumiewał oprawców nieugiętością woli i wiernością swym ideałom.

Przeczytałem dopiero co jego pośmiertne wspomnienie — „Reportaż z pętlą na szyi". Pisał go jak wiadomo na grypsie. Przyjaciele przechowali i przekazali narodowi. Przełożono go obecnie na rosyjski. Głos umarłego przypomniał mi o naszych dawnych spotkaniach.

Zetknęliśmy się pierwszy raz w stolicy Uzbekistanu — Taszkiencie. Zaproszono go tam na uroczysty zjazd aktywu partii. W ciągu następnych paru miesięcy spotykaliśmy się dość często i zżyliśmy się serdecznie. Był on wspaniałym kompanem. Poczucie humoru nie opuszczało go nigdy. Odnosiło się po prostu wrażenie, że życie Fučika przebiega lekko i beztrosko.

— Co to się stało, Julku, z Twoimi przednimi zębami? — spytałem kiedyś Fucika, gdy zaśmiewał się z jakiejś anegdotki.

Wybito mi je w Pradze, w czasie pierwszomajowej demonstracji. Co tam! Zresztą za tydzień wracam do Czech, kto wie, czy opłaci się wstawiać?

— Jaki dzień w Waszym życiu, Fucik, był najcięższy, spytali go wtedy moi koledzy.

Fučik zamyślił się.

*„Nie, nie z więzieniem wiążą się moje najcięższe przeżycia, chociaż nie bywało w nim specjalnie słodko. Było to w Sylwester, w Czechach, najweselszy dzień w roku. W tym właśnie czasie byłem redaktorem „Rudego Prawa" *), legalnego pisma komunistycznego, wydawanego w Pradze. Moje nazwisko nie figurowało jednak oficjalnie pod ostatnią szpaltą. Widniało tam nazwisko mojego kolegi, który po całych dniach użerał się z policją, cenzurą i z innymi władzami. Ja zaś tylko pisałem, byłem tym właściwym, podziemnym redaktorem.*

W noworocznym numerze każde pismo analizuje rok ubiegły, daje perspektywy polityczne na przyszły, drukuje moc artykułów programowych. I gość, który pragnie „dobrze się wyznać na polityce", czyta o wiele skrupulatniej niż zazwyczaj. Taki już zwyczaj w Pradze. Dlatego i ja i cały komitet redakcyjny stawaliśmy na głowie, żeby numer wypadł okazale i bojowo, żeby każdy człowiek pracy, gdy przeczyta, zrozumiał wreszcie, że walczymy za niego.

Ostatni raz przeglądałem paski w jednej praskiej kawiarence w której byłem częstym gościem. Miałem tam swój ulubiony stolik. Kelner był nasz, czasami mi nawet pomagał. Moi towarzysze wręczali mi nieznacznie mokre jeszcze ruloniki papieru. Opuszczałem salę i w mrocznym korytarzyku robiłem ostatnią korektę.

Przekonałem się tego dnia, że jutrzejszy numer będzie naprawdę pierwszorzędny. Zmęczony, ale i zadowolony z siebie wyszedłem z kawiarenki. Było już dość późno. Płonęły latarnie. Tramwaje pędziły jak szalone, piesi poruszali się z taką szybkością, jakby byli najzupełniej pewni, że od Nowego Roku wszystko im się w życiu powiedzie inaczej.

Byłem jeszcze młody, nie tylko latami, ale i stażem pracy partyjnej. I nagle... to owładnęło mną niesłychanie silnie. Poczułem, że właściwie nie miałem do tego czasu takich zupełnie ludzkich i prostych radości. Nie mam własnej rodziny, domu, nie mam nikogo, z kim spotkałbym nadchodzące święto. Pomyślałem sobie, żeby tak choć jeden dzień żyć zwykłym, prywatnym życiem. Może to już ostatnia okazja. Tak, to była dla mnie niezwykła noc — noc najsilniejszej pokusy. Nie wytrzymałem, wszedłem do sklepu. Chciałem robić to co wszyscy. A w sklepach tłumy, kupowano podarki dla rodziny, dla przyjaciół, szczególnie wykwintne zakąski, wina itp.

W sklepie jednak uprzytomniłem sobie, że przecież nikt tego dnia nie kupował niczego „na jedną osobę". Cóż mógłbym kupić? — buteleczkę wina, parę jabłek, trochę wędliny. To wszystko. Obładowany niepotrzebnymi sprawunkami udałem się do swego zakonspirowanego mieszkanka, przedtem jednak kluczyłem długo tam i z powrotem, by zatrzeć ślady.

Było zupełnie spokojnie.

Nakryłem stolik, jak umiałem najszykowniej. Położyłem przed sobą zegarek — było już koło jedenastej — i pogrążyłem się w rozmyślaniach.

— Nie, wyraźnie postąpiłem nie tak, jak się należy. Wrażliwy jeszcze jestem na błahostki. To mnie może wykoleić jako działacza. Mam jeszcze niedostatecznie wytrenowany charakter. Jestem smarkaczem. Muszę w sobie wiele przełamać i wiele się uczyć. Jak potoczy się moje dalsze życie? Kiedy nastąpi ta rozstrzygająca próba ogniowa charakteru? Jak się zachowam? czy przetrzymam ją? Takie i tym podobne pytania wirowały mi w myślach. Minuty mijały. Wino wciąż stało nieodkorkowane. Wypiłem za pomyślny Nowy Rok. Obym w nim dojrzał wewnętrznie. Włączyłem radio, które mi podarowali przyjaciele z partii, wiedząc, że jestem młody i muzyka dobrze mi zrobi w momencie rozterki. Słuchałem koncertu, potem o północy rozległy się dzwoneczki moskiewskich kurantów i wnet po nich począł bić zegar ze Spasskiej Wieży. Miesiąc temu widziałem ją, przypomniałem sobie tamtą chwilę. Zacząłem myśleć o losach ludu czeskiego i naszej pracy. Spojrzawszy na zastawioną „ucztę", zawstydziłem się chwilowej słabości. W tę noc zrozumiałem zupełnie jasno, jakie cechy charakteru muszę w sobie rozwijać, by móc walczyć o sprawę Czech".

To mówił nam wtedy w Taszkiencie Fucik. Nie przewidywaliśmy wtedy, że w tak strasznych okolicznościach przyjdzie mu zginąć. Zdumiewaliśmy się tą niezwykłą surowością względem siebie i siłą charakteru, która pozwoliła mu tyle zdziałać i oddać całego siebie sprawie. Czynił to przy tym w sposób tak prosty, i naturalny, jakby szło o drobiazg.

*) Juliusz Fučik, jeden z czołowych pisarzy czeskich komunista, został rozstrzelany przez Niemców za działalność patriotyczną i konspiracyjną.

Juliusz Fučik

ilustrował Karol Baraniecki

O ZAĆMIENIU KSIĘŻYCA

Opowieść pułkownika Bobunowa

Zaraz wam opowiem — rzekł pułkownik — jak budowaliśmy telegraf w Kala-i-Chumb...

Zmęczenie nasze doszło już do takiego stopnia, gdy człowiekowi zaczyna się wydawać, że przemienił się pomimo swoich dwudziestu lat w niedołężnego starca. Powstanie w Taszkiencie wywołane przez Osipowa i turkmeńskiego Dżunaidchana, wyprawa od Karszi do Diuszambe w pogoni za Ibrahim-bekiem... I oto, gdy się już nam zdawało, że wszystko skończone — można więc poleżeć sobie na słoneczku, a potem marsz do domu — nagle otrzymujemy wiadomość: znów powstanie. Tym razem garnizon nasz w Kala-i-Chumb został okrążony przez basmaczy...[1])

To ci dopiero diabły rogate!

Należało przyjść swoim z pomocą. A ludek mój — to sami stepowi, z równin. Na góry patrzyliśmy wówczas z wielkim szacunkiem... Ale cóż z tego patrzenia na drogę do Kala-i-Chumb. Trzeba było się tam przedostać, ot co!

Nigdy w życiu nie sądziłbym, że człowiek jest w stanie poruszać się po takich „drogach". Skały zwisają nad przepaścią, gdzieś daleko w dole szumi rzeka. Kręte ścieżki wiją się to w górę, to w dół — doznajesz zawrotu głowy. A gdy pokryją się szronem — to już istna ślizgawka! I nawet to byłoby jeszcze bagatelą, ale oto z jednej strony ściana, a z drugiej — przepaść. Zdarzało się, że przymknę oczy — ot tak — i myślę sobie: przecież koń — to mądre zwierzę, więc niech że sobie idzie, dokąd trzeba... a ja pocóż mam się niepokoić?

Każda chwila była droga, a Giszun trzymał nas. Poprzez góry — cztery tysiące dwieście metrów. Śniegu znów nawaliło — koniom aż po łby. „Ugrzęźniemy jeszcze, do diabła", — pomyślałem sobie. A potem nagle zorientowałem się. Przypomniałem sobie, jak to u Wrót Tamerlana wyciągaliśmy z błota armaty.

Zdjęliśmy płaszcze, rozesłaliśmy je na śniegu i konie poszły jak po dywaniku do samego wierzchołka grzbietu górskiego, a potem w dół.

W takich płaszczach na defiladzie oczywiście już się nijak nie pokażesz!

Tak oto zmarudziliśmy prawie cały dzień. Lecz zdążyliśmy jeszcze na czas, nasi jeszcze walczyli.

Skoro tylko pojawiliśmy się nad Kala-i-Chumb — basmacze rzucili się do ucieczki. A ścigać ich nam się nie chciało. W ogóle był to wówczas taki czas, że oto strzelają do ciebie, a ty czasem nawet nie odpowiadasz, by jeszcze bardziej nie komplikować sytuacji. Masz przeciwko sobie więcej nieuświadomionych przyjaciół, niż świadomych wrogów. Trzeba było częściej przekonywać niż zabijać.

Lecz herszta basmaczy odnaleźliśmy już. Nazywał się Machmadułła-bek. Cóż to był za przebiegły gagatek — bek, a jednocześnie przewodniczący komitetu rewolucyjnego! Taką mieli oni wtedy metodę. Bekowie z Radami[2]) nie wojowali. Wprost przeciwnie, bardzo często stawali na czele Rad. Nieźle pomyślane! Możecie sobie wyobrazić, co to były za Rady, jeśli na czele ich stał bek, jak to miało miejscu w Kala-i-Chumb, lub iszan muzułmański, jak w Garmie.

Na rozkaz zostałem w Kala-i-Chumb. W pobliżu płynął Pianż — ot, tak jak tutaj, a na przeciwnym brzegu to już Afganistan, niemal tuż obok. Góry piętrzyły się stromo — wprost nad naszą głową.

Aczkolwiek nie próżnowaliśmy, to jednak konaliśmy z nudów. Taka nas czasem nękała tęsknota, że trudno było wytrzymać... A potem nastała pamirska wiosna. Najcudowniejsza wiosna, jaką kiedykolwiek w życiu widziałem.

A więc z tęsknoty i z nudów zabrałem się do czytania „Przeglądu Astronomicznego". W żaden sposób nie mogę pojąć jak trafił do moich rąk. Ale też czasy były wówczas — nie takie jeszcze rzeczy zdarzały się.

Dla was są to może wszystko znane sprawy, ale co do mnie, to cokolwiekbym nie przeczytał — wszystko było dla mnie nowym odkryciem. Do rewolucji pracowałem jako kowal. Po rewolucji przeszedłem przez wszystkie fronty wojny domowej. Daleki byłem wtedy od astronomii. A tu czytam naraz, że jakaś tam Betejgeza trzydzieści milionów razy jest większa od słońca i że widzimy, na przykład, gwiazdy, które od dawien dawna — może tysiąc lat temu zgasły. Wszystko to, oczywiście, z początku nijak nie układało mi się w głowie. Za bardzo już skomplikowane rzeczy! Lecz „Przegląd Astronomiczny" miesiącami całymi miałem pod ręką, a innych książek nie było...

Otóż z braku innego zajęcia zostałem astronomem. Odczytywałem na niebie gwiazdy.

Działo się to w 1924 roku. Przy końcu lata przedostał się do mnie kurier z rozkazem: przygotować na zimę zapasy i zbudować linię telegraficzną długości kilku kilometrów — celem nawiązania łączności z główną magistralą.

Okazało się, że sprawa nie jest taka prosta, jakby się wam, być może, zrazu wydało.

O wykonaniu rozkazu bez pomocy miejscowej ludności nie można było nawet marzyć.

Wszak wszyscyśmy byli przeważnie robotnikami z centralnych rejonów Rosji — miejscowych kadr było podówczas jeszcze mało. To właśnie hamowało sowietyzację naszego rejonu.

Bekowie i mułłowie na wszelki sposób starali się wykorzystywać zadawnioną niechęć Pamirców do „obcych". Wpajali w ludność, że Rosjanin to tylko Rosjanin i jakikolwiek by nie był, zawsze przychodzi jedynie po to, by kraść.

Tego rodzaju agitację można było unieszkodliwić jedynie przez najbardziej przyjazny stosunek do miejscowej ludności.



A tu znów taki rozkaz: zrobić również zapasy zboża, dużo zboża i budulca dla słupów, dużo budulca, dużo drzew, które tutaj ceni się bardzo wysoko. Nie mogliśmy przecież wyrąbać całego słynnego kala-i-chumbskiego ogrodu. Aczkolwiek ogród ten o ileż mniejszy jest od swojej własnej sławy!

Głowiłem się nad tym problemem, głowiłem już nie całymi dniami, ale tygodniami. Spotykałem się z tak nieprzejednanym nastawieniem, skoro tylko rozmowa schodziła na zapasy zimowe, że o telegrafie mówiłem już tylko we śnie.

A zima po malutku się zbliżała. Pasmo śniegowe spuszczało się coraz niżej i niżej po stokach górskich — wciąż bliżej do nas. Trzeba było powziąć decyzję.

I otóż zrodził się wówczas w głowie pomysł. Siedemnastego października zaprosiłem do siebie na wieczór ludzi z całego rejonu. Przybyli konno i na osiołkach, a niektórzy nawet pieszo. Wszyscy mułłowie z mego rejonu zjawili się co do jednego. Na to właśnie liczyłem.

Nasi pogranicznicy od dawna już tak się nie naharowali.

Wyciągnęliśmy ostatni worek ryżu, zarżnęliśmy ostatnie barany... płow[3]) udał się, był tłusty i wyśmienity, wszystko jak się patrzy.

Usiedliśmy skrzyżowawszy nogi — nasz garnizon i pięćset darwazskich mężczyzn. Wieczór był widny — chłodnawy, ale nie zimny.

Pierwszy nabrałem sobie płowu i zacząłem jeść. Wiedziałem, że nie mają zaufania do mojej gościnności, więc należało dać przykład.

Podczas obiadu przedstawiłem im nasze żądania. Sformułowałem je zwięźle, wyraźnie i dokładnie. Nawet sam się sobie dziwiłem, jak zręcznie potrafiłem to zrobić. Lecz jakież wrażenie wywarło moje przemówienie!

Gwar i rozmowy ucichły. Była to zdumiewająca cisza.

Zapragnąłem znaleźć się o tysiąc kilometrów stąd, gdzieś w Orenburgu — w kuźni, gdzie kowal uderza młotem w kowadło lub przynajmniej w górach Hisarskich, gdzie ujadały kulomioty i rozlegało się nieprzyjemne echo. Byle tylko nie ta cisza... byleby nie było takiej ciszy.

Akcja zaś rozwijała się jak gdyby według planu. Z początku przemówił jeden, potem drugi, trzeci — i dziesięć osób naraz. Oczywiście wszystkiego odmawiali. Zboża mają mało, drzew nie ma, drogi górskie są już pokryte śniegiem. Gdziekolwiek siedzi mułła, tam słyszy się tylko taką rozmowę.

Wszystko odbywało się tak, jak można było przewidzieć.

Nareszcie doszło do tego, że należało dać decydującą odpowiedź na moje żądania.

Udzielił jej białobrody starzec siedzący obok mnie przy wspólnym półmisku.

— Rąbkiem koszuli — rzekł — rąbkiem koszuli słońca nie zasłonisz. Prawda zawsze wyjdzie na wierzch. Mądry widzi prawdę oczyma, a dureń grzbietem. Czym więc różnicie się od tych, co przychodzili przed wami? Brzuch pozbawiacie chleba, a głowę — cienia. Biała moja broda śmierci się nie obawia. Powiedz, dowódco, czym nam zagrozisz, by otrzymać to, co ci potrzeba?...

Wstałem. Gdy siedzę, nie umiem być elokwentny.

— I któż ci to, ojcze, powiedział — odezwałem się — że ja grożę, co? Któż ci to nagadał, że niczym nie różnimy się od tych, którzy przed nami tu przychodzili? Masz białą brodę — oznakę mądrości. Pocóż więc słuchasz młokosa i pytasz go o prawdę?

Było w tym trochę przesady. Broda owego mułły, który wszystko staremu podpowiadał, była coprawda czarna. A więc młodszy był od tego starca, aczkolwiek nazywał go swoim synem. Oskarżyć mułłę o młody wiek — była to najzuchwalsza forma zaatakowania jego ambicji; a więc przeszedłem do ataku. Atak ten wymierzony był przeciwko mułłom. Mówiłem o potrzebach Darwazu, o naszej pracy, o radach mułłów, porównywałem przeszłość z teraźniejszością. Nie na próżno zmieniło się też wiele i w Kala-i-Chumb. Zaczęło się nowe życie, lepsze, swobodniejsze — nie to, co było dawniej. Lecz tego, co zostało zrobione, jeszcze za mało. A dlaczego mało? Dlatego mało, bo przeszkadzają ludzie, którzy udzielają złych rad, by dorabiać się na naszej głupocie.

— Bolszewicy — mówię — są lepsi i mądrzejsi niż wasi mułłowie...

Znów zapadła cisza.

Spojrzałem na zegarek. Była godzina dziewiąta minut trzydzieści siedem...

Usiłowałem zachować jak najbardziej obojętny ton, oświadczając:

— Czy wiedzą, na przykład, wasi mułłowie, że dziś w nocy księżyc zniknie z nieba?

Pięćset darwazskich mężczyzn poruszyło się.

Szeptem powtarzali moje słowa. Gwar dochodził do samego krańca podwórza i wracał jak fala. Wiele Darwazczyków z przestrachem obróciło się w stronę pełni księżyca. Potem z oburzeniem utkwili we mnie swój wzrok.

Kilka osób zabierało się do odejścia, inni zaczęli zbliżać się ku mnie.

— Łżesz!

Powiedział to mułła, którego nazwałem młokosem.

Zaśmiałem się:

— Za dwanaście minut księżyc zniknie — a ty o tym nic nie wiesz? Jakże więc przewodzisz ludziom z Darwazu, jakże tedy jesteś w stanie wskazać im drogę do prawdy?

— Łżesz — gniewnie powtórzył mułła.

Lecz ja w milczeniu liczyłem minuty: zostało jedenaście, dziesięć, pięć...

Wszyscy już wstali i starali się przewidzieć to, co nastąpi. Bacznie patrzyli w twarz księżyca lub w oczy swych sąsiadów.

Dziewiąta minut pięćdziesiąt sześć.

Punktualnie!

Byłem pewien swego księżyca. Śledziłem za zbliżającym się zaćmieniem obserwując oczy Darwazczyków. Wyrażały ciekawość i strach. Ciekawość stopniowo rosła, a strach malał. Absolutnie nie oczekiwałem takiej spokojnej reakcji, z jaką przyjmowali tak niezwykłe zjawisko. Spojrzałem na księżyc.

A ten płynął sobie najspokojniej w świecie po granatowym niebie, promiennie świecił i uśmiechał się na widok mego rozczarowania.

Patrzę, a ze wszystkich stron otaczają mnie ludzkie twarze wykrzywione złośliwym, szyderczym grymasem.

— No i co? — zapytał mnie mój brodaty młokos.

Wtedy już wszyscy zaczęli się śmiać. Był to śmiech zwycięzców. Śmiech na cały Kala-i-Chumb. Wściekły uciekłem z podwórza.

Wpadam do swego pokoju. Otwieram nieszczęsny „Przegląd Astronomiczny":

Zaćmienie księżyca — tak jest.
Siedemnastego października — tak jest.
Dziewiąta minut pięćdziesiąt sześć...
Sprawdzam rok: 1924.

Ogarnęła mnie rozpacz. Masz ci tu astronomię! Szarlataneria, a nie nauka. I trzeba mi było przed tym się zastanowić — czyż to wszystko jest możliwe? Jakaś tam Betejgeza trzydzieści milionów razy większa jest od słońca. Oczywista bzdura. A gwiazdy, które już od dawien dawna zgasły — jakże to możliwe, czyż można byłoby je zobczyć? I któż to są ci ludzie, którzy rozsiewają takie niedorzeczności? Jakże oni to wyliczyli? To znaczy, że gdzieniegdzie ocaleli jeszcze burżuazyjni samochwalcy...

Jednakże na okładce pisma jest nadruk: wydawnictwo Akademii Nauk Związku SRR. Czy rozumiecie? Radziecka akademia nie będzie przecież kłamać.

Lecz cóż dzieje się z księżycem? Dlaczego nie stosuje się do przeglądu astronomicznego naszej akademii?

Być może jest to wina zegarka? Otóż to! Zegarek mój napewno źle chodzi. Zaćmienie jeszcze będzie — ale kiedy? Minęło już pół godziny...

Koniec końców okazało się, że sam jestem wszystkiemu winien. To ci główka! Gdy wreszcie zorientowałem się, o co chodzi, wybiegłem na podwórze.

— Przyjaciele, — powiadam — omyliłem się o trzy godziny!...

Powitano mnie już śmiechem, który brzmiał jednak dość przyjaźnie. To znaczy, że straciłem autorytet. Stałem się dla nich zabawny.

Jeszcze raz spróbowałem wyjaśnić, o co chodzi:

— Trzy godziny — taka jest właśnie różnica między czasem moskiewskim, a tutejszym. U nas już jest noc, gdy w Moskwie dopiero zachód słońca... Po prostu zapomniałem, że trzeba to wziąć pod uwagę... Lecz zaraz to sprostuję. Zaćmienie księżyca nastąpi o dwunastej minut pięćdziesiąt sześć.

Wysłuchali mnie tylko po to, by się moim kosztem zabawić. Bardzo byli radzi, że moja przepowiednia okazała się mylna. Uważali się za zwycięzców. Można będzie nie dać ani zboża, ani lasu. Bawiło ich to. Propozycję moją, by pozostali jeszcze trzy godziny, chętnie przyjęli. Jedynie ostrożni mułłowie wysłali wartowników, by strzegli kiszłaku[4]), gdyż ubrdali sobie, że zwabia się ich do pułapki.

Tymczasem księżyc po dawnemu jaskrawo oświetlał całą ziemię. Paliły się ogniska. Rozległy się dźwięki dutar i przeciągły śpiew darwazskich górali. Wieczór był cudowny.

Po północy ucichły dutary i pieśni górali. Wzrok Darwazczyków coraz częściej kierował się w stronę księżyca, a głos mój rozlegał się daleko, daleko — aż poza gliniane ogrodzenie podwórza, gdy zacząłem obliczać:

— Jeszcze dwie minuty...

„Przegląd astronomiczny" oczywiście się nie mylił. Zapomniałem o liczeniu minut i z rozdziawionymi ustami patrzałem na twarz księżyca, która jak gdyby pochłaniana przez nieznanego żarłoka stopniowo znikała...

Patrzałem na to zjawisko z uczuciem człowieka, który z góry już wie, co potem nastąpi. Podwórze przeistoczyło się w pracownię rzeźbiarza. Ludzie jak posągi spoglądali na niebo nieruchomymi oczami.

Nagle „posągi" te oprzytomniały. Jak jeden mąż obrócili się w moją stronę:

— Diabeł! — gniewnie wykrzyknął brodaty mułła. — Czarodziej, ukradłeś nam księżyc. Zwróć go!

Wszyscy szykowali się do walki. Znikający księżyc jeszcze przez kilka sekund oświetlał przestrzeń, by pokazać mi stal kindżałów w rękach Darwazczyków.

— Gdybym był czarodziejem, — pośpieszyłem z odpowiedzią, — natychmiast byś za moją sprawą zczerniał!

Mułła z przestrachem zakrył twarz rękoma. Czuł już, jak mu ona czernieje. Wszyscy patrzyli na niego w oczekiwaniu cudu. Gdy odjął ręce i z obawą na nie spojrzał, w oczach jego była rozpacz i prośba o pomoc. Wydawał się istotą śmieszną i nieszkodliwą.

Na pewno jesteście w stanie sobie wyobrazić, do jakiego stopnia może być komiczny człowiek opanowany przez strach. A Pamirowcy mają bardzo rozwinięte poczucie komizmu. Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Od tego zaczął się mój triumf. Od zaćmienia księżyca i od pokonania mułły.

Jąłem im objaśniać tajemnicę wszechświata i przepowiedziałem koniec zaćmienia. Opowiedziałem im o księżycu, jak gdybym spędził na nim pół życia. Wespół z politrukiem[5]) poglądowo pokazaliśmy im system słoneczny, przy czym ja przedstawiałem sobą ziemię, a politruk słońce. Jeden z czerwonoarmistów posłużył nam za księżyc. Między innymi doskonale mi się udało porównać drogę mleczną z rogalikiem zrobionym z gwiazd. Wykładałem im, jak tylko potrafiłem, astronomię, lecz do tej pory mam wrażenie, że napewno coś w tych milionach i trylionach poplątałem. Zresztą w tym momencie było to nieważne.

I otóż, gdy dla opisu wszechświata zabrakło mi już wiedzy, znów wróciłem na ziemię i opowiedziałem im wszystko to, co było mi znane: o bezkresnych stepach, o hutach i fabrykach, o morzach i pływających po nich okrętach, o wszystkich wynalazkach, o jakich tylko czytałem, o automobilach i samolotach...



Złożyłem u nóg darwazskich mężczyzn cały przepych świata, jak go widziałem w swojej wyobraźni — wyobraźni orenburskiego kowala i dowódcy oddziału czerwonoarmistów w garnizonie Kala-i-Chumb. I wszyscy mnie zrozumieli.

Słuchali mnie z owym szacunkiem, z jakiego rodzi się mocna przyjaźń.

Nad pasmem górskim zapłonęła już zorza poranna. Nowy dzień nie zdążył się jeszcze narodzić, a już się zaprzyjaźniliśmy.

Teraz zacząłem mówić już nie o Wielkiej Niedźwidzicy ani o gwiazdach, a o najprostszych wózkach, na których przewozi się zboże i paszę dla koni. I światowy przepych wydał się nam już nie taki daleki. Razem marzyliśmy o tym, jak telegraf uczyni go bardziej osiągalnym. I Kala-i-Chumb stanie się wówczas światowym centrum. Telegraf o wszystkim nam doniesie. Doniesie nam i o przyszłym zaćmieniu.

Nasz telegraf został przeprowadzony jeszcze przed tym, nim spadł pierwszy śnieg.

A w 1925 roku linia ta trzykrotnie uratowała Kala-i-Chumb przed napadem basmaczy.

---

[1]) Basmacze — rozbójnicy górscy w Środkowej Azji, którzy brali udział w ruchu białogwardzistów.

[2]) Rady — autor ma na myśli Rady Delegatów Robotniczych i Chłopskich.

[3]) Płow — potrawa z ryżu i baraniny.

[4]) Kiszłak — wieś.

[5]) Politruk — polityczny wychowawca.

Rozmowy z błądzącymi nauczycielami

Antoni Władysław Gryta

Jak to jest z Kościołem?

Obywatelu Naczelny Redaktorze! Nie rozumiem, dlaczego Rząd nasz postawił sobie za cel podkreślanie doskonałej symbiozy rzekomo istniejącej pomiędzy Kościołem a obecnym naszym ustrojem państwowym. Również nie rozumiem, jak sobie wytłumaczyć ataki niektórych pism w sensie: Kościół Katolicki — to czarna reakcja itp., a nie chąc być gołosłownym zacytuję choćby tylko z nr 38—39 str. 12 jedną z szykan Kościoła i jego praktyk, świętych dla nas katolików pt. „Świat oglądany z konfesjonału, czyli coś dla dewotek" w dziale: Fakty i zdania w piśmie redagowanym przez pana Naczelnego Redaktora. Przycinek o idealnym posłuszeństwie dla kardynałów Sapiechy i Hlonda. W innych pismach posądza się i kardynałów i papieża Piusa XII o paranie się czarną reakcją, a tu zaraz „ex machina" — śmierć kardynała Hlonda, wyrazy głębokiego współczucia z racji śmierci reakcjonisty, czy też służalca Piusa XII, skierowane na ręce kardynała Sapiechy przez premiera Józefa Cyrankiewicza, mało tego, nawet udział wicepremiera rządu ob. Antoniego Korzyckiego w pogrzebie i na nabożeństwach... Coś tu jest nie w porządku? ...odgrywanie kiepskiej komedii tak, wydaje mi się, że cała współczesna literatura prasowa choruje na obłęd i zakłamanie: świeczka za 5 groszy Panu Bogu, a ogarek diabłu za 10.000.000 zł.

A teraz z innej beczki: list pasterski Episkopatu Polski z kardynałem Hlondem na czele stwierdza niekłamanie, iż „Ojciec św. nigdy nie kwestionował granic Polski i w ogóle nie myśli zajmować się sprawą granic, o których stanowią nie czynniki kościelne lecz międzynarodowe umowy... mimo przykrości, jakich doznał z powodu znanych napaści prasowych, w niczym nie zmienia swego stanowiska i stosunku do Polski, którą w dalszym ciągu obejmuje uczuciami ojcowskiej i pasterskiej miłości".

A sekretariat Stanu twierdzi — iż „zupełnie płonne i bezpodstawne są zarzuty, jakby Stolica Apostolska miała zamiar robić kwestię co do granic polskich, a co więcej podkreśla, że liczne wypowiedzi i pisma wydane przez papieża w rozmaitych okolicznościach są przepełnione uczuciami ojcowskiej miłości dla Narodu Polskiego, którego cierpieniom papież serdecznie współczuł. Odważna zaś i jasna obrona słabych w owym czasie tak smutnym dla Polski, oraz hojna pomoc wysyłana wszędzie umiłowanym synom tego szlachetnego Narodu stanowią wymowne świadectwo — i dowód umiłowania Polaków, tak bardzo drogich jego Sercu... Papież stoi przy narodzie Polskim, błaga Boga, aby ten ukochany przezeń lud pod roztropnym a troskliwym przewodnictwem mógł zawsze i słusznie szczycić się chwalebnym tytułem niezłomnej wiary".

Prosiłbym naświetlić i wyjaśnić w tygodniku, gdzie jest kłamstwo i fałsz? Jaki cel ma kampania podstępu prasowa? Jak Pan Redaktor harmonizuje — z jednej strony ukłony i pozorną kurtuazję rządu względem naszych kardynałów, a z drugiej strony oszczerstwa rzucane pod adresem tychże i ich [illegible] Wodza, Papieża?

8/XI 48 r. Blizanów k. Kalisza.

Jan Aleksander Król

Tak, jak powiedział J. Bojko

Obywatelu Nauczycielu, Katoliku!

Radzono mi nie brać Waszego listu na serio. Być może nie podyktowało go wcale pragnienie rozjaśnienia sobie przez Was spraw religijnej i politycznej roli Kościoła. Ale odpowiadając Wam, chcę sięgnąć i do tych, którym na prowincji zainteresowani robią zamęt w głowie.

Nauczyciel mógłby wiedzieć, że Kościół spełnia funkcje religijne i... jak historia pokazała — polityczne. Dla państwa naszego religia jest „sprawą prywatną" każdego obywatela, uprawnioną i zabezpieczoną. W tej funkcji Kościół, jako organizacja życia religijnego, cieszyć się może tylko opieką państwa i autonomią z jego strony. Ale państwo nasze żąda albo zgodności, albo conajmniej neutralności Kościoła wobec spraw społeczno - politycznych. W tej bowiem roli Kościół (jego organizacja i hierarchia) podlega normalnie historycznym zmiennym ocenom i reprezentuje określoną linię polityczną, interes polityczny określonej klasy. Wy Nauczycielu Katoliku uczyliście przecież w podstawowej szkole dzieci historii Polski. Mówiliście im o tym, jak to nastała pańszczyzna u nas. Zrobiła to szlachta. W skład tej klasy (przewodząc jej — pamiętacie ks. Skargę?) wchodziło duchowieństwo. Powiedzmy najskromniej: **aprobowało pańszczyznę.** Oto przykład sprzeczności między ideałami etyki katolickiej a polityką Kościoła. Uczyliście również i o uwłaszczeniu chłopów (w Galicji w r. 1846, w Kongresówce w r. 1863 — we Francji wiadomo, dokonała jej już Wielka Rewolucja z końcem XVIII w.). A czy Kościół u nas był za uwłaszczeniem? Był potem za reformą rolną? Dopiero w r. 1945 chłopi dostali zrabowaną im przed wiekami ziemię, w 160 lat po chłopach francuskich. Kościół swoje beneficja i teraz zatrzymał. Czyżby nie wierzył w ofiary dobrowolne tak licznej rzeszy wiernych?

Premier i wicepremier złożyli wyrazy współczucia — Kard. Sapiesze po śmierci kard. Hlonda dając wyraz zrozumienia przez państwo straty, jaką poniósł Kościół w jego wysokiej hierarchii, odpowiedzialnej za działalność **religijna w Polsce.** Pocóż tu zatem mówić o obłudzie? O obłudzie można dopiero i należy mówić z okazji drugiej strony. Wy przytaczacie cytaty z listu pasterskiego Episkopatu Polski (z podpisanym i kard. Hlondem). List ukazał się w tych dniach. Czekaliśmy zatem 7 miesięcy na odpowiedź Biskupów polskich w sprawie słynnego listu Papieża z kwietnia br., ogłoszonego do biskupów niemieckich. Czyżbyście listu papieskiego nie czytali lub go już nie pamiętali? Widać dobrze obliczono termin zwłoki.

„Ojciec św. nigdy nie kwestionował granic Polski" — cytujecie. Jak to możemy rozumieć? Że **teraz** już nie kwestionuje. Bo w podobny sposób Episkopat polski nie mógł odpowiedzieć na list papieski tak szybko, jak szybko premier Cyrankiewicz przesłał wyrazy współczucia po śmierci kard. Hlonda. A przecież jeździło się do Rzymu. Był tam kard. Sapiecha. I cicho było... cicho po czym? Po liście, w którym Papież ubolewał nad wyniszczeniem Niemiec, „które jeszcze jedno pokolenie temu było kwitnącym, pełnym tężyzny bogatym krajem przemysłowym", w którym wymieniał aż 12 milionów Niemców „pozbawionych ojczyzny", w którym kładł znak krzyża zapomnienia na to, co „wydarzyło się w czasie lat wojny na rozległych obszarach od Wisły do Wołgi". Od Wisły?... A za Wisłą na zachód nic się podczas wojny nie wydarzyło? Na zachód od Wisły po wojnie sprawy nie są zamknięte? Jest 12 milionów Niemców „pozbawionych ojczyzny"? Gdzie Rzym, gdzie Krym? Gdzie Odra, gdzie Wisła? Na to, zakłopotany „Tygodnik Powszechny" (Katolicki organ) napisał z końcem maja: „Przytoczone szczegóły z listu papieskiego świadczą, że Ojciec św. był dotąd w sprawach Polski **jednostronnie** informowany". Oczywiście! Wygląda jakby Watykan oparł się w wiedzy o narodzie polskim o archiwa projektów jeszcze Bismarka.

List papieski skierowany był do Episkopatu niemieckiego, którego przedstawiciel, arcybiskup Groeber, w liście pasterskim jesienią 46 roku pisał: „Jeżeli zapomnielibyście o Śląsku i o innych krajach, z których Was wyrzucono, nie bylibyście godni własnej ojczyzny... Polska napadła na Niemcy i odpowiedzialna jest za drugą wojnę światową. ...Niemiecka stal jest twarda, gdy się w nią uderza". Ten obraz wymiennej korespondencji ma chyba wymowę. Tym silniejszą Nauczycielu, Katoliku, że jak Wy określacie, papież to „Naczelny Wódz" dla hierarchii kościelnej. Wyobraźcie sobie generała w osobie arcybiskupa Groebera, czy mógłby zrobić posunięcie sprzeczne ze strategią naczelnego wodza? No a jak rozumieć — (cofnijmy się nieco wstecz, aby sprawy aktualnie nie zadrażniać — pisze wszak, aby Wam wyjaśnić) — jak rozumieć zgodę episkopatu włoskiego — z faszyzmem, episkopatu niemieckiego — z hitleryzmem, episkopatu francuskiego — z Petainem?

Cytujecie z przejęciem fragment listu pasterskiego Polskiego Episkopatu, w którym on zapewnia, że papież „w dalszym ciągu obejmuje (Polskę) uczuciami ojcowskiej i pasterskiej miłości". Ale **jaką Polskę** darzy miłością — tegoście sobie nie wyczytali. Nie tę, która się urodziła w rewolucji, która się staje w wysiłku mas ludowych. Ta jest ogarnięta „zarazą rozwiązłych obyczajów", w tej Polsce „niejedno serce trwoży się i popada w odrętwienie".

Ten stosunek do Polski Ludowej pozostaje w zgodzie z duchem listu pasterskiego biskupów polskich, ogłoszonym do młodzieży w maju br. Ostrzegali oni młodzież przed zarazą teorii materialistycznej, wedle której człowiek „ma się wyrzec zasad moralnych, swych duchowych pragnień i wzlotów, a stać się dopełnieniem oraz sługą materii, poświęcony na ofiarę maszynerii gospodarczej, w której jest kółkiem użytecznym, jak długo ma siły". A myśmy sądzili, że to chłop bez ziemi lub na jej skrawku był „dopełnieniem i sługą materii", że wyzyskiwani robotnicy i rzucani na bruk bezrobotni to „dopełnienie i sługi materii". A myśmy myśleli, że rozwinięte życie gospodarcze i sprawiedliwy społecznie podział jej dóbr to wielki cel „duchowych wzlotów" i wielka, **powszechna** droga **wychowania moralnego człowieka.** Bo ojcowie Kościoła, żyjący na „dobrach martwej ręki" i nie pracujący — mogą nie widzieć ani ludzkiej godności w pracy, ani spełniania się tu na ziemi najwyższych ideałów moralności **w** społecznej własności narzędzi pracy i dóbr wytwarzanych, tzn. w udziale sprawiedliwym wszystkich do dóbr nie „martwej" a żywej ręki całego ludu. Żywej, dlatego twórczej, dlatego produkującej więcej i lepiej i coraz lżej i coraz bliżej idei powszechnego zaspokojenia „duchowych pragnień".

Dlatego trudno milczeć nie tylko nam, trudno milczeć i katolikom, kiedy są patriotami, kiedy pracują dla ludu i z jego cierpieniami i jego dążeniami odczuwają historyczną solidarność. Ob. Nauczycielu z Blizanowa, nie znacie wsi? Nie znacie jej dziejów? Stąd wychodzili synowie chłopscy na księży, nie na arcybiskupów, na niższą drabinę wykonawczą, tę, której z powrotem wypadało działać wśród ojców i braci. Dawno minęły czasy, kiedy własna matka „przemienione" dziecko całowała w rękę. I w tej historii zaszły przemiany. **My** jesteśmy sukcesorami epoki, której początek dał katolik, Jakub Bojko. „Co boskie Bogu, co ludzkie ludziom" Tego rozdziału on dokonał, a nie, jak wy to naszej prasie przypisujecie: „diabłu świeczkę i Bogu ogarek". W r. 1904 rzucił Bojko książkę o historycznie przełomowej wadze: **„Dwie dusze".**

„Chcę pisać o was, moi bracia chłopi, coście po naszych spracowanych plecach przy pomocy chłopskich krup i jagieł i tego czarnego chlebusia wydrapali się na święty stopień kapłański a nawet i biskupi... Hola dzieci!.. Wy za nasz chleb — kamieniem nas bić chcecie? W was tchnięto **duszę niewolniczą!...** Wy przysięgali słuchać biskupów, ale my **w rzeczach świeckich — nie! My o swe prawa bez Was walczyć musimy i będziemy".**

Na pamięć Ob. Nauczycielu ten cytat. Na pamięć!

Zdzisław Paluch

Wychowanie do „przeżycia"

W 40/41 nr. „Wsi" ukazała się nota ob. Józefa Pogana pt. „Jeszcze o nauczycielach". Autor w „szlachetnym" zapale nauczania ludzkości poczuł skłonność do wypowiadania uwag pod adresem pracy nauczycieli i ich samych. Motywów do swego artykułu zaczerpnął z wizytacji w pewnej szkole. Podobno podczas akademii bardzo niemile uderzyła ob. Pogana piosenka pt. „Tam od Wisły, tam od Warty", a to zwłaszcza z racji jej refrenu, który brzmi: „Niech nas męczy, niech katuje, Bóg nad nami się zlituje".

Rzuca przy tym autor tak niewinne pytanie: „Czyż można obecnie propagować wśród ludzi bierność wobec cierpienia i krzewić wiarę, że Bóg bez naszego udziału wyrwie nas z wrogiej katowni?" Wyrażając się w ten sposób autor wykazał na ogół wiele ignorancji, jeśli chodzi o kwestie pedagogiczne. W swej niewiedzy skłonny był posądzać nauczyciela, że ten chce wpoić w wychowanków, aby dobrowolnie, gdy zajdzie tego potrzeba, poddawali się Niemcom, oczekując ingerencji Boga.

Ob. Poganie, chyba Wam nikt nie uwierzy, by dzisiaj istnieli Polacy, którzy proponują uległość wobec Niemców. Z Waszej noty wynika, że takimi są właśnie nauczyciele, którzy największe ofiary ponieśli w ostatniej wojnie. Koń by się z tego uśmiał.

Jestem pewny, że ani nauczyciel, który wystawił wspomnianą piosenkę, ani nawet jej autor nie mieli tego na celu.

Twierdzę, że mieli na uwadze zupełnie co innego. Mianowicie chodziło im o wzbudzenie **przeżyć.** I tym tylko kierował się nauczyciel wybierając tę właśnie, a nie inną piosenkę. Bo trzeba Wam ob. Poganie wiedzieć, że w **pedagogice główną wagę przykłada się do przeżyć,** które może wywołać dany utwór, **a nie do jego treści.** Wyście o tym nie wiedzieli. Zwróciliście więc uwagę na treść. Spostrzegliście tylko to, co było łatwe do spostrzeżenia, to znaczy, że treść piosenki **niezgodna była do pewnego stopnia z duchem czasu.** Nie spostrzegliście za to przeżyć, wywołanych przez wspomniany refren, które to przeżycia, według mnie, są bardzo aktualne. Same słowa w pedagogice nazywają się werbalistyką, — to znaczy czczym rozprawianiem. Nie przypuszczacie więc, że nauczyciel aby „propagować wśród ludzi bierność wobec cierpienia i krzewić wiarę, że Bóg bez naszego udziału wyrwie z wrogiej katowni" używał tak banalnych sposobów. Przypuszczam, że bałby się kompromitować przed Wami swą „wiedzę" pedagogiczną. Tak więc „siła" utworu nie leży — jak Wy twierdzicie — „w podejmowaniu jego sensu społecznego", ale w jego zdolności do wywoływania **pożądanych przeżyć.**

Nie wspominacie ponadto także o sile wyrazu melodii. Widocznie to także nie ma dla Was znaczenia.

Pomyliliście się więc twierdząc, „że nauczycielowi wystarcza, że piosenka przepojona jest treścią patriotyczną i antygermańską. No i że dlatego nie jest antydemokratyczną".

Następnie ob. Pogan twierdzi, że „trzeba wymagać, by nauczyciel po skończonej lekcji co nieco czasu poświęcił na uczenie się czytania tyg. społeczno-literackich i obserwację przemian społeczno - politycznych naszego czasu.

Ja twierdzę ob. Poganie, że trzeba wymagać od nauczyciela, by po skończonej lekcji co nieco czasu poświęcił na pracę zarobkową, bo w innym wypadku mając jeszcze na utrzymaniu żonę i kilkoro dzieci, ze swą znajomością „społeczno - literackich... przemian", przeniesie się na tamten świat i nie będzie miał kto stanąć na drugi dzień na jego stanowisku. A wiecie dobrze, że stanowisko to nie może pozostać — jak to dotąd bardzo często się spotyka — nie zajęte. Nie znaczy to, że nauczyciel nie czyta, bo pracuje zarobkowo. Nie — wspomniałem tylko, że także ma nauczyciel trudności w uczeniu się. Nauczyciel czyta i to więcej od każdego innego funkcjonariusza państwowego. Ob. Pogan, pisząc swój artykuł dobrze by zrobił, gdyby się zorientował właśnie, jaka jest ilość przeczytanych przez nauczyciela czasopism. Uważam, że twórczość jego wtedy straciłaby na objętości, a stałaby się cenniejsza pod względem treści.

1.11-48 r. Wieś Owczary

Piotr Chmura

Wychowanie do działania... klasowego

Szanowny Ob. Nauczycielu ze wsi Owczary. Przypuszczam, że Pogan nie pozostanie Wam dłużny w odpowiedzi. Obecnie objeżdża Śląsk. Potem objedzie... Was. Przyjmijcie aktualne wyjaśnienie Redakcji. Idzie przecież o zrozumienie przez nauczycieli zadań **pedagogiki,** zadań **wychowania.**

Czy Wasz pogląd jest słuszny? Wy twierdzicie, że „w pedagogice główną wagę **przykłada się do przeżyć,** które może wywołać dany utwór, **a nie do jego treści".** Załóżmy, że tak. Powstaje wówczas pytanie — **z czego biorą się przeżycia?** Właśnie **z treści utworu,** z tego, co on zawiera, wyraża i znaczy. Przeżycie bowiem zawiera **zrozumienie treści** utworu i **uczuciowe** do niego **odniesienie się,** pozytywne lub negatywne. Zrozumienie może być trafne lub błędne, ale od niego zależy to — o co Wam idzie — uczuciowe przeżycie, rodzaj i stopień wzruszenia. Czy pieśń proletariatu „Gdy naród do boju" mogła być podsuwana przez guwernerów synalkom burżuazji i ziemiaństwa? Oczywiście, że nie. Podsuwane były takie, których treść wywoływała przeżycie (wzruszenie) pozytywne tzn. **umacniające klasową świadomość burżuazyjną.** Pieśni o obcej klasowo treści były odrzucane w oficjalnej, szkolnej — pedagogice, a także towarzyskiej i organizacyjnej. „Chłopek ci ja chłopek" miały śpiewać dzieci chłopskie, miały śpiewać i mieszczańskie, aby w sobie utrwalić pogląd o niższości ludu. Ale nie miały śpiewać „Gdy naród do boju".

Za tę pieśń wylatywało się z gimnazjum. Czy to znaczy, że wylatywało się za samo **„przeżycie"? Za treść** przeżycia, **zależną od treści pieśni!** Za to, że śpiewających „Gdy naród do boju" bardzo słusznie podejrzewano o to, iż nie skończą na „przeżyciu". Że ta pieśń jest ogniwem w łańcuchu ich dążeń, ich działalności społeczno - politycznej. I że ona sygnalizuje **kierunek ich działania.** Sygnalizuje **ich wiedzę** o rzeczywistości społecznej, sprzeczną z porządkiem kapitalistycznym, dlatego **groźną.** Wiedzę, która pchnie ich do walki z tym porządkiem.

W wychowaniu zatem trzeba widzieć trzy momenty: 1) Wybór utworów danych do poznania i przeżycia (wzruszenia). 2) Wybór ze względu na konkretny cel wychowania w danym okresie historycznym: do jakiego ustroju wychowujemy, z jakimi klasami i z jakimi ich zadaniami wiążemy młodzież? 3) Konieczny tu jest „komentarz", wyjaśniający utwory w ich roli postępowej i wstecznej ze względu na współczesne społeczne zadania młodego pokolenia.

I dlatego nie Wy, a Pogan, stanął na wysokości zadania pedagoga. Zaczął od tego, od czego trzeba zaczynać.

Akademia szkolna miała umocnić w młodzieży patriotyzm. Ziem Odzyskanych nie oddamy. Niepodległości bronić będziemy **do** ostatniej kropli krwi. Te ramy akademii wypełnić miały elementy widowiskowe. Ale, ja-

kie? Tu było pierwsze, podstawowe zadanie pedagoga — **wybór!** Znalazła się pieśń „Tam od Wisły, tam od Warty". Pogan przypomniał refren: „Niech nas męczy, niech katuje, Bóg nad nami się zlituje".

Wy mówicie, że pieśń ta dostarczyła młodzieży dobrego patriotycznie przeżycia. Kpicie chyba. Przecież jest to pieśń z epoki niewoli. Zrodził ją okres i wewnątrz społeczeństwa tragiczny. Kiedy w sytuacji kraju półkolonialnego załamał się polski kapitalizm, kiedy zduszone zostały pierwsze próby walki proletariatu, kiedy „nacjonalizm" polski rósł na drożdżach samoobrony burżuazji i ziemiaństwa, przyciągając bogate chłopstwo w jego pierwszych politycznych ruchach.

Taki „nacjonalizm" tamował przemiany społeczne. Dusił siły ludowe, z których zwycięstwem można było, i tylko z nim, wiązać walkę o wolność narodu. Taki „nacjonalizm" dlatego musiał odsłonić swoją faktyczną zdradę, swoją bezsilność narodową, swoje dno niewolnicze, swoją filozofię niewolnika. „Niech nas męczy, niech katuje". Kto miał tę filozofię zrealizować? Lud polski. On w wyzysku i nędzy społecznej czepiał się skrawka ziemi, czepiał się każdej pracy, za każdą płacę. On na dnie wegetacji nieludzkiej pozostawał zaiste — **nieśmiertelny!** Na to liczył „nacjonalizm" burżuazyjno-ziemiański. Przewrotnie, pod sytuację klasową ludu, której był sprawcą, podłożył martyrologię narodową. Że niby lud cierpi jako naród. Ale ten naród, nagle ujrzany w ludzie, miał być tylko narodem od znoszenia ciosów: „niech nas męczy, niech katuje". Temu narodowi nie oddano inicjatywy, nie odwołano się doń — czyń, aby się wybawić! Przeciwnie, zamknięto mu prawo do działania, do odpowiedzialności za naród: „Bóg nad nami się zlituje". Czy chłop polski nie znał tej formułki od całych wieków? Przeżył pod jej wezwaniem pańszczyznę, przeżył potem kapitalizm, druzgocący go w masach. Ta formułka wyrażała: nie waż się ludzie na czynną, społeczną obronę! Taka bowiem obrona, taka walka zmieniłaby porządek społeczny. Spowodowałaby wyzwolenie narodu przez wyzwolenie mas ludowych.

Omawiana pieśń wymija dzieje walk klasy robotniczej i mas chłopskich. Stoi dzisiaj w sprzeczności z historią tej walki, historią uwieńczoną zwycięstwem ludu, rewolucją, do której klasa robotnicza poprowadziła masy ludowe i w wyniku której wyzwoliła naród i dała gwarancję tej wolności na przyszłość. Akademia odbywała się w Polsce, rządzonej przez masy ludowe, w Polsce ludu, który jest dziś jej podmiotem, którego nieprzebrane zasoby energii, mądrości i poświęcenia rzucone są na front narodowego życia. Ten lud stawia wielki przemysł, aby Polska nie znalazła się nigdy w niewoli kapitalizmu imperialistów. Ten lud buduje społeczeństwo bezklasowe, wyprowadza wieś z bezradności wiekowej i odcięcia społecznego, w którym zaiste los chłopski zależał od tego, czy „Bóg nad nim się zlituje?" I w takiej Polsce, która nareszcie z dumą może powiedzieć „nikt nas nie może męczyć i katować, z niczyjego zlitowania, ale z naszych przemian, osiągnięć z naszych planów, naszej jedności mas ludowych, naszych wysiłków, **naszej dynamiki** buduje się i umacnia nasza wolność narodowa — w takiej Polsce nauczyciel na prowincji wprowadza młodzież w nastrój: „**Niech nas męczy, niech katuje, Bóg nad nami się zlituje**".

To jest Ob. Nauczycielu z Owczar — anachronizm! Wy go bronicie powołując się na **pedagogikę.** Powiedzmy wyraźnie: na **określoną szkołę** pedagogiki. Szkołę z drugiej połowy XIX w. Szkołę psychologiczną. Ale w niej właśnie wyraziła się rezygnacja z oceny treści rzeczy przeżywanych. Ta rezygnacja była formą obrony kapitalizmu i burżuazji europejskiej. Za dużo pojawiało się treści postępowych, głoszonych i przez pisarzy i przez walczące ruchy ludowe. Należało się bronić, neutralizując je. **Na jednym planie** postawić teksty o biegunowo różnej treści ideologicznej. Psychologia uczyła przecież, że **wzruszenie to niedoprowadzone do skutku działanie.** Zadaniem **pedagogiki przeżyć** było hamować przed działaniem. Zastępować je wzruszeniem. Rozwijać i podtrzymywać w ten sposób w wychowankach poczucie względności. Darzyć sympatią wszystko w przeżyciu, dezorientować w działaniu, które wymaga wyboru! Demaskujemy funkcję społeczną takiej pedagogiki i odrzucamy do lamusa przeszłości.

„O kierunku wychowania w Polsce Ludowej" — pisał w poprzednim numerze „Wsi" J. Baculewski — przeczytajcie i... uczcie się iść naprzód z masami ludowymi, tam u Was, w Owczarach, z biednym i średnim chłopstwem! Bo nie nos jest dla tabakiery, ale odwrotnie!

Piotr Chmura

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Wydawnictwo Ludowe:
Władysław Kowalski — Dalekie i Bliskie str. 252.

Wydawnictwo Gebethner i Wolff:
K. Zenon Skierski — U przystani, str. 282;
H. Boguszewska—J. Kornacki — Jadą wozy z cegłą, str. 254;
Władysław Orkan — Komornicy, str. 145;
Eliza Orzeszkowa — Dobra Pani, str. 56;
Maria Konopnicka — Nasza Szkapa, str. 52;
Piotr Choynowski — Wigilia Wojewody, str. 48.

Wydawnictwo Oddział Lubelski Związku Zawodowego Literatów Polskich:
Literaci Lubelscy — Rok 1848, str. 202.
WYDAWNICTWO KSIĄŻNICA - ATLAS
Feliks Araszkiewicz — Bolesław Prus str. 367 (2 egz.).

Zygmunt Garstecki

Wprowadzenie książki na wieś

W 1914 r. było w Rosji Carskiej 12,6 tysięcy bibliotek z 9 milionami książek, na jednego człowieka przypadało 0,7 książki. W 1948 r. w Związku Radzieckim jest 95,4 tysięcy bibliotek ze 185 milionami książek. W 1939 r. przypadało na osobę już 4,11 książek. Te imponujące osiągnięcia są wynikiem ustroju socjalistycznego i wysiłku narodów, które ten ustrój budowały.

W Polsce, będącej na drodze do socjalizmu, stoimy wobec takich samych zaległości na tym odcinku, jak Związek Radziecki w 1917 roku. Dotyczy to w szczególności sytuacji na wsi, gdzie stan oświaty, czytelnictwa i zaopatrywania w książkę jest jeszcze daleki od poziomu niezbędnego do zaspokojenia podstawowych potrzeb. Podjęta już akcja walki z analfabetyzmem, reforma ustroju szkolnictwa i jego rozbudowa, akcja biblioteczna samorządowa oraz KUK'u wsparte polityką wydawniczą instytucji państwowych i spółdzielczych są przejawem troski i poczynań Państwa w dziedzinie upowszechnienia książki i czytelnictwa. Należy przypuszczać, że w najbliższych kilku latach, dzięki tym wysiłkom jak również wysiłkom organizacji kulturalno-oświatowych, rozwinie się masowe czytelnictwo na wsi oraz wystąpi powszechne zapotrzebowanie na książkę.

Dzisiaj sytuacja wygląda jeszcze tak, że praktycznie rynek ten jest — pomijając biblioteki i świetlice — zamknięty i trzeba radykalnych posunięć, żeby otworzyć go i spowodować masowe zapotrzebowanie wsi na książkę.

Na taki stan czytelnictwa składa się wiele przyczyn. **Jedną z nich** jest po prostu **nieobecność** książki na wsi jako towaru do sprzedaży. Brak witryn księgarskich, księgarń, kiosków, wystaw książki, katalogów itp. materialnych elementów, które powodują, że atrakcyjność książki maleje na wsi, bo nie narzuca się tu jej **fizyczna** obecność — jeden z poważniejszych elementów, zachęcających do zainteresowania się nią. Wieś **nie widzi** książki, nie może jej **obejrzeć,** nie dość na tym, z braku informacji (katalogi itp., **nie wie** jakie książki na rynku wydawniczym się znajdują, jakie i dlaczego czytać.

Otóż twierdzimy, że łatwość nabycia książki na miejscu — w gminie i gromadzie — może w poważnym stopniu wpłynąć na wytworzenie się **zwyczaju** nabywania książki przez chłopa przy rozmaitych okazjach (upominki na święta, na imieniny, przy zakończeniu roku szkolnego itp.). Znacznie łatwiej również będzie nauczycielowi i kierownikowi świetlicy zachęcić dzieci i młodzież do nabywania i czytania książek, które są widziane na miejscu, lub w sąsiedniej wiosce. Nie należy spodziewać się, że zapotrzebowanie wystąpi masowo **natychmiast.** Jest to kwestia czasu potrzebnego do wytworzenia pewnej tradycji kulturowej i zwyczaju, który **stopniowo** będzie upowszechniał się i zakorzeniał na wsi. Sprawą organizacji społeczno-kulturalnych jest proces ten przyspieszać i pogłębiać. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że mamy przeszło 3.000 gmin wiejskich z 42.000 gromad — już w pierwszym okresie można spodziewać się dość znacznego — mówiąc językiem księgarskim — obrotu książką.

W dziedzinie zbliżenia książki do wsi w formie omawianej tutaj nie zrobiono prawie nic. Przyczyn tego należy doszukiwać się przede wszystkim w trudnościach organizacyjno-finansowych. Założenie kilku-, kilkunastotysięcznej sieci samodzielnych kiosków księgarskich po wsiach przerasta możliwości instytucji kolportażowo-wydawniczych. Jedynym ekonomicznie i organizacyjnie racjonalnym wyjściem z tej sytuacji jest oparcie się o już gotowy aparat gospodarczy istniejący i działający na wsi. Stanowią go przede wszystkim Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska", zobowiązane statutowo do prowadzenia również działalności kulturalno-oświatowej. Sprzedaż książki jest działalnością i handlową, i kulturalną.

Za koncepcją wprowadzenia działu księgarskiego do Gminnych Spółdzielni przemawiają następujące argumenty:

1. Gminne Spółdzielnie obejmują swoją siecią wszystkie gminy wiejskie, a swoimi filiami (sklepami) wiele gromad. Jest to obecnie najpowszechniejsza na wsi sieć handlowo-gospodarcza, po której książka może dotrzeć do najodleglejszych nawet zakątków Polski.

2. Gminna Spółdzielnia jest ośrodkiem gospodarczym, który przez swoją działalność skupia wokół siebie coraz więcej ludności wiejskiej, a przede wszystkim mało— i średniorolnych chłopów. Żywe kontakty handlowo-gospodarcze chłopów ze spółdzielnią ułatwiają możliwości zbytu książki,

3. Obroty większości Spółdzielni są już dzisiaj tak duże, że ryzyko prowadzenia działu książkowego jest — w stosunku do całości obrotów — minimalne i w żadnym wypadku nie może narazić Spółdzielni na jakieś poważniejsze straty. Natomiast przy pewnej inicjatywie kierownictwa obrót książką może przynosić dochody.

4. Charakter społeczno-gospodarczy spółdzielni — określony jej statutem i ogólnymi założeniami ideologicznymi spółdzielczości samopomocowej — wyznacza jej różnorodne funkcje społeczno-kulturalne, wśród których upowszechnianie książki powinno zająć jedno z pierwszych miejsc w działalności Spółdzielni na wsi.

Jeśli w tych warunkach władze nadrzędne (Centrala, Oddziały Wojewódzkie i Powiatowe, Związki Gospodarcze Gminnych Spółdzielni „ZSCh") położą odpowiedni nacisk na ten odcinek działalności Gminnych Spółdzielni i będą go skutecznie kontrolowały — to można przypuszczać, że same Spółdzielnie w większości podołają postawionemu zadaniu. Jeśli z drugiej strony organizacje społeczno-kulturalne — Związek Samopomocy Chłopskiej, ZMP, nauczycielstwo — rozwiną odpowiednią akcję czytelniczą, propagandową i świadomie będą oddziaływać na mieszkańców Gminy w kierunku zainteresowania ich książkami w Spółdzielni — wpłynie to w dużym stopniu na właściwe podejście Kierownictwa Spółdzielni do sprawy sprzedaży książek. Obojętność środowiska może zniechęcić Spółdzielnie — obowiązkiem wymienionych organizacji jest przyjść im z pomocą..

Zaktywizowanie rynku wiejskiego na odcinku księgarskim może zmienić w sposób decydujący sytuację instytucji wydawniczych. Pomijając konieczność przestawienia całej polityki wydawniczej frontem do masowego ludowego odbiorcy zgodnie z jego potrzebami i zainteresowaniami, otworzy się również możliwość zwiększenia nakładów wydawnictw. To znowu pozwoli obniżyć znacznie cenę książki, co z punktu widzenia podstawowego odbiorcy książki mało-i średniorolnego chłopa — ma zasadnicze znaczenie.

Powstanie instytucyj Gminnych Spółdzielni, zrzeszonych we własnej Centrali, pozwala rozwiązywać stopniowo jedno z najbardziej zaniedbanych zagadnień: masowego wprowadzania książki na wieś. Jest to wspaniała możliwość, którą podsuwa wsi ustrój Polski Ludowej. Od samego środowiska — gmin i gromad — zależy wyłącznie wykorzystanie tej możliwości. Rzeczą organizacji, instytucji, działaczy społecznych i oświatowych jest zainteresować tą sprawą nie tylko Spółdzielnie, ale przede wszystkim całą postępową wieś z młodzieżą na czele.

Prawie od roku działa specjalna instytucja, zorganizowana z inicjatywy Zarządu Głównego ZSCh i Państwowego Instytutu Wydawnictw Rolniczych: **Centralna Księgarnia Rolnicza „Samopomoc Chłopska"**, spółdzielnia z odp. udz. Głównym i najważniejszym zadaniem jej — to właśnie organizacja kolportażu na wsi — to właśnie zakładanie punktów sprzedaży książki w spółdzielniach wiejskich. Działa ona w ścisłym porozumieniu z Centralą Rolniczą Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", która udziela pełnego poparcia jej zamierzeniom i pracom. To samo zresztą odnosi się do Centrali Mleczarsko-Jajczarskiej, której ogniwa terenowe można również wykorzystać w tym samym celu. Obie Centrale przystąpiły na członków Centralnej Księgarni Rolniczej.

W ten sposób Centralna Księgarnia Rolnicza ogarnia swoją działalnością organizacyjno-kolportażową szeroką bazę spółdzielczości wiejskiej i w oparciu o nią zakłada stopniowo sieć punktów sprzedaży książki na wsi. Dotychczas zorganizowała takie punkty w 250 gminach w różnych województwach. Biblioteka wiejska z jednej strony i normalna sprzedaż książki z drugiej są rozwiązaniem upowszechnienia książki na wsi.

Teraz kolej na Olchę

Odczytując ripostę Urbańskiego na moje wyjaśnienie (Nr. 46 „Wsi") doznawałem mieszanych uczuć: zawodu, żalu, zniechęcenia, ręce mi — jak to mówią — opadły; gorzko sobie wyrzucałem, żem się — naiwniaczek z prowincji— odważył wmieszać między wielkomiejskie wygi, co tak zmyślnie umieją przerobić i wynicować prawdę „jako taką", co tak zdatnie umieją tu wmówić niebyłe, tam się zastawić kim innym, ówdzie sypnąć piaskiem w oczy, gdzie indziej odstawić swawolnego Dyzia a na przykładek i na dobitek zanucić z cicha pęk piosnęczkę „Kędyś to bywał..." — z dyskretnym insynuacyjnym wydźwiękiem... Cóż mam więc począć z ripostą? Jeszcze raz wyjaśniać: jak i co? I na co im się to zda, kiedy znowuż przy najbliższej sposobności mój rozmówca magnie koziołka, gwiźnie na moje wywody i oświadczy górnie a dufnie, iż przy nim „zostaje satysfakcja słuszności". Niech „zostaje"! Co prawda nie trudno mi zrozumieć sytuację człowieka, który sobie w czoła pocie wykoncypował poręczną konstrukcję i za nic na świecie nie chciałby, żeby mu ją ktoś choć trochę nadszczerbił. Tym bardziej, jeśli ta konstrukcja daje niejakie korzyści...

Jednej sprawy nie wolno mi jednak puścić mimo uszu. Chodzi o cytat z artykułu Olchy o mojej „Drodze", ów sławny cytat z „Nowej Wsi" operowany przed wojną m. in. przez samego Irzykowskiego, a po wojnie przeżywający bujny renesans; już bodaj drugi raz spotykam się na łamach „Wsi" z tym cytatem, mającym w zamierzeniach jego użytkowników stłamsić mnie dokumentnie; cytat „pogromca", cytat — „upiór", cytat — „świadek koronny"; cytat bardzo widać „arcytrafny" w oczach mego krytyka, skoro nim wywatował o kęs nie połowę swojej polemiki. Czas już chyba byłby najwyższy przewentylować sprawę owego artykułu „dobrego Antka Olchy" (wyrażenie Irzykowskiego), bo dokądże, u licha, będą chodzić za mną te cytaty wywołujące we mnie co i raz poczucie krzywdy (niezawinionej). Bynajmniej nie ukrywam, iż mógłbym się zdobyć na nieszczupłą i wcale ciekawą glossę do owego artykułu, ale powstrzymuje mnie koleżeńska lojalność wobec Olchy, który przecież potrafi najlepiej — wyczerpująco, wszechstronnie a kompetentnie — rzecz wyłożyć. Korzystam ano z nadarzonej okazji i zwracam się z tego miejsca do Antoniego Olchy-Mirka, aby zechciał przemówić. Skoro mnie biją, jak kłonicą, jego cytatami — nie zostaje mi już nic innego, jak zaapelować do głównego sprawcy mojej doli-niedoli: NIECH NAM WSZYSTKIM OPOWIE — JAK BYŁO.

Wincenty Burek

„Bez kurtyny" *)

Panie Redaktorze!

Przedstawiam się: jestem chłopem z Zamojszczyzny, gdzie mam niecały hektar ziemi. Na grafomanię, jak mówią złośliwi, cierpię już od dawna. Przed wojną rąbałem drzewo... w „Prosto z Mostu" u St. Piaseckiego. Wiem, że nie ma się czym chwalić, ale służyli tam również tacy, jak sławny Andrzejewski i wielu innych, którzy jednak do piekła za to nie idą, więc:

I ja po przetrwaniu powstania w Warszawie, rzuciłem się do... PAP-u, ale mi tam chleba nie dano. Wysłałem kilka wierszy do „Wsi", gdy była jeszcze w Lublinie, lecz „dźwięki mej harfy" przepadły bez echa... Zaraz po stworzeniu „Nowin Literackich" udałem się przed oblicze samego Zeusa... Gromowładny zmierzył mnie swoimi błyskawicami i stwierdziwszy, że mam tylko 153 cm. wzrostu — wydął pogardliwie usta i nie rzekłszy ani jednego słowa (żeby choć jedno psiakrew) — odwrócił się, abym mógł podziwiać Jego szerokie plecy.

Złożyłem ofertę do „Głosu Ludu" ale głos mój pozostał głosem na puszczy... Zrozpaczonego o swoje „dziś i jutro" przyjęli do swego szałasu juhasi bacy Piaseckiego — tym razem — Bolesława. Są bardzo mili i uprzejmi. Nawracam u nich bydło już od pół roku — dali mi za to 3 tys. zl, bo mówią, że sami są bardzo biedni. Gdyby nie kochani Obywatele z ulicy Sienkiewicza 33 w Łodzi, do których zaprowadził mnie „pijący do późna", ale zacny „skądinąd" reżyser — to prawdopodobnie dawno już byłbym „za żelazną kurtyną" na Bródnie. Jednak dzięki Filmowi Polskiemu, który mi zawierzył opracowanie filmu o chłopskiej orkiestrze — mogę jeszcze miesiąc pracować spokojnie, również nad książką „Wieś polska gra".

Józef Majkut

*) Autor cyklu reportaży w „Dziś i jutro" pt. „Wieś bez kurtyny", cykl ten poddała krytyce we „Wsi" (Nr 44) P. Czyżowa w nocie pt. „Katolicka pochwała wsi".

Intelektualiści włoscy w obronie pokoju

Pismo włoskie „La Republica d' Italia" z dnia 31.10. 1948 r. zamieściło artykuł p.t.: „Intelektualiści w obronie pokoju".

Czytamy w nim m. in.:

„Jutro o godz. 10-ej w Teatrze Adriana rozpocznie się wielkie zgromadzenie intelektualistów w obronie pokoju.

Zanim zajmiemy się pewnymi szczegółami tej manifestacji, o której informowaliśmy naszych czytelników w ciągu ubiegłych dni, warto zanotować, że wiąże się ona z pewnymi wydarzeniami poprzedzającymi i odbywa się w momencie szczególnej aktualności tego problemu na terenie międzynarodowym.

Wspomnianym wydarzeniem był Kongres we Wrocławiu w Polsce, gdzie niedawno zebrali się działacze kulturalni ze wszystkich stron świata, aby zająć stanowisko wobec problemu kultury i pokoju.

Wzięli w tym kongresie udział ludzie tacy jak Huxley, Picasso, ąiksdz Bouglie, Lucacs i p. Curie, komuniści, socjaliści, liberałowie, katolicy. Komitet delegacji włoskiej referuje jutro osiągnięcia kongresu i zażąda od włoskich działaczy kulturalnych zajęcia stanowiska wobec problemów wojny i pokoju.

Kultura zostanie więc wezwana do rozwinięcia naturalnej funkcji wskazywania ludziom właściwej drogi.

Jutrzejsza manifestacja zapowiada się szczególnie żywo: z wszystkich miast Włoch zgłoszono przybycie delegacyj, w których spotykamy wiele znakomitych nazwisk. Oprócz tych, o których informowaliśmy już w ciągu dni ubiegłych, dowiadujemy się, że w 22-osobowej delegacji z Mediolanu przybędzie Franco Antonieli i Carlo Bo; z Wenecji — pisarz Diego Valeri, prof. Luigi Lurzatto, muzyk Francesco Malipiero i malarz Armando Pirzinato. Z Bolonii przybędzie prof. Paolo Fortunati, pisarz Giuseppe Reimondi, prof. Edwardo Volterra i grekolog Manaza Valgimigli.

Ponadto wezmą udział w manifestacji prof. Deglico Contimori z Pizy, Paolo Grassi i Giorgio Strahler z Mediolanu, adwokat Zara Algardi, prof. Giacomo Devoto z uniwersytetu we Florencji.

Przybędą również z Mediolanu malarz Renato Birzadli, krytyk Guido Aristarco, profesorowie Manaresi i Caterina Santoro, Stefano Caurio, Sergio Solmi, Franco Forini i Umberto Segre, przedstawiciel „Stato Moderne".

Na zgromadzeniu przewidziane są referaty, które wygłoszą: prof. Carlo Arnandi, muzykolog Renato D'mico, prof. Michele Giua, malarz Renato Gutuso, poeta Salwatore Quasimodo, ekonomista Emanuel Renzi, prof. Natalino Sapegno, senator Emilio Sereni. Wypowiadać będą się i inni.

Omówią oni różne zagadnienia, które w tym momencie losów świata bliskie są sercu każdego człowieka dobrej woli. Czy może kultura pozostać neutralna i indyferentna wobec wojny i pokoju? W jaki sposób musi oddziaływać, aby przyczynić się do wzmocnienia frontu pokoju.

I nie tylko kultura: cały naród włoski jest zainteresowany tym wielkim dylematem. Z tego wynika fakt, że właśnie w tym momencie wyłaniają się próby porozumienia się w celu wzmocnienia frontu pokoju i wykazania, że front pokoju jest znacznie silniejszy niż front wojny".

Drukowana przez nas notatka z pisma włoskiego świadczy najdobitniej, że siły pokoju na całym świecie wzmacniają się i jednoczą. A Kongres Intelektualistów we Wrocławiu przyczynił się znacznie do wzmocnienia frontu walki o pokój, wolność — przeciw podżegaczom imperialistycznym.

Co z bibliotekami na wsi?

Nie tak jeszcze dawno komentowała z zadowoleniem prasa katolicka — wyniki akcji badania stanu czytelnictwa na wsi. Akcję tę — jak wiadomo — organizował Instytut Kulturalno-Oświatowy Spółdzielni Wydawniczej — „Czytelnik".

Pisano, że gusta czytelników wiejskich od dziesiątek lat pozostają niezmienne. Chłopi nadal czytają najchętniej żywoty świętych, żywoty dawnych królów, uwielbiają „Trylogię" Sienkiewicza, rzadko kiedy natomiast zaglądają do książek współczesnych pisarzy postępowych, a już na publicystykę społeczno-polityczną zupełnie nie mają ochoty.

Jest w tym z całą pewnością sporo prawdy. Któż bowiem do niedawna wyłącznie kształtował gusta czytelnicze chłopów, a i dziś w znacznej mierze jeszcze je urabia?

Przede wszystkim — ambona, zastępująca gazety i radio na wsi. Z tego miejsca potępiano „zakazane książki" i wskazywano na dobrą poczciwą lekturę, którą można było znaleźć w bibliotece księdza proboszcza, czasem w dworskiej.

Czy istniały wiejskie biblioteki szkolne przed wojną? Jeżeli blisko 80 proc. szkół powszechnych stanowiły 2—4 oddziałówki o jednym nauczycielu to jasne, że nie mogło być tam mowy o bibliotekach. Więc może samorządowe lub społeczne? Owszem — były. Rocznik Statystyczny podaje, że w roku 1939 mieliśmy 149 stałych bibliotek samorządowych i 280 społecznych. Żadne z województw nie miało razem 40 takich bibliotek. W województwie kieleckim, gdzie przed samą wojną ludność wiejska liczyła około 2 miliony (miejska — około pół miliona), czynnych było 11 stałych bibliotek samorządowych i 1 społeczna. W takich warunkach czytelnictwo na wsi musiało kształtować się w oparciu o parafialne i dworskie biblioteki.

Jak zaradzić złemu? Jasne, że w pierwszym rzędzie pójść musi akcja masowego zakładania bibliotek na wsi. Nie mam pod ręką cyfr za bieżący rok, ale już dane za rok 1946 wskazują na znaczny postęp. Mieliśmy w tym czasie 426 samorządowych bibliotek stałych i 1.251 społecznych. Równocześnie rozpoczęto akcję zakładania bibliotek gminnych, bardzo rzadkich w okresie przedwojennym.

Już w końcu 1947 roku każda gmina województwa kieleckiego posiadała własną bibliotekę. Niektóre z nich liczyły po 2—3 tysiące tomów, a żadna nie miała mniej jak 400 tomów.

Niedawno ogłosiło Ministerstwo Rolnictwa, że dla województw, które osiągną najlepsze wyniki we współzawodnictwie przeznacza 300 biblioteczek gminnych.

Podaję tu tylko kilka faktów wskazujących na to, że książki wędrują pod strzechy. Będą one coraz silniej współzawodniczyć z bibliotekami parafialnymi w bitwie o chłopskiego czytelnika. Ale samo zakładanie bibliotek na wsi nie wystarcza, aby zmieniły się „uświęcone tradycją" gusta czytelnicze. Trzeba jeszcze sensownej propagandy dobrej książki. Prowadzą ją zapewne partie polityczne, Samopomoc Chłopska, czy ZMP. Wydaje się jednak, że nie jest to planowa, skoordynowana akcja. Należy przypuszczać, że toczące się obecnie dyskusje w sprawie organizacji kultury doprowadzą do konkretnych postanowień w tej sprawie. Być może — w gminie pojawi się oprócz instruktora rolnego, także instruktor organizujący w sposób jednolity czytelnictwo.

p. p.

F A K T Y i Z D A N I A

Średni chłop — sojusznik klasy robotniczej

„Głos Ludu" ogłosił dnia 12 listopada bardzo ciekawy artykuł pióra Aleksandra Szpakowicza pod powyższym tytułem. Sprawa tyczy średniorolnego chłopa, a ściślej sojuszu klasy robotniczej ze średniakiem. Sprawa jest ważna w pierwszym rzędzie z tego powodu, że niekiedy, na szczęście niezbyt często, nawet działacze ludowi stawiają średniorolnego chłopa na jednej płaszczyźnie z bogaczem wiejskim. Min. Minc na plenum sierpniowym w KC PPR tymi słowami określił pozycję społeczną i gospodarczą średniego chłopa:

„Ten średni chłop jest ciągle i stale zagrożony, gdyż nieubłagane prawa rozwoju ekonomicznego rujnują jego gospodarstwo. Tylko nielicznym średniorlnym udaje się wzbogacić i przejść do rzędu wyzyskiwaczy wiejskich. Większość ich prędzej czy później ulega rujnacji, a gospodarstwa średniorolne, czy to np. przez klęski żywiołowe, czy przez działy rodzinne stają się prędzej czy później gospodarstwami biedoty. W warunkch demokracji ludowej rząd broni średniego chłopa, podnosi jego stan materialny, hamuje proces jego degradacji, ale pwstrzymać tego procesu całkowicie i ostatecznie nie jest w stanie, dopóki trwa na wsi wyzysk kapitalistyczny.

Dlatego średniorolny chłop jest zainteresowany w likwidacji wyzysku kapitalistycznego na wsi, w hamowaniu rozwoju kapitalistycznego i wkorczeniu wsi na drogę socjalistycznej przebudowy. Dlatego średniorolny chłop jest sojusznikiem klasy robotniczej".

W ustroju demokracji ludowej — gdy na wsi rozgrywa się walka klasowa pomiędzy kapitalistami i biedotą — chłop średniorolny ulega dwustronnemu naciskowi: burżuazji i klasy robotniczej. Nacisk pierwszej był szczególnie silny za czasów niesłynnej pamięci mikołajczykowskiego PSL. Rozgromienie Mikołajczyka jak też opiekuńcza polityka rządu ludowego w stosunku do średniorolnego chłopa, rozumna i celowa polityka podatkowa, obrona interesów średniaka przed wyzyskiem bogacza wiejskiego — wszystko to razem zmieniło w wielkiej mierze jego orientację polityczną i zbliżyło do biedoty wiejskiej i klasy robotniczej.

„Średni chłop — pisze Szpakowicz — niewątpliwie przechylił się na naszą stronę i my musimy to wykorzystać dla powiązania go trwałym sojuszem z klasą robotniczą, sojuszem wiodącym do socjalistycznej przebudowy wsi".

Jasnym jest więc, że przed klasą robotniczą, a także przed działaczami ludowymi stoi pilne i poważne zadanie wzmocnienia antykapitalistycznej świadomości średniorolnego chłopa i zacieśnienia więzów między nim a klasą robotniczą. Trzeba się uczyć wyodrębniać średniaka od bogacza wiejskiego, wpływać na niego i wskazywać mu jedyną słuszną dlań drogę walki z kapitalistą wiejskim. Przystawianie średniaka do kułaka jest kardynalnym błędem i szkodzi w pierwszym rzędzie w walce o socjalizm. Szkodzi zarówno klasie robotniczej jak i ubogiej ludności wsi.

K. S.

Piotr Pigwa

„Pedagogika zapobiegawcza"

„Należy stwierdzić — czytamy w niedawno ogłoszonym liście pasterskim Episkopatu Polski — że za wychowanie młodego pokolenia nigdy w przeszłości nie ciążyła na narodzie taka odpowiedzialność moralna, jak obecnie... wychowanie stało się zasadniczym zagadnieniem jutra polskiego".

Jaką pedagogikę wychowawczą stosuje i zaleca powszechnie Kościół?

Jest to tzw. pedagogika zapobiegawcza. Za czołowego jej przedstawiciela uważa Kościół św. Jana Bosko. Praktyczne przykłady zastosowania tej metody można obserwować w zakładach wychowawczych księży Salezjanów, Albertynów, Jezuitów i w duchownych gimnazjach **zamkniętych**.

Jakież są ogólne zadania tej pedagogiki? Omawia je współczesny komentator dr Czesław Kaczmarek, Biskup Kielecki, na 75 stronie książeczki pt. „Podstawy życia rodzinnego". Posłuchajmy: „Prowadzić ostrożnie i pieczołowicie oraz przestrzegać przed przeszkodami, aby dziecko nie potknęło się — oto zasada wychowania zapobiegawczego... Raczej trzeba **nakazywać** niż zakazywać, a rozkaz winien być wyraźny i zrozumiały wypowiedziany w tonie spokojnym i bez ujawnienia gniewu". .

Inaczej, rzecz prosta, młody człowiek zdenerwuje się i odmówi posłuszeństwa. A powinien je okazywać przede wszystkim księdzu, który organizuje właściwie życie umysłowe szkoły. „W prawdziwej szkole katolickiej — wyjaśnia J. E. ks. Biskup — religia jest podstawa nauczania i jego ukoronowaniem... Religia w szkole wyznaniowej promieniuje na inne przedmioty".

Trzeba to Kościołowi przyznać, że pedagogikę zapobiegawczą stosuje w zupełności na gruncie praktyki, co więcej zdołał ją przystosować do zmienionych warunków powojennego życia. Od szeregu miesięcy dowiadujemy się z prasy o coraz to nowych osiągnięciach pedagogiki zapobiegawczej.

I tak:

Ojcowie Albertyni namawiający w Warszawie bez gniewu młodzież do uprawiania homoseksualizmu chcieli zapewne ustrzec młodzież przed potknięciem się na grzechu cielesnej rozkoszy przed małżeństwem.

Kler w powiecie piotrkowskim aprobujący pobicie studentów z Wydziału Historii Sztuki, wystąpił w tonie spokojnym przeciw sekcie młodych obrazoburców XX wieku.

Jeżeli w pewnym gimnazjum na Pomorzu nie pozwalano założyć koła przyrodników, którego członkowie chcieli pogłębić wiedzę o teorii ewolucji, to zapewne przyświecała księdzu prefektowi myśl, że religia powinna promieniować na inne nauki, znaczy — likwidować je w miarę możności lub przynajmniej ograniczać.

Są to metody „uświęcone przez tradycję", wypróbowane od dawna. Są one tak conajmniej stare jak stara jest walka Kościoła z nauką.

Ale zmieniona po wojnie rzeczywistość społeczna postawiła przed pedagogika zapobiegawcza nowe zadania.

Nie mówiąc już o świeckich, ale nawet do gimnazjów prowadzonych przez księży dostała się nowa młodzież, zainteresowana czynnie w odbudowie kraju i rozbudowie nowego ustroju Polski. Co gorsza, od dwu miesięcy poczęły się mnożyć pod okiem księży prefektów koła Związku Młodzieży Polskiej.

Kościelna pedagogika zapobiegawcza wykazała i teraz swą wierność i niezmienność. Bo zakazano po prostu należeć do Związku Młodzieży Polskiej. Tak w warszawskim gimnazjum Tow. Dobroczynności S.S. Samarytanek, tak w kieleckim gimnazjum im. św. Stanisława Kostki.

Jeżeli nieposłuszna młodzież wstępuje jednak w szeregi zjednoczonej organizacji, stosuje się inny środek zapobiegawczy. Siostry Samarytanki z Warszawy wydalają po prostu młodzież z zakładu. W kieleckim gimnazjum, którym opiekuje się Kuria Biskupia — tak samo z tą inowacją, że propagująca ZMP młodzież nie otrzymuje miejsca w bursie. Miejsca w internatach dla ZMP-owców zabrakło także u ojców Salezjanów w Łódzkiej Szkole Rzemieślniczej. Natomiast Ojcowie Albertyni umasowili tę akcję. Po prostu, kiedy młodzież pracowała nad odbudową kraju w brygadach Służby Polsce, część jej pokoi zajęli księża. Założyli natychmiast kaplicę i rozpoczęli modły. Wykorzystując doświadczenie z powiatu piotrkowskiego, zebrali miejscowe dewotki, które protestowały „manifestacyjnie" przeciw pretensjom młodych budowniczych Polski do internatowych sal. Ostatecznie na 150 młodzieży, 80 — znalazło się bez dachu nad głową i musiało w znacznej części opuścić zakład księży Albertynów.

Te metody — jak uważają wyznawcy pedagogiki zapobiegawczej — sankcjonuje Konstytucja Polski Ludowej.

Piszemy o tym w „tonie spokojnym", nie bez trudu. W obecnej sytuacji powstrzymujemy się z trudem od ujawnienia gniewu.

Szpilka dla „Szpilek"

W zeszłym tygodniu odbył się kongres satyryków w Warszawie. Wysłano uroczyste zaproszenia z piękną winietą, pojawiły się artykuły w prasie, kronika filmowa przybyła, by fotografować obecnych. Jerzy Borejsza w imieniu oficjalnych czynników wygłosił b. ciekawy odczyt, ukazując przyczyny odosobnienia i błędne drogi satyry, wskazując równocześnie na drogi i perspektywy rozwojowe satyry w naszym ustroju. Wywiązała się dyskusja i wszyscy niemal że zgodnie stwierdzili, że **satyra nie może izolować się od przemian społecznych.** Nie może nawiązywać mechanicznie do tradycji międzywojennych. Musi powstawać z walki, z nienawiści do tego wszystkiego, co przeszkadza w rozwoju ekonomicznym i kulturalnym, co będąc przeżytkiem ustrojowym lub kulturalnym rości sobie pretensje do trwania. Wielkość Cervantesa, wielkość Sałtykowa - Szczedrina polegała właśnie na walce z tym wszystkim, co jest niewspółczesne, co jest wrogie i obce postępowi. Tak było z każdą wielką satyrą. A tymczasem nasi satyrycy prześlizgują się obok zagadnień istotnych. Albo nie chcą, albo nie potrafią niczego dostrzec. Nasza satyra obyczajowa, a tym bardziej polityczna, jest słaba i nieśmiała, bowiem pisarze nasi mają bardzo mały zasięg obserwacji społecznych i sami często zajmują niezdecydowane stanowisko wobec tego wszystkiego, co powinni kłuć ostrzem pióra. **Zagadnienie wsi w satyrze leży całkowicie odłogiem,** wiele innych spraw społecznych — sprawa biurokracji, sprawa walki z ciemnotą — nie interesuje pisarzy. Przeważają jeszcze niestety osobiste, prywatno-kawiarniane anegdoty, które nie tylko, że nie obchodzą nikogo, ale też nikogo nie bawią i nie śmieszą.

Ile mądrych zdań powiedziano na kongresie, jak głośno i ostentacyjnie bito brawa, zerkając na przedstawicieli naszej Filmii: a może fotografują, a może mistrzowie karykatury uwiecznia. Teraz pójdziemy nowymi drogami. Gdy rozjeżdżano się na wszystkie strony kraju, każdy zapewniał i groził: zobaczycie, co teraz napiszę! I dlatego z zaciekawieniem chwyciliśmy do ręki numer „Szpilek", który ukazał się bezpośrednio po kongresie. Jakże teraz będzie wyglądać? Strona graficzna jak zawsze i owszem, ale nic nowego. Tzw. „nowa tematyka" ubrana w niewyraźną formę jak np. rysunek Baro: „Choć burza huczy w koło nas".. Mętne to i blade. A teksty literackie? Jak tam? Budujące wiersze. Autora Marii Świnarskiego „Noc pijaków". Ano przyszła noc rozpustna, butelki mają usta, wszystko jest cacy, dokoła przyjaciele. A gdy dzień trzeźwieje, znów dokoła niemo i pusto, aż znowu przyjdzie noc rozpustna i znów będą usta i przyjaciele. Brawo redakcja, brawo! Albo zabawny zresztą felieton Grodzieńskiej „Sól", dobry, owszem, ale czy o to idzie. Albo fraszka Brudzińskiego „Na zakończenie kongresu": „Satis ryków" satyryków".

Pamiętamy coś niecoś z łaciny, ale mimo to nie rozumiemy. I znowu sport, znowu dziennik furiata i tak dalej.

Coś nie w porządku. Albo kongres nie nadąża za „Szpilkami" albo „Szpilki" za kongresem".

J. Cz.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA

Ceny ogłoszeń: 1/1 kolumna 60.000.— zł; 1/2 kolumny 30.000.— zł; 1/4 kolumny 15.000.— zł; 1/8 kolumny 8.000.— zł;

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź ul. Piotrkowska 133 Telefon 100-95

Warunki prenumeraty: miesięcznie 50.— zł, kwartalnie 180.— zł, półrocznie 360.— zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII—1080.

Drukarnia Nr. 4 Spółdz. Wydawniczo - Oświatowej „Czytelnik" — Łódź, Żwirki 2. D—030097